

4/2004 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

4/2004

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto? ”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

***Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:***

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego
oraz
Starosty Bialskiego***

Okładka:

fot. Adam Trochimiuk

Rysunki:

Roman Pieńkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

ul. Warszawska 12a

21-500 Biała Podlaska

tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) ■ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydyć (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) ■ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) ■ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) ■ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) ■ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) ■ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) ■ *regionalizm*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ■ *regionalizm*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ■ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2005 wynosi 32.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Dariusz Smolarek

Postawy duchowieństwa katolickiego południowego
Podlasia w okresie okupacji oraz w latach powojennych
(1944-1947)

7

Artur Mućka

Tatarskie osadnictwo w okolicach Białej Podlaskiej
w XVII i XVIII wieku

18

Andrzej Siejak

Jaka Polska '89? Reakcje białkopodlaskich ugrupowań
politycznych na zmiany ustrojowe

33

WSPOMNIENIA

Alicja Traczyk

Biała Podlaska we wspomnieniach

41

Jan Kołb Sielecki

Pada deszczyk, pada ...

51

Danuta Ogłóza-Szablewska

Tamte obrazy ... tamtych białskich lat. Cz. 2

58

PREZENTACJE

Stanisław Jadczak

Historia białskich bazylianów

71

Marta Teodorko-Lefèvre

Po cóż powracać ... patrzeć z czułością na miasto
już nie moje? A jednak wracam!

77

Muzyka sprawia mi radość:
z **Jerzym Skrzypczykiem**, liderem zespołu
Czerwone Gitary, rozmawia Istvan Grabowski 83

Leon Szabluk (oprac.)
Herody 87

RECENZJE

Tomasz Demidowicz
Sławatycki periodyk popularnonaukowy
(„Nadbużańskie Sławatycze”, pismo Stowarzyszenia Rozwoju
Gminy Sławatycze, R. I-IV, 2000-2003) 99

Stanisław Jadczak
Niezasłużone pochwały
(Andrzej Tłomacki, *Akcja „Wisła” w powiecie bialskim
na tle walki politycznej w latach 1944-1947*) 104

Paweł Borek
Podlaski wrzesień 1939
(*Podlasie w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku*,
praca zb. pod red. K. Pindla) 108

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne 114

Dariusz Smolarek

(Biała Podlaska)

Postawy duchowieństwa katolickiego południowego Podlasia w okresie okupacji oraz w latach powojennych (1944-1947)

Autorytet i prestiż duchowieństwa na Podlasiu to czynnik mający ogromne znaczenie, zwłaszcza podczas przełomowych wydarzeń historycznych, w latach charakteryzujących się gwałtownymi przeobrażeniami społeczno-politycznymi. Księża pretendowali wówczas do roli jednego z najważniejszych czynników kształtowania opinii publicznej. Bardzo często przesądzali oni o tym, czy parafianie zaakceptują lub odwrócą się od działających na danym terenie organizacji o charakterze politycznym bądź społecznym. Jako przykład może tutaj posłużyć postawa proboszcza z Tuczej (pow. bialski), który wykluczył z udziału w obrzędach religijnych tę część młodzieży, która usiłowała reaktywować koła Związku Młodzieży Wiejskiej i Związku Strzeleckiego, organizacji nie akceptowanych przez proboszcza.¹

W latach okupacji, a także po wyzwoleniu, południowe Podlasie znajdowało się w jurysdykcji diecezji siedleckiej. Polityka okupanta hitlerowskiego wobec kościoła katolickiego zmierzała do ograniczenia działalności duszpasterskiej wśród mieszkańców Podlasia, co realizowano przez stosowanie różnego rodzaju nakazów i zakazów. Mimo niesprzyjających warunków kapłani prowadzili jednak pracę duszpasterską, a niektórzy z nich angażowali się również w działalność konspiracyjną. W wielu oddziałach partyzanckich piastowali funkcję kapelanów, z czym wiązało się wykonywanie posług religijnych w warunkach konspiracyjnych. Niektórzy z nich piastowali funkcje dowódcze w podziemnych strukturach, jak chociażby ks. proboszcz Stanisław Foryś z parafii Rossosz (pow. bialski), który był komendantem okręgu organizacji Kadra Polski Podziemnej², czy ks. Jan Niedziałek – szef Wydziału

¹ Z. Lenkiewicz, *Tuczna - wieś w powiecie Biała Podlaska*, Warszawa 1983, s. 9 (maszynopis).

² S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu 1939 – 1944*, Warszawa 1983, s. 82.

Propagandy Podlaskiej NOW, odpowiedzialny za kolportaż czasopism konspiracyjnych³. Ks. J. Niedziałek został rozstrzelany w lutym 1943 r. w Palmirach, po tym, jak w styczniu dość przypadkowo złapano go z kompletem prasy podziemnej.⁴ Cena, jaką zapłacili podlascy księża za podtrzymywanie w społeczeństwie świadomości narodowej, to aresztowanie około 70 duchownych, z których 30 poniosło śmierć w obozach koncentracyjnych.⁵ Przy ocenie działalności kościoła katolickiego na Podlasiu nie można pominąć także tych działań, które przeciwdziałały demoralizacji mieszkańców w warunkach wojennych.

Nieliczne publikacje poświęcone postawie duchowieństwa w latach okupacji, być może na zasadzie odcięcia się od PRL-owskich interpretacji, eksponowały wyłącznie jego działalność patriotyczną, tzn. wspieranie społeczeństwa oraz udział w podziemiu zbrojnym. Raczej milczeniem pomijano przypadki o negatywnej konotacji. Znaczenie ich jest jednak marginalne, gdyż nie są w stanie przesłonić ogromnego wkładu duchowieństwa podlaskiego w walkę z niemieckim okupantem. Warto je jednak przytoczyć. Z meldunków Biura Informacji i Propagandy AK w latach 1943-1944 wyłania się zróżnicowany obraz postaw części podlaskiego duchowieństwa. Dokumenty warszawskiego i lubelskiego okręgu BIP AK wskazują, że w opinii mieszkańców część księży katolickich była zainteresowana nadmiernym fiskalizmem (pobieranie opłat od wykonywanych posług religijnych), co wywoływało niezadowolenie ze strony parafian.⁶ Zastanawiające jest, że autorzy tych opracowań, bardzo krytyczni w swych ocenach, porównywali ich bierność do zachowań funkcjonariuszy policji granatowej i urzędników samorządu skarbowego. Wnioski, jakie wyciągali, szły znacznie dalej; sugerowali, że Niemcy nie mieli powodów, by darzyć duchowieństwo brakiem zaufania.⁷ Autorzy raportów traktowali takie zachowania jako wyraz dążenia kościoła do usankcjonowania ówczesnego stanu; uważali, że wiernych zachęca się do pogodzenia się z istniejącą sytuacją, do przyjmowania postawy „módl się i pracuj”, która – ich zdaniem – miała neutralizować niezadowolenie i opór ludności wobec eksterminacyjnej polityki okupanta.⁸

³ J. Grudzień, *Ks. Jan Niedziałek kapelan NOW*, „Tygodnik Siedlecki” 1991, nr 41, s. 4.

⁴ Cyt. za W. Charczuk, „Tygodnik Siedlecki” z 3 listopada 1991 r.

⁵ A. Wereszko, *Życie religijne w diecezji podlaskiej w latach 1939-1944* [w:] *Z nieznanej przeszłości Białej i Podlasia*, oprac. red. T. Wasilewski, T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 588.

⁶ AAN, Armia Krajowa (dalej: AK), sygn. 203/X/66, Raporty tygodniowe BIP, Sprawozdanie z województwa warszawskiego z lat 1943-1944, s. 78.

⁷ Tamże, s. 78.

⁸ AAN, AK, sygn. 203/X/68, Komenda Okręgu Warszawskiego AK 1943-1944, Raport BIP z 25. 10. 1943 r., cz. II, Postawy polityczne duchowieństwa, s. 30.

Kontrowersyjny w swej treści materiał źródłowy informował również o działalności konspiracyjnej młodych księży, którym nie szczędzono ocen krytycznych. Autorzy raportów wskazywali m.in., że (...) *prezentują fantastyczny stosunek do bieżących zagadnień przejawiający się w tym, że nie orientowali się przede wszystkim w zawiłościach życia politycznego społeczeństwa, klasyfikując je na dobrych Polaków - narodowców i wszystkich innych - komunistów*.⁹ Odzwierciedleniem tak prezentowanego stanowiska miała być postawa księży siedleckich, którzy po przeprowadzonej przez Niemców likwidacji znanych działaczy ludowych, wyrazili jakoby zadowolenie (w głoszonych kazaniach).¹⁰

Z równie nieprzychylną oceną spotkało się zachowanie ks. Tadeusza Drozdowskiego z Grębkowa (pow. węgrowski), który 4 października 1943 r. na posiedzeniu Zarządu Gminy „wystąpił z przemówieniem do kreislandwirta Badego”, wskazując na liczne nieprawidłowości w pracy komisji kontyngentowej. Jego zdaniem, rozkładała ona niesprawiedliwie wielkości obowiązkowych dostaw na poszczególnych mieszkańców gminy. Po wypowiedzi księdza Niemiec podjął decyzję o zwiększeniu wymiaru kontyngentu o dodatkowe 20 q zboża dla bogatych chłopów. Ponadto nałożył na gminę dodatkowe obciążenie w wysokości 500 q zboża, które mieli odstawić zamożniejsi gospodarze.¹¹ Nie można wykluczyć, że prezentowane tutaj postawy i zachowania pewnych księży były efektem szukania rozwiązań kompromisowych, takich, które pozwoliłyby na w miarę znośne przetrwanie lat okupacji.

*

Wkroczenie wojsk sowieckich na Podlasie (lipiec 1944 r.), oprócz „wyzwolenia”, doprowadziło do zetknięcia się tutejszej społeczności z ideologią komunistyczną, która niosła nowe idee i wartości. Były one sprzeczne z dotychczasowym systemem wartości, opierającym się głównie na społecznej nauce kościoła. Władze komunistyczne doskonale zdawały sobie sprawę z rangi i znaczenia kościoła katolickiego w społeczeństwie polskim. Identyfikowała się z nim przecież zdecydowana większość społeczeństwa. Ze względu na swój niekwestionowany autorytet i pozycję w społeczeństwie, kościół pozostawał w centrum zainteresowania władzy, co z kolei rodziło różnorodne dylematy. Władza ludowa, przynajmniej w oficjalnych deklaracjach, nie uznawała kościoła katolickiego za opozycję polityczną. Dla legitymizacji nowego ustroju dążyła do pozyskania, jeśli nie całości, to przynajmniej części duchowieństwa. W początkowych latach Polski Ludowej usiłowała ona two-

⁹ Tamże, s. 69.

¹⁰ Tamże, s. 72.

¹¹ AAN, AK, sygn. 203/X/69, Komenda Obszaru Warszawskiego AK 1943 -1944, Sprawozdanie z obwodu węgrowskiego, s. 219.

rzyć pozory respektowania uczuć religijnych i przywiązania do tradycji chrześcijańskich. Wyrażało się to m.in. akceptacją dla stosowania symboliki religijnej podczas oficjalnych uroczystości państwowych. Z jednej strony działania te zmierzały do kreowania wizerunku władzy, która nie prowadzi walki z duchowieństwem, z drugiej zaś miały wprowadzać dezorientację w społeczeństwie. Bezkompromisowe stanowisko zwierzchników kościoła katolickiego rozwiało jednak wszelkie spekulacje i nadzieje na pozyskanie przynajmniej części duchowieństwa.

Pierwsze lata komunistycznej rzeczywistości ludowej postrzegane są przede wszystkim jako okres zdecydowanej rozprawy z opozycją. Komuniści skoncentrowali swój wysiłek na walce przeciwko wszelkim przejawom niezależnego życia społecznego i politycznego oraz potężnemu podziemiemu niepodległościowemu. Trafną wydaje się tutaj ocena Janusza Wrony: (...) *zdawano sobie sprawę, że budowany w Polsce system władzy, eliminujący możliwość działania niezależnych partii, nadawał religijności politycznego wymiaru. Dlatego też duchowieństwo stało się kolejnym przeciwnikiem, którego „szkodliwą” obecność i duże wpływy w życiu społecznym i politycznym należało zneutralizować.*¹² Słabość państwowego aparatu represji oraz niewielkie poparcie ze strony społeczeństwa to jedne z najistotniejszych czynników, które powstrzymywały komunistów przed otwartą konfrontacją z oficjalnym przeciwnikiem politycznym, jakim był PSL. Można jedynie przypuszczać, że wynik jej byłby dla władz druzgocący.

Pierwsze lata tzw. Polski Ludowej to okres wymuszonego współistnienia władz państwowych z kościołem, charakteryzujący się stosunkowo łagodną polityką w wydaniu władz lokalnych. Potwierdzają to nieliczne dokumenty, jakie „wytworzył” w tym czasie w aparat bezpieczeństwa. Akta podlaskich organów z lat 1944-1947 zawierają niewiele informacji o działalności duchowieństwa katolickiego na Podlasiu. Zdecydowanie więcej czasu, jak to już zaznaczono, poświęcały te urzędy walce z podziemiem niepodległościowym oraz Polskim Stronnictwem Ludowym, które traktowano wówczas jako głównego „wroga” zachodzących w Polsce przeobrażeń. Postępowanie UBP wobec kościoła miało jednak charakter konfrontacyjny, co było dobrze zakamuflowane. Opierano się tutaj na sowieckiej strategii walki ideologicznej, że w społeczeństwie religijnym nie można początkowo prowadzić otwartej walki z kościołem. Unikano więc otwartych ataków na kościół, nie ograniczano też działalności duszpasterskiej. Założone cele próbowano osiągnąć drogami pośrednimi, m.in. poprzez rozbijanie środowiska księży od wewnątrz (poróż-

¹² J. Wrona, *System partyjny w Polsce 1944-1950. Miejsce – funkcje – relacje partii politycznych w warunkach budowy i utrwalania systemu totalitarnego*, Lublin 1995, s. 145.

nienie ich, pozyskanie niezadowolonych jednostek do współpracy z władzą komunistyczną).

Rozpracowywaniem środowiska duchownych katolickich zajmowały się specjalne komórki organizacyjne, które znajdowały się na wszystkich szczeblach struktur organizacyjnych UBP. W Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie zadania te realizowała początkowo 3 sekcja wydziału kontrwywiadu.¹³ Pojawienie się struktur organizacyjnych d/s walki z duchowieństwem sugeruje, że od samego początku nowa władza przygotowywała się do walki z kościołem katolickim. Na dobre rozgorzała ona jednak dopiero po 1949 r.

Standardy postępowania funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa względem duchowieństwa miały pewną specyfikę. Podstawową formą pracy UBP były tzw. osobowe źródła informacji, werbowane zarówno w konkretnym środowisku, jak i na jego obrzeżach (informatorzy i agenci).¹⁴ Z dostępnych materiałów źródłowych niezbiecie wynika, że do końca 1947 r. działalność operacyjna UBP opierała się głównie na doniesieniach zwerbowanych informatorów. Stanowiły one podstawę tzw. rozpracowania ewidencyjnego i obiektowego¹⁵. Te pierwsze rozpoczynano z chwilą doniesienia informatora o wrogim wystąpieniu księdza, najczęściej podczas głoszonych kazań. Funkcjonariusze UBP skrzętnie ewidencjonowali pozyskiwane informacje, na ogół nie podejmując dalszych działań o charakterze represyjnym. Informacje te wykorzystane zostały dopiero w późniejszych latach. Rozpracowanie agenturalne było rozwinięciem rozpracowania ewidencyjnego i miało na celu podjęcie działań o charakterze prowokacyjno-dezintegrującym, czy w określonej instytucji, czy też w konkretnym środowisku społecznym¹⁶. Zadanie to usiłowano realizować przy pomocy agenta, jednakże UBP miał poważne trudności z pozyskaniem takich osób wśród duchowieństwa katolickiego.

Szefowie PUBP podkreślali w swych sprawozdaniach, że mają trudności „w dotarciu z agenturą do tego środowiska”, ze względu na jego hermetyczność, oraz – jak to określano – brak właściwej obsługi agenturalnej zwerbowanych informatorów i agentów (większość funkcjonariuszy nie była przygotowana do prowadzenia tego rodzaju zadań). Przekładało się to na niską

¹³ Cyt. za L. Piłat, *Metody działania WUBP w Lublinie wobec Kościoła katolickiego w latach 1944-1949 w świetle zasobów archiwalnych lubelskiej delegatury UOP*, (w:) *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 wobec duchowieństwa katolickiego* pod red. Z. Zielińskiego, Materiały z konferencji Naukowej zorganizowanej w dniu 18.09.1998 r. w Lublinie przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej w Lublinie oraz Katedrę Historii Kościoła Instytutu Historii Kościoła KUL, Lublin 2000, s. 97.

¹⁴ Tamże, s. 96

¹⁵ Tamże, s. 96.

¹⁶ Tamże, s. 96.

efektywność pracy zwerbowanych osób, które bardzo często nie kontynuowały zapoczątkowanej wcześniej współpracy. Wg stanu na dzień 1 stycznia 1946 r. lubelski WUBP mógł się poszczycić 3 agentami oraz 9 informatorami wśród duchowieństwa oraz inteligencji¹⁷.

Rok później szef łukowskiego UBP informował kierownictwo WUBP w Lublinie, że w tutejszym powiecie inwigilowano 9 księży¹⁸. W grupie tej notowany był m.in. ks. Edmund Sadowski, którego podejrzewano o „wystąpienia antydemokratyczne”, a także ks. Władysław Pogonowski, który podczas odpustu w Kocku „wystąpił przeciwko żołnierzom WP”¹⁹. W 1949 r., kiedy wyraźnie zaostrzył się kurs wobec kościoła, daje się zauważyć wyraźny wzrost liczby agentów w tym środowisku. WUBP w Lublinie posiadał wtedy 33 agentów wśród duchowieństwa: 11 w stowarzyszeniach oraz 22 w organizacjach kościelnych²⁰. W fazie przygotowawczej do walki z duchowieństwem katolickim (lata 1944-1947), organy bezpieczeństwa zainteresowane były pozyskiwaniem materiałów w ramach tzw. rozpracowania obiektowego, m.in. informacji o zmianach personalnych w poszczególnych diecezjach, o planowanych wizytacjach w parafiach, liczbie kościołów, kaplic, krzyży, księży, zakonników, o zawartości instrukcji rekolekcyjnych, a także innych dokumentów, zwłaszcza regulujących działalność organizacji i stowarzyszeń katolickich²¹. Praca podlaskich UBP w tych latach jest trochę zaskakująca, gdyż nie prowadziły one zbyt szeroko zakrojonego programu działań przeciwko duchowieństwu diecezji siedleckiej²².

Opierając się na wiadomościach uzyskiwanych od informatorów działających wśród duchowieństwa, funkcjonariusze służb bezpieczeństwa rejestrowali tzw. wrogie kazania, inwigilowali tych duchownych, którzy mogli współpracować z podziemiem lub angażować się po stronie opozycji politycznej. Niektórzy księża poddani zostali również brutalnym represjom. Za przykład może posłużyć osoba ks. Lucjana Niedzielaka z parafii Polskowola k. Międzyrzecza Podlaskiego, na którego 25 lutego 1947 r. napadli „nieznani”

¹⁷ IPNW, MBP, WUBP Lublin, sygn.329, Sprawozdanie sytuacyjne szefa WUBP, s. 59.

¹⁸ IPNL, PUBP Łuków, sygn. 031 /10, Spis księży inwigilowanych przez III referat PUBP Łuków w 1947 r., s. 110.

¹⁹ Tamże, s. 110.

²⁰ IPNW, BŚ 03 WUBP Lublin cz. II., s. 78.

²¹ L. Popek, *Represje wobec Kościoła katolickiego na Lubelszczyźnie w świetle dokumentów w zasobie Archiwum Państwowego w Lublinie*, (w): *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 wobec duchowieństwa katolickiego* pod red. Z. Zielińskiego, (...), Lublin 2000, s. 120.

²² L. Piłat, *Metody działania WUBP w Lublinie...*, s. 105.

sprawy. Winą obarczono oczywiście „bandytów” z NSZ²³. Dzisiaj wiemy, że byli to funkcjonariusze UBP. Wyprowadzili oni proboszcza z plebanii i w pobliżu stodoły dokonali okrutnego mordu. W latach okupacji ks. L. Nie-



Ks. L. Niedziela
w otoczeniu para-
fian, ok. 1940 r.

dziela był czynnym członkiem Armii Krajowej, kapłanem w stopniu kapitana. Podczas pierwszej amnestii nie ujawnił się, gdyż podziemie dysponowało wieloma dowodami na to, że władze państwowe nie dotrzymują umów co do warunków amnestii.

Przyznać trzeba, że mimo zagrożeń ze strony funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, podlaskie duchowieństwo mocno angażowało się w konspiracyjnej działalności niepodległościowej. Jak wynika z materiałów białskiego UBP, ks. Tuchniewicz z Rokitna rozpowszechniał plakaty informujące o nielegalnych zarządzeniach PKWN w sprawie „mobilizacji kolejnych roczników do wojska Berlinga”.²⁴ Wśród aresztowanych przez sowieckie służby specjalne (jesień 1944 r.) znaleźli się m.in. tacy księża, jak Aleksander Korniluk z parafii Konstantynów oraz kapłan AK ks. Paweł Zubko (proboszcz parafii Witulin). Ten ostatni wywieziony został do sowieckich łagrów²⁵.

Jedną z płaszczyzn konfrontacji pomiędzy władzą komunistyczną a kościołem katolickim stały się postanowienia dekretu z 25 września 1945 r. o zawieraniu ślubów cywilnych. Z relacji oficera wywiadu WIN Inspektoratu Biała Podlaska wynika, że rozpętała się wówczas prawdziwa wojna pomiędzy duchowieństwem a nową władzą. Księża zdecydowanie sprzeciwiali się postanowieniom dekretu, zapowiadając m.in., że nie udostępnią ksiąg metrykal-

²³ Ks. R. Soszyński, *Wspomnienia - Piszczac w latach demokracji...[1944-1967]*, s. 9 (maszynopis, w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, Dział Wiedzy o Regionie, sygn. MN 112)

²⁴ IPNL, PUBP Biała Podlaska, sygn. 048/2, sprawozdania sytuacyjne PUBP za okres od 5. 10. do 31.12.1944 r., s. 3.

²⁵ J. Sroka, *Księża z Podlasia w sowieckich łagrach*, „Słowo Podlasia” 1995 nr 26, s. 4.

nych. Proboszcz parafii Borki (pow. radzyński) został z tego powodu nawet osadzony w „ubeckim” areszcie.²⁶ „Wrogą” postawę wobec nowej rzeczywistości duchowni okazywali nie tylko podczas nabożeństw, ale także w osobistych kontaktach z parafianami. Do rangi symbolu urosły specjalne intencje mszalne: za Polskę, za podziemie niepodległościowe, o odzyskanie niepodległości. Swoje uczucia patriotyczne wierni manifestowali śpiewając pieśń „Boże coś Polskę” (w wersji „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”). Dokumenty źródłowe wskazują, że śpiewano ją w styczniu 1946 r. w kościołach powiatów bialskiego i włodawskiego²⁷.

Część duchownych angażowała się w działalność konspiracyjną podziemia niepodległościowego, m.in. jako kapelani wojskowemu oddziałom NSZ, AK-WIN. W kościołach, a także innych miejscach kultu, przechowywana była również broń. Częste są przykłady bezpośredniego wspierania podziemia przez księży, o czym świadczą liczne relacje, a także dokumenty archiwalne. Księża celebrowali m.in. msze polowe, odbywające się po zakończeniu szkolenia podchorążych w Inspektoracie Biała Podlaska. Wywiad niepodległościowy opierał się w znacznym stopniu na informacjach pozyskiwanych od księży. Przez cały czas współpracował z niepodległościowym podziemiem zbrojnym Klasztor Ojców Paulinów w Leśnej Podlaskiej, udzielając schronienia oraz pomocy medycznej rannym i chorym żołnierzom. Zakonnicy leśnianscy sprawowali szczególną opiekę duszpasterską nad oddziałem AK „Zeno-na”. Był to doskonały punkt kontaktowy, chociaż organa bezpieczeństwa bacznie go obserwowały.

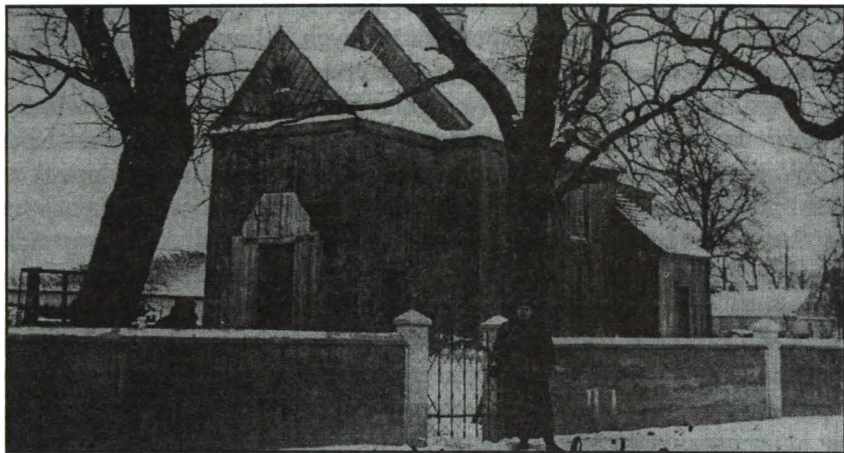
Postawy patriotyczne wśród młodzieży kształtowane były w organizacjach i stowarzyszeniach katolickich oraz na lekcjach religii. A oto jak w jednym z włodawskich liceów tamtejszy kapucyn pouczał młodzież: „ten jest dobrym Polakiem, kto modli się i stoi wiernie przy wierze katolickiej, złym, kto tego nie robi i należy do partii [komunistycznej -D.S.]” (1.X.1947 r.) Zdarzenia tego oczywiście nie omieszkala odnotować włodawska „bezpieka”.²⁸ Wpływy kościoła na mieszkańców Podlasia starano się ograniczać na różne sposoby. UBP wykorzystywały do tego celu przepisy administracyjne, zgodnie z którymi ograniczano lub uniemożliwiano udział parafian w różnego rodzaju uroczystościach religijnych (procesje Bożego Ciała, Wszystkich Świętych itp.).

²⁶ Cyt. za L. Popek, *Represje Kościoła Katolickiego na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956 w świetle dokumentów: w zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie*, (w:) *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie...*, s. 115.

²⁷ IPNW, MBP, WUBP Lublin, sygn. 329, Sprawozdania sytuacyjne szefa WUBP Lublin, s. 95.

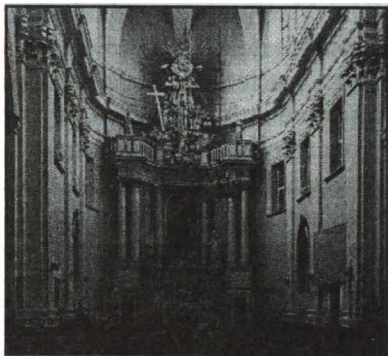
²⁸ IPNL, PUBP Włodawa, sygn. 037/20, Meldunek dekadowy szefa PUBP za okres od dnia 1.10. do 10.10. 1947 r., s. 135.

Na tych duchownych, których uznano „wrogami” demokracji ludowej, służby bezpieczeństwa kompletowały odpowiednie materiały kompromitujące. Najczęściej do rozpracowania takiego księdza delegowano specjalnego agenta (informatora), którego zadaniem było inwigilowanie i zbieranie wszel-



Kościół parafialny w Witulinie, miejscu konspiracyjnej działalności ks. Pawła Zubko (1902-1979). Fot. ok. 1942 r.

kiego rodzaju materiałów obciążających. Ostatecznym celem podjętych działań było wyeliminowanie duchownego z życia publicznego. Za przykład posłużyć może tutaj sprawa księdza Stanisława Nowaka z kościoła pw. św. Mikołaja w Radzynie Podlaskim, na którego donosił informator „Zygmunt” (Pietraczek Józef, w konspiracji drugi adiutant majora „Mülera”). Informował on swoich chlebodawców o kontaktach księdza z mjr. „Mülerem” i por. „Zenonem”, który dość często gościł na plebanii.²⁹ Doniesienia te okazały się na tyle istotne, że do dalszego rozpracowywania księdza oddelegowano najlepszego agenta radzyńskiej „bezpieki” (o kryptonimie „Nobody” – Kazimierz Podlaski; zwerbowany przez UBP po zdobyciu na niego materiałów kompromitujących).³⁰ Podobne działania podjęto wobec księdza parafii Polskowola (pow. łukow-



Kościół oo. paulinów w Leśnej Podlaskiej

²⁹ IPNL, PUBP Radzyń Podlaski, sygn. 036/2, Sprawozdanie agenturalno-operacyjne szefa PUBP z dnia 5.11.1944 r., s. 17.

³⁰ Tamże s. 17.

ski), na którego donosy sporządzał w styczniu 1947 r. agent „Bury”. Informował on radzyński UBP, że ksiądz zniechęcał ludzi do chodzenia na zebrania organizowane przez komunistów oraz zakazywał pobierania materiałów propagandowych, ponieważ agitowały za komunizmem.³¹ Zachowanie w/w księży uznane zostało za wrogie wobec państwa, co było dostatecznym argumentem do zbierania materiałów obciążających.³² Inwigilacja UBP musiała przybrać niepokojące rozmiary, gdyż wkrótce szef UBP informował przełożonych, że obaj księża „uciekli” z terenu powiatu.³³ W 1946 r. włodawski UBP rozpoczął kompletowanie „materiałów obciążających” na księdza parafii Wola Wereszczyńska (pow. włodawski), podejrzanego o współpracę z oddziałem „Jastrzębia” i udzielanie mu pomocy materialnej.³⁴

Szczególnie nasiloną penetrację środowisk katolickich prowadzono przed uroczystościami państwowymi. Zgodnie z narzuconymi z góry wytycznymi, święta te miały stanowić szczególną okazję do zamanifestowania powszechnego poparcia ustroju komunistycznego (m.in. z okazji „Święta Pracy”, „Dnia Zwycięstwa” itp.). Na funkcjonariuszach UBP spoczywał obowiązek przeciwdziałania potencjalnej dezorganizacji tych imprez przez księży. Funkcjonariusze stosowali różnorodne metody nacisku, dopuszczając się również szantażu oraz tymczasowych aresztowań. A wszystko po to, by uniknąć ewentualnych kontrmanifestacji, pochodów o charakterze religijnym, które mogłyby odwieść ludzi od udziału w misternie przygotowywanych przedsięwzięciach.

Z chwilą, gdy walka polityczna nabierała ostrości, m.in. podczas kampanii politycznych 1946-1947, „bezpieka” coraz większą uwagę kierowała na duchowieństwo. Władze stosowały różne metody, aby osiągnąć założone cele. Niewykluczone, że zadania te realizowano w ramach dywersyjnego „rozsażania” kościoła od wewnątrz, czego uosobieniem był późniejszy tzw. ruch księży patriotów. Ze sprawozdań starosty bialskiego, składanych okresowo wojewodzie lubelskiemu, wynika, że nieliczni reprezentanci duchowieństwa sympatyzowali z władzami komunistycznymi. Przejawiało się to m.in. w ogłaszaniu z ambon komunikatów o terminach wieców i spotkań z przedstawicielami bloku politycznego, a także agitowaniu miejscowej ludności do głosowania w referendum 3 x tak (parafie w Piszczacu i Kodniu).³⁵ Ksiądz

³¹ IPNL, PUBP Radzyń Podlaski, sygn. 036/3, Sprawozdania dekadowe, miesięczne i sytuacyjne szefa PUBP za okres 1.01. – 15. 08. 1947 r., s. 3

³² IPNL, PUBP Radzyń Podlaski, sygn. 036/13, Sprawozdanie dekadowe szefa PUB za okres od dnia 20.01. do 30.01.1947 r., s. 10.

³³ Tamże, s. 3.

³⁴ IPNL, PUBP Włodawa, sygn. 037/20, s. 23.

³⁵ IPNL WUBP Lublin sygn. 4, Raport z akcji propagandowej w Białej Podlaskiej za okres od dnia 9. 06. do 12. 06. 1946 r., sporządzony przez referenta sekcji „P” UBP, s. 67.

Franciszek Kowalewski z Kodnia ostentacyjnie głosował na blok, a za nim większość parafian.³⁶ Jak donosił szef radzyńskiego PUBP, w wyborach do Sejmu Ustawodawczego niewielu księży głosowało na tzw. blok demokratyczny. Demonstracyjnie na listę nr 3 głosowali księża w Suchowoli, Wołyniu i Milanowie.³⁷ W pow. białskim blok został poparty przez księży z Huszczy i Janowa Podl.³⁸ Prawdę mówiąc, trudno jest jednoznacznie ocenić, na ile postawy nielicznych duchownych były wynikiem ich osobistych przekonań politycznych, a na ile efektem pracy operacyjnej funkcjonariuszy UBP.

Zdecydowana większość duchowieństwa zajmowała nieprzejednanie wrogi stosunek do komunistycznej rzeczywistości. Ksiądz z Janowa Podlaskiego sprzeciwił się m.in. poleceniu ogłoszenia informacji o terminie przedwyborczego wiecu, twierdząc, że ambona nie może być używana do celów politycznych.³⁹ Z kolei ksiądz z parafii Trzebieszów (pow. łukowski) rozdawał podczas kolędy kartki z cyfrą 5 [numer listy wyborczej PSL - D.S.]. PUBP wszczął wobec niego rutynowe dochodzenie.⁴⁰ Pod koniec 1946 r. biskup Sokołowski zakazał duchownym uczestniczyć w składach zarządów spółdzielni, „(...) uznając je wyłęgarnią komunizmu”.⁴¹

Sfałszowanie wyborów 1947 r., postępy w likwidacji opozycji politycznej oraz podziemia zbrojnego, umożliwiły władzom komunistycznym przystąpienie do zasadniczej „rozprawy” z duchowieństwem, której apogeum miało miejsce w I połowie lat 50. Kościół bowiem, po wyborczej „klęsce” PSL, zyskał na znaczeniu; stał się niejako naturalnym zapleczem dla tych osób, których poglądy nie były akceptowane przez wyznawców ideologii komunistycznej. Już w czerwcu 1947 r. podjęta została akcja przeciwko organizacjom katolickim, zwłaszcza Katolickim Stowarzyszeniom Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Pretekstem okazała się rzekomo pozastatutowa działalność tej organizacji, „grupującej w swych szeregach reakcję z kręgu mikołajczykowskich zwolenników”.

³⁶ APL, UWL, sygn. 43, WSP, Dane odnośnie nastawienia politycznego duchowieństwa do wyborów w 1947 r., s. 10.

³⁷ IPNL, PUBP Radzyń Podlaski, sygn. 036/13, Raporty o głosowaniu w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w powiecie Radzyń Podlaski, s. 79.

³⁸ Tamże, s. 79.

³⁹ IPNL, PUBP Biała Podlaska, sygn. 048/6, Raporty sytuacyjne szefa PUBP w Białej Podlaskiej za 1947 r., s. 141.

⁴⁰ Tamże, s. 67.

⁴¹ IPNW, WUBP Lublin, sygn. 27, Materiały dotyczące wyborów do Sejmu Ustawodawczego..., s. 22.

⁴² IPNW, MBP, sygn. 2635, Odpis raportu wywiadowczego „Starostwa Garwolin” za okres od dnia 20.10. do 20.11. 1945 r., s. 6.

Artur Mućka

(Biała Podlaska)

Tatarskie osadnictwo w okolicach Białej Podlaskiej w XVII i XVIII wieku

Osadnictwo tatarskie na południowym Podlasiu zapoczątkowane zostało w latach panowania Jana III Sobieskiego. W kilku miejscowościach pod Białą [Podlaską] nadał on w 1679 r. ziemię zasłużonym w wojnie turecko-polskiej Tatarom. Jako zwarta grupa osadnicza zaczęli oni zanikać po 1915 r., a jedną z ważniejszych tego przyczyn było spalenie meczetu w Studziance, który w minionych wiekach stanowił centrum życia tatarskiego w byłym powiecie bialskim¹. W Lebedziewie i Studziance po dzień dzisiejszy zachowały się cmentarze (mizary) po dawniejszych muzułmańskich osadnikach, chociaż nie są one w najlepszym stanie.

Na początku 1672 r. kilkanaście chorągwi tatarskich armii koronnej Rzeczypospolitej, wraz z rodzinami wojskowych, przeszło na stronę turecką (jedynie chorągwie tatarskie wojsk litewskich pozostały wierne Rzeczypospolitej - przyp. aut.)². Po stronie tureckiej znalazło się wielu dowódców, m.in. Murza Korycki, Hussejn Murawski, Adam Murawski, Dżafar Murawski, Daniel Szablowski, Samuel Krzeczowski, Lechtezar Szablowski, Samuel Sulimanowicz, Samuel Murza, Aleksandrowicz, Adamowicz oraz Aleksander Kryczyński. Bunt ten określony został w polskiej historiografii jako „bunt lipków”³. Zaległości z wypłatą żołdu, w kwocie 160 tysięcy złotych, nie były prawdopodobnie jedynym powodem wystąpienia Tatarów. Jako mniejszość narodowa, przy czym wyraźnie odmiennego wyznania, nazbyt często byli

¹ W Monografii powiatu Bialskiego z 1939 roku Bolesława Górnego można znaleźć informację o osadnictwie tatarskim (w Studziance) jeszcze w czasach panowania księcia Witolda.

² J. Wiśniewski, *Osadnictwo Tatarskie w Sokółskim i na północnym Podlasiu*, „Rocznik Białostocki”, T. XVI (1986), s. 347.

³ P. Borawski, A. Dubliński, *Tatarzy polscy: dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986, s. 88-89.

dyskryminowani przez szlachtę polską, która starała się również ograniczać ich prawa. Od połowy XVII wieku stopniowo jednak redukowano Tatarom ograniczenia w tych prawach, które wiązały się z zasługami wojennymi. Równocześnie dążono do powiększenia stanu liczebnego ich chorągwi.⁴

Nazwa lipkowie pochodzi prawdopodobnie od słowa Litwa. Termin ten wszedł do użycia w drugiej połowie XVII wieku i odnosił się wyłącznie do Tatarów mieszkających w granicach Rzeczypospolitej,

Osadnictwo tatarskie na południowym Podlasiu

W 1677 r., na wiosennym posiedzeniu Sejmu, król Jan III Sobieski wydał przywilej, zrównujący w prawach szlachtę tatarską i litewską ze szlachtą polską. Za zaległy żołd król zobowiązał się nadać Tatarom dobra ziemskie. Wywiązał się z tej obietnicy 12 marca 1679 r. (w Grodnie), nadając im 526

włók ziemi (włoka – około 18 hektarów) w ekonomii grodzieńskiej, kobryńskiej i brzeskiej (na Litwie)⁵.

Pułkownika Samuela Murzę Koryckiego, z całą chorągwią, ulokowano w Lebedziewie i Małaszewiczach (ekonomia brzeska), a także w kilku wsiach ekonomii kobryńskiej. Rotmistrza Romanowskiego, wraz z pozostałymi oficerami jego chorągwi, ulokowano w Studziance (ekonomia brzeska)⁶. Z 1679 r. pochodzą również pierwsze wiadomości o pojawieniu się Tatarów w ekonomii brzeskiej. Ci Tatarzy, którzy powrócili na służbę Rzeczypospolitej i osiedlili się w okolicach Białej, byli bez wątpienia lipkami. W pierwszej połowie XVIII wieku Tatarzy byli osadzani głównie za



Król Jan III Sobieski

zasługi wojenne. Wiele rodzin znalazło się tych okolicach także wskutek różnorodnych powiązań rodzinnych (małżeństwa, spadki itp.). W drugiej połowie

⁴ K. Górski, *Historia Jazdy Polskiej*, Kraków 1895, s. 107.

⁵ A. Kołodziejczyk, *Rozprawy i studia z dziejów Tatarów litewsko-polskich i islamu w Polsce w XVII-XX wieku*, Siedlce 1997, s. 18.

⁶ P. Borawski, A. Dubliński, *Tatarzy Polscy...*, s. 100.

XVIII wieku niektórzy Tatarzy powiększali swoje majątki drogą kupna.⁷ Pierwszymi wsiami, jakie nadano Tatarom na południowym Podlasiu, były: Studzianka, Małaszewicze i Lebedziew. W późniejszych latach otrzymali oni grunty we wsiach: Koszoły, Ortel, Połoski, Dąbrowica i Ossowa.

Studzianka była największą wsią tatarską w ekonomii brzeskiej, dlatego właśnie tutaj wzniesiono meczet oraz wytyczono miejsce na mizar (cmentarz). Ziemię w Studziance otrzymał rotmistrz Samuel Romanowski oraz jego żona Regina z Kieńskich. Po śmierci Romanowskiego Regina wyszła za mąż za Michała Cymbaja Murzę, który od króla Augusta II otrzymał w 1698 r. przywilej konfirmacyjny na te włości⁸. Część wsi Studzianka otrzymał wcześniej, w 1679 r., rotmistrz królewski Cymbaj Murza, m.in. za zasługi w wojnie z Turkami. Również i to nadanie zatwierdził jego synowi Michałowi August II Mocny(1698 r.)⁹

Do 1742 roku znaczna część Studzianki znajdowała się we władaniu w/w Reginy, a także jej kolejnych mężów: Benedykta Aleksandrowicza i Dawida Lisowskiego. Po jej śmierci 25 włók ziemi przeszło w ręce porucznika Eliasza Łowczyckiego i jego żony Marianny z Wojniczów. W 1681 r. król nadał 8 włók Adamowi Ułanowi Korsackiemu. W 1731 r. majątek ten należał już do małżonków Zuzanny z Krzeczowskich i Michała Ułana Łostajskiego. Z rewizji klucza łomaskiego w 1732 r. wynika, że z ogólnej liczby 50 włók w Studziance, 33 znajdowało się we władaniu Tatarów. Od 19 lutego 1757 r. owe 33 włóki należały do Aleksandra Mustafy Azulewicza i jego żony Felicjanny z Tuchan-Baranowskich. W 1738 r. już cała Studzianka znajdowała się w posiadaniu Tatarów.

Pułkownikowi Samuelowi Murzie Koryckiemu, i jego 30-osobowej „kompanii”, nadanych zostało 38 włók w Lebedziewie. Pod koniec XVII w. teren ten znajdował się w kluczu rzeczyckim. Otrzymali oni również 43 włóki w Małaszewiczach oraz różnych wsiach ekonomii kobryńskiej. W 1697 r. August II potwierdził przywileje na lebedziewskie i małaszewickie włości, nadane wcześniej przez Jana III Sobieskiego. Z dokumentu tego wynika, że Aleksander Korycki miał wówczas 38 włók w Lebedziewie, 6 w Małaszewiczach oraz „karczmę z propinacją”. Według stanu z 1724 r. na 50 włók w Lebedziewie, 40 należało do Tatarów. Pod koniec XVIII w. cały Lebedziew znajdował się w posiadaniu Koryckich.

⁷ A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu białkopodlaskiego XVII-XX w.*[w:] *Z nieznanej przeszłości Białej i Podlasia*, Biała Podlaska 1990, s. 197-198.

⁸ Tamże, s. 199.

⁹ S. Dziadulewicz, *Herbarz rodzin Tatarskich w Polsce*, Wilno 1929, s. 91.

Na 41 włókach w Małaszewiczach król Jan III Sobieski osadził w 1679 r. rotmistrza Dawida Szablowskiego (z żoną Zofią z Talkowskich) oraz dwunastu jego „towarzyszy”. D. Szablowski gospodarował tylko na 21 włókach, a pozostałe oddał „towarzyszom” z chorągwi. W 1702 r., za zgodą króla, Szablowski sprzedał ziemię Józefowiczom. Z 84 małaszewickich włók Tatarzy w 1724 r. posiadali 71. Trzyście włók nie miało właściciela. 22 listopada 1746 r. August III potwierdził prawo rotmistrza tatarskiego Ząbłockiego do części Małaszewicz. Do końca XVIII wieku Małaszewicze znajdowały się w posiadaniu Koryckich i Józefowiczów.¹⁰

Wieś Koszoły, położona w kluczu łomaskim, nadana została przez Augusta II rotmistrzowi (później pułkownikowi) Aleksandrowi Ułanowi (na mocy przywilejów z 1711, 1720 i 1730 r.).¹¹ Z 48 włók w tej wsi, Aleksander Ułan w 1724 r. posiadał 44. Pozostałe 3 były w dzierżawie, a jedna należała do cerkwi. Po śmierci Ułana, jego żona Marianna z Achmatowiczów wyszła za mąż za gen. mjr. Czymbaję Barym Murzę Rudnickiego. Po śmierci Rudnickiego (23 marca 1763 r.) August III nadał Koszoły pułkownikowi Józefowi Bielakowi i jego żonie Urszuli z Łosiów (także dodatkowe 2 włóki po Stefanie Horodeńskim). Część wsi Ortel (klucz łomaski) została w 1727 r. nadana rotmistrzowi Abrahamowi Montuszowi (12 włók i 45 morgów).

W okresie późniejszym nadanie ziemskie otrzymał również Maciej Azulewicz, rotmistrz chorągwi lekkiej nadwornej. Po jego śmierci, żona Felicjanna z Lisowskich, za zgodą króla, sprzedała 10 włók Bohdanowi i Felicjannie z Bielaków Ułanom (15.II.1762 r.). W 1727 roku król nadał rotmistrzowi Mustafie Assanowiczowi wieś Ossowę, leżącą w kluczu wołyńskim. W 1732 r. M. Assanowicz posiadał 12 włók. Szesnaście lat później grunty w Ossowie nadal były w posiadaniu Montusza (7 włók).¹² Najstarszy ślad osadnictwa tatarskiego na tych terenach pochodzi ze wsi Wyczółki. Za zasługi wojenne otrzymał tam sześć włók ziemi Mustafa Montusz. Dokument potwierdzający to nadanie wystawiony został 15 kwietnia 1751 r. Montuszowie byli w posiadaniu tej ziemi do 1805 r.¹³ W 1759 r. król nadał ziemię w Dąbrowicy i Połoskach, wsiach leżących w dawniejszym kluczu kijowieckim, por. Samuelowi Czymbajewiczowi.

Ilość ziemi, jaka trafiała w ręce tatarskich osadników w XVIII w, stale rosła. W 1724 r. posiadali łącznie 209 włók, a pod koniec XVIII w. już około

¹⁰ A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu białkopodlaskiego...* s. 199-201.

¹¹ S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, „Rocznik Tatarski”, T. 3 [1938], s. 35.

¹² A. Kołodziejczyk, *Rozprawy i studia...*, s. 116.

¹³ P. Borawski, A. Dubliński, *Tatarzy polscy...*, s. 108.

360. Mimo tego, że dysponowali dość dużymi włościami, nie należeli do najlepszych gospodarzy. Znacznie bardziej pociągała ich służba wojskowa i wojaczka, niż zajmowanie się uprawą bądź hodowlą. Mimo tego, biorąc pod uwagę nie najlepsze gospodarowanie, Lebedziew przynosił 3000 zł dochodu



rocznie. W 1702 r. Małaszewicze dawały 2800 zł dochodu, chociaż mogłyby dawać do 5000 zł rocznie. Wieś Koszoły (Bielaka) przynosiła 4000 zł dochodu (z 44 włók).

Większość Tatarów, także gospodarujących, służyła równocześnie w wojsku. Odrywani byli więc od swoich „pokojowych” obowiązków, niekiedy wracali ranni, wielu też ginęło w wojnach prowadzonych przez Rzeczypospolitą. Ich żony nie zawsze były w stanie udźwignąć ciężaru gospodarzenia, co przekładało się na słabe wyniki.¹⁴

W latach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego podskarbi litewski Antoni Tyzenhaus przystąpił do wdrażania reform, które miały podnieść wielkość dochodów wpływających do skarbu państwa. Tatarzy poczuili się tym zagrożeni, gdyż do tej pory wnosili jedynie symboliczne opłaty. Równocześnie A. Tyzenhaus podjął próbę odzyskania części ziem dla skarbu, z czym wiązało się również usuwanie niektórych Tatarów z ich dóbr. Widocznie zaczęli protestować, gdyż 1 lipca 1775 r. król ogłosił rezolucję, w której zagwarantowane było, że nie będzie ich rugował, a jedynie niektóre z dóbr zostaną zastąpione innymi. Tyzenhaus zastosował jednak inny sposób. W 1779 r. zażądał wypłacenia zaległej kwarty (od 1775 r.). Spowodowało to lawinę protestów, m.in. od znaczniejszych dowódców tatarskich. Reskrypt

¹⁴ A. Kołodziejczyk, *Rozprawy i studia...*, s. 117-118.

królewski z 1779 r. uwolnił ich jednak od „uiszczania remanentów i kwarty sowitej”, musieli jednak zapłacić zwykłe podatki.¹⁵ Niezwykle ważna dla Tatarów była uchwała z 1786 r., gdyż spowodowała ona zamianę dóbr lennych na dziedziczne (dożywotnio). Dzięki temu Tatarzy stali się faktycznymi właścicielami ziem, na których pracowali. Zgodnie z przedłożoną prośbą, Sejm pozostawił im dotychczasowe ziemie, a do dóbr ekonomicznych dołączył dwa ofiarowane wcześniej starostwa.¹⁶

Koniec XVIII w. to okres, w którym zamieszkujący w okolicach Białej Tatarzy dysponowali największym obszarem ziemi. Gospodarzyli w następujących wsiach: Kościeniewicze i Wólka Kościeniewicka (Józef Bielak), Lebedziew (Abraham Korycki i prawdopodobnie Aleksander Józefowicz), Małaszewicze Wielkie (Aleksander i Jan Józefowiczowie), Małaszewicze Małe (Abraham Korycki), Ortel (Aleksander Montusz, Kryczyński, Jakub Azulewicz, Józef Bielak, i Józefowicz), Połoski (Józef Bielak i Cymbaj), Studzianka (Jakub Azulewicz, Józef Bielak i Kryczyński), Koszoły i Trojanów (Józef Bielak), Zalutyń (Dawid Józefowicz).

Oprócz dóbr podlaskich, niektórzy Tatarzy posiadali również ziemię po drugiej stronie Bugu, we wschodniej części ekonomii brzesko-kobryńskiej. Jak widać z przedstawionych zestawień, gen. Józef Bielak był pod koniec XVIII wieku najbogatszym reprezentantem społeczności tatarskiej na tym terenie, chociaż trafił w te strony stosunkowo późno (w 1763 r.). Budziło to pewną zawiść ze strony współwyznawców.¹⁷ Na tym tle doszło w 1774 r. do incydentu pomiędzy Józefem Bielakiem a Gazejem Koryckim. Korycki zaprosił go do Studzianki, gdzie miał być podpisany „akt weselny”. Korzystając z okazji napadł tam na niego, a współdziałali z nim Czymbajewicze. Dzięki pomocy przyjaciół udało się J. Bielakowi ująć z życiem. Kilka lat odgrażał się jeszcze G. Korycki, zarzucając J. Bielakowi nieszlacheckie pochodzenie. J. Bielak zaskarżył go do sądu ziemskiego w Nowogródku, a szlachtę tatarską poprosił o wydanie zaświadczenia o dobrym urodzeniu. W efekcie Tatarzy z powiatów oszmiańskiego, mińskiego i nowogródzkiego wydali trzy „atestacje” o jego szlacheckim pochodzeniu. Sąd Nowogródzki dekretem z 3 lutego 1778 r. orzekł „słuszność Bielaka, a Koryckiego skazał na 6 niedziel zamknięcia w więzy i 5000 zł odszkodowania”.¹⁸

¹⁵ A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu białkopodlaskiego...*, s. 204-206.

¹⁶ W. Bandtkie, *O Tatarach mieszkańcach Królestwa Polskiego*, Warszawa 1848, t. 1, s. 125-126.

¹⁷ A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu białkopodlaskiego...*, s. 206-207.

¹⁸ S. Kryczyński, *Nieznane szczegóły o rodzinie generała Józefa Bielaka* „Ateneum Wileńskie” 1936, R.11, s. 298-302.

Tatarzy podlascy w wojskach Rzeczypospolitej

Powinność służby wojskowej u szlachty była obowiązkiem osobistym, niezależnym od faktu posiadania lub nie posiadania ziemi. Tatarzy natomiast pełnili służbę z racji posiadania ziemi. Szlachta stawiała się zbrojnie w razie ogłoszenia pospolitego ruszenia, Tatarzy zaś na polecenie króla. Obowiązek ciążyący na Tatarach był więc bardziej dolegliwy od tego, jaki spoczywał na szlachcie. Dlatego też Tatarzy starali się sprzedawać swoje ziemie i nabywać takie nieruchomości, które nie byłyby obciążone w/w powinnościami. Ci reprezentanci szlachty, którzy nabywali tatarszczyzny, musieli pełnić służbę wojskową według takich zasad, jakie obowiązywały Tatarów.

Tatarzy bardzo często występowali o pozwolenie na sprzedaż posiadanych majątków, i zwykle otrzymywali zgodę. Konstytucja z 1617 r. zakazywała wykupu ziem szlacheckich przez Tatarów, a ci, którzy je już kupili, mieli obowiązek w ciągu dwóch lat sprzedać. Dopiero w 1669 r. król Michał Korybut Wiśniowiecki zezwolił Tatarom z Wołynia kupować dobra szlacheckie, a Jan III Sobieski rozciągnął ten przywilej na Tatarów gospodarskich (potomkowie ordyńskich sułtanów i murzów) oraz tatarów-kozaków (wojowników) z terenów litewskich. August II objął nim wszystkich Tatarów, którzy zobowiązani byli do służby wojskowej.¹⁹

W latach 1648-1658 Tatarzy ofiarnie walczyli w oddziałach królewskich, dlatego m.in. szlachta przestała występować przeciwko nim na sejmikach. W konstytucji „Tatarowie Wielkiego Xięstwa Litewskiego” (1650 r.) Sejm przypomniał o obowiązku służby wojskowej posiadaczom dóbr tatarskich, grożąc nawet ich konfiskatą.²⁰ W XVI i XVII wieku wojska polskie często korzystały z doświadczeń strategiczno-taktycznych wojsk obcych. Od Tatarów przejęto m.in. taktykę prowadzenia dalekich wypadów (zagony)²¹. W wojskach Rzeczypospolitej Tatarzy pojawili się już za panowania Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy. Ci muzułmanie, którzy posiadali ziemię, musieli stawiać się na każde wezwanie panującego monarchy. Na żołdzie Rzeczypospolitej było w XVII w. sześć chorągwi tatarskich, a także kilka oddziałów jazdy lekkiej. Część Tatarów służyła również u magnatów.²² W pierwszej połowie XVII wieku prywatne chorągwie tatarskie

¹⁹ J. Sobczak, *Czy tatarska ludność Litwy należała do stanu szlacheckiego?*, LXXVII, 1986 z. 3, s. 472-475.

²⁰ J. Wiśniewski, *Osadnictwo...*, s. 343.

²¹ L. Ratajczyk, *Historia wojskowości*, Warszawa 1990, s. 82.

²² M. Konopacki, *O muzułmanach polskich*, „Przegląd Orientalistyczny”, R.1962 nr 1, s. 231.

posiadali: Koniecpolscy, Ostrogscy, Radziwiłłowie, Zbarascy, Zasławscy i Wiśniowieccy.²³ Wiadomym jest, że w 1698 r. znajdowała się w Białej nadworna chorągiew tatarska Radziwiłłów. W przypadku zwołania pospolitego ruszenia, Tatarzy z tych stron mieli stawiać się pod komendę strażnika brzeskiego litewskiego. Ponieważ Rzeczpospolita nie była w stanie utrzymać licznych chorągwi, część Tatarów zaciągała się również do wojsk obcych.²⁴

Aleksander Ułan, właściciel wsi Koszoły, służył jako pułkownik w gwardii Augusta II, a także u kolejnych Sasów, m.in. podczas wojen toczonych przez tę dynastię ze Szwedami i stronnikami Stanisława Leszczyńskiego. A. Ułan dowodził pułkiem jazdy tatarskiej liczącym 400 ludzi (strzegł m.in. granic Rzeczypospolitej od strony Brandenburgii). Nazwisko płk. A. Ułana było wówczas bardzo popularne w powiecie białskim. To właśnie w XVIII wieku lekką jazdę, uzbrojoną w lance, szable i pistolety, zaczęto nazywać ułanami. Możliwe, że nazwa ta przyjęła się od nazwiska pułkownika. Po śmierci A. Ułana (1740 r.) dowodzony przez niego pułk przeszedł pod komendę pułkownika Czymbaja Murzę Rudnickiego, który m.in. ożenił się z wdową po Ułanie. W pułku tym służyło wielu Tatarów noszących nazwisko Ułan (krewniacy A. Ułana).²⁵

Pułk Czymbaja Murzy Rudnickiego brał udział w latach 1740-1748 w wojnie sukcesyjnej austriackiej, która prowadzona była na ziemiach Śląska, Czech, Moraw i Saksonii. W 1756 r. wybuchła wojna między Prusami a Saksonią, Austrią, Rosją i Szwecją. Mimo tego, że Rzeczpospolita pozostawała neutralna, niektóre polskie oddziały kierowane były na wojnę, jak chociażby pułki tatarskie dowodzone przez gen. Rudnickiego i płk. Aleksandra Mustafę Koryckiego. Szczególnie ciężkie boje toczyli Tatarzy w Saksonii i Czechach (1761-1762), w składzie austriackiej brygady generała Bruniana. Podczas walk z Prusakami odznaczył się młodziutki wówczas chorąży Józef Bielak, który w późniejszych latach dosłużył się nawet rangi generała.²⁶

Lekki pułk Czymbaja Murzy Rudnickiego brał udział w wojnie siedmioletniej oraz w kampanii wojennej we Francji, walcząc po stronie Maurycego Saskiego. W pułku tym służył w/w J. Bielak, który już w wieku 21 lat został mianowany pułkownikiem. Cesarzowa Maria Teresa odznaczyła go w 1762 r. złotym krzyżem. Służył z nim także Samuel Józefowicz, rotmistrz chorągwi czwartej. W I poł. XVIII w. Tatarzy nie nosili jednorodnych mundu-

²³ P. Borawski, A. Dubiński, *Tatarzy polscy...*, s. 68.

²⁴ A. Kołodziejczyk, *Rozprawy i studia...*, s. 113, 118.

²⁵ G. Michałowski, *Podlascy Tatarzy w służbie Rzeczypospolitej*, „Słowo Podlasia”, R. 1986, nr 15, s. 10.

²⁶ P. Borawski, *Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986, s. 206.

rów, nie posiadali też jednolitego uzbrojenia. Dla oznaczenia swojej rangi (stopnia) oficerowie używali srebrnej taśmy.

Z rejestrów wynika, że oficerowie wystawiali dość liczne poczty (od 5 do 10 koni). Bywało jednak i tak, że niektórzy z nich nie byli w stanie wyekwipować nawet samych siebie. Oficerowie, którzy mieli po kilkadziesiąt włók, mogli utrzymać w miarę przyzwoity poczet, natomiast niektórych „towarzyszy” nie stać było na konia pocztowego, a nawet na broń. W okolicach Białej porucznikami i chorążymi byli: Montuszuwice, Szablówscy, Koryccy, Józefowicze, Czymbajewicze i Lisowscy.²⁷

Pierwszym generałem tatarskim w wojskach Rzeczypospolitej był Czymbaj Murza Rudnicki. W II poł. XVIII w. najbardziej zasłynął jednak



Rodzina tatarska z Ortela Królewskiego.

Fot. ok. 1920 r.

gen. Józef Bielak, który po śmierci C. M. Rudnickiego przejął po poprzedniku nie tylko pułk, ale i jego włości. Tatarzy bialscy w latach 1764-1795 brali udział w licznych kampaniach wojennych, dzielnie walcząc na polach bitewnych. Ich historia wojenna postrzegana jest głównie poprzez zasługi gen. Józefa Bielaka i płk. Jakuba Azulewicza. W konfederacji barskiej Tatarzy stanęli po stronie konfederatów.²⁸

Kiedy związki dynastyczne Rzeczypospolitej z Saksonią uległy przerwaniu, pułk J. Bielaka przeszedł pod komendę hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego. W początkowej fazie wojny z konfederatami barskimi (1768 r.) płk J. Bielak pozostawał wierny królowi. W składzie wojsk K. Branickiego walczył prawdopodobnie przeciw-

ko powstańcom na Ukrainie. Między 12 a 15 czerwca 1769 r. pułk J. Bielaka, stacjonujący wówczas w Łomazach, przyłączył się do konfederatów. Stało się

²⁷ A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu białskopodlaskiego...*, s. 203-204.

²⁸ A. Kołodziejczyk, *Rozprawy i studia...*, s. 119, 123.

to zapewne za namową Franciszka i Kazimierza Pułaskich. Od 1 lipca 1769 r. pułk J. Bielaka stanowił trzon kawalerii konfederatów. Walczył on przeciwko Rosjanom, m.in. na terenie województwa nowogródzkiego i grodzieńskiego. Dowodzeni przez J. Bielaka i M. Koryckiego ułani szczególnie odznaczyli się w bitwach pod Kukielkami (k. Krynek: 6.VII. i 10.VII.1769 r.) oraz Słoniemem, a także w potyczkach koło Myszy i Mołoczadzi. Liczbę ich można oszacować na ok. 200-300 ludzi. Wskutek wewnętrznych kłótni pomiędzy konfederatami płk J. Bielak wrócił na krótko pod rozkazy Komisji Wojskowej, lecz 6.X.1771 r. przyczynił się już do zwycięstwa konfederatów pod Bezdziezem, a 22 października pod Stołowcami.

W 1772 r. J. Bielak otrzymał awans na generała-majora wojsk litewskich.²⁹ Według zachowanego raportu gen. J. Bielaka (z 6.V.1790 r.), ówczesnego dowódcy IV Pułku Przedniej Straży Wojsk W. Ks. Lit., pułk ten składał się z: oddziału sztabowego w liczbie 15 oficerów i specjalistów, 74-osobowego szwadronu generalskiego, 75-osobowego szwadronu ppłk. Mustafy Achmatowicza, 70-osobowego szwadronu rtm. Szymona Woynicza, 75-osobowego szwadronu rtm. Samuela Bielaka i 76-osobowego szwadronu rtm. Józefa Ułana. Etaty przewidywały 612 żołnierzy i oficerów. Czynn timer w pułku służyło 442 żołnierzy. W oddziale sztabowym znajdowali się: mołła (kapelan), felczer, „konował”, adiutant, goniec i profos (oficer-żandarm). Etaty felczera, kowala i siodlarza obsadzone były tylko w szwadronie generalskim i w szwadronie ppłk. Achmatowicza. Według spisu imiennego sztabu, w pułku było kilku członków rodziny Bielaków. Oprócz generała, w pułku służyli: mjr Jan Bielak, por. Mustafa Bielak, chor. Muchamet Bielak i rtm. Samuel Bielak.

Podczas wojny obronnej 1792 r. gen. J. Bielak kierował korpusem obserwacyjnym i osłonowym. Stoczył wówczas wiele potyczek i bitew, m.in. nad Berezyną (28 maja), w Mińsku (31 maja) i pod Stołpcami (10 czerwca).³⁰ Tatarzy z korpusu zwiadowczego zgrupowani byli w trzech pułkach jazdy gen. Bielaka oraz w oddziale kawalerii narodowej. Poszczególne szwadrony tatarskie miały chronić granicę litewsko-rosyjską i obserwować ruchy wojsk nieprzyjaciela. Kiedy 22 maja 1794 r. wojska rosyjskie przekroczyły granicę, kierując się w stronę Tołczyna i Bobra, gen. J. Bielak wysłał przeciwko nim szwadron rtm. Józefa Ułana, pozostałe zaś oddziały wycofał do Borysowa, a później do Mińska. Dzień później pułki J. Bielaka, wzmocnione brygadą kawalerii narodowej gen. Sulistrowskiego, przeciwstawiły się korpusowi rosyjskiemu gen. Melina. Popisały się one świetną szarżą i męstwem w bitwach pod Świerznem, Mirem (10 czerwca), Zelwą (4 lipca) i Brześciem

²⁹ J. Tyszkiewicz, *Z historii Tatarów polskich 1794-1944*, Pułtusk 1998, s. 30-32.

³⁰ Tamże, s. 19-21.

(23 lipca). O brawurze i odwadze gen. J. Bielaka wspominał w swoim pamiętniku Józef Sułkowski, późniejszy generał i adiutant Napoleona.³¹

Tatarskim pułkiem ułanów nadwornych, liczącym 149 żołnierzy w polu i 256 w rezerwie, dysponował również król Stanisław August Poniatowski. Od 1781 r. dowodził nim pułkownik Azulewicz. Pułk Bielaka liczył w 1792 r. 612 oficerów i żołnierzy. 7 maja 1792 r. Sejm uchwalił powołanie dwóch nowych pułków tatarskich, po 500 żołnierzy w każdym. Jeden z nich, dowodzony przez Mustafę Ułana, został rozwiązany przez Targowiczan. W październiku tegoż roku pułk ułanów Azulewicza został przeniesiony na etat wojska koronnego. Działania jego ograniczały się jednak do przemarszów po Mazowszu i Podlasiu, patrolowania tych terenów oraz zatapiania promów na Bugu. Pułki Azulewicza i Bielaka znajdowały się na żołdzie Rzeczypospolitej.³² Za zasługi wojenne gen. J. Bielak został w 1792 r. odznaczony złotym krzyżem *Virtuti Militari*.

Według stanu z 1 sierpnia 1793 r. pułk IV Straży gen. J. Bielaka liczył 724 żołnierzy oraz 570 koni. Ilu kawalerzystów liczył pułk w 1794 r., dokładnie nie wiadomo. Opierając się na późniejszych statystykach można przyjąć, że w początkowym okresie insurekcji nie przekraczał 650 żołnierzy. W pierwszych dniach powstania 1794 r. gen. J. Bielak zachowywał bierną postawę, podporządkowując się rozkazom królewskim. Do powstania przystąpił 30 kwietnia 1794 r.³³ Wtedy przesunął się ze swoim pułkiem do Brześcia, po czym w dniach 4 - 6 maja ścigał wycofujący się korpus płk. Czesmskiego. Po rezygnacji z pościgu oddziały tatarskie wycofały się, prawdopodobnie do Bielska. Gen. J. Bielak znajdował się wówczas pod komendą młodego księcia Franciszka Sapięhy. Między księciem a generałem musiało dojść do jakichś spięć, gdyż na jakiś czas J. Bielak przejął dowództwo nad korpusem podlaskim. Około 11 czerwca przeprowadził on swój pułk pod Iwie (pow. oszmiański), po czym wiadomości o jego dalszej działalności urywają się. Wiadomo, że zmarł przed 24 czerwca 1794 r.³⁴

W wojnie 1792 r. oraz Insurekcji Kościuszkowskiej, wspólnie z gen. J. Bielakiem uczestniczyli jego synowie: Abraham (chorąży IV Pułku), Samuel (major, od 1794 r. podpułkownik), Mustafa (porucznik), Bekier (por.), Soliman (por.), Albrycht (por.) i Osman (chorąży). Po śmierci J. Bielaka jego

³¹ H. Mierzwiński, *Udział Tatarów podlaskich w obronie niepodległości Polski w II połowie XVIII wieku*, [w:] *Powstanie 1794 roku i tradycje Kościuszkowskie na Podlasiu*, Siedlce 1997, s. 77-78.

³² A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu bialskopodlaskiego...*, s. 208.

³³ H. Mierzwiński, *Udział Tatarów podlaskich...*, s. 79-80.

³⁴ J. Tyszkiewicz, *Z historii Tatarów...*, s. 38-39.

korpus przejął Antoni Chlewiński, a dowódcą IV Pułku Straży Przedniej został płk Mustafa Achmatowicz. Płk M. Achmatowicz dowodził IV Pułkiem w bitwach pod Krupczycami (17 września 1794 r.), Korytnicą (8 października) i Maciejowicami (10 października).

Drugim co do znaczenia dowódcą tatarskim w II połowie XVIII w. był płk Jakub Azulewicz. Znalazł się on w grupie tych dowódców, którzy jako jedni z pierwszych poparli powstanie 1794 r. Zebrana w Sokółce szlachta powiatu grodzieńskiego ogłosiła 9 maja 1794 r. przystąpienie do Insurekcji. Z polecenia Rady Najwyższej Narodowej Litewskiej pułk J. Azulewicza ochraniał zgromadzonych³⁵. W drugiej połowie czerwca 1794 r. VI pułk J. Azulewicza stacjonował w Brześciu n/ Bugiem, skąd rozsyłane były patrole wywiadowcze. 2 sierpnia 1794 r. znalazł się on w składzie korpusu gen. mjra Frankowskiego, po czym z trzema batalionami piechoty wyruszył do Wilna. Wkrótce miasto to otoczone zostało pierścieniem wojsk rosyjskich. Oddziały gen. Frankowskiego, a wśród nich pułk tatarski, skierowane zostały do obrony jednego z najsłabszych odcinków. Tam właśnie zginął płk J. Azulewicz. Dowództwo nad pułkiem przejął po nim Elias Sobolewski, który w późniejszym okresie brał również udział w walkach na Pradze (4 listopada 1794 r.).

VI Pułk Ułanów posiadał sztandar pułkowy, wykonany z zielonego jedwabiu, z napisami arabskimi i polskimi. Przez cały XIX w. znajdował się on w meczecie w Sudziance. Meczet ten spłonął w 1915 r., podczas wycofywania się wojsk rosyjskich, a wraz z nim sztandar³⁶. Po trzecim rozbiórce cesarzowa Katarzyna II utrzymała dotychczasowe przywileje Tatarów, a potwierdzili to później również Paweł I i Aleksander I.³⁷

Uzbrojenie Tatarów polsko-litewskich było różnego pochodzenia. Kiedy przybywali oni do Rzeczypospolitej, przywozili ze sobą broń rodzimą. Kolejne pokolenia zaopatrywały się również w broń polską. Tatarzy powszechnie używali misiurek, karwaszów, kałkanów, szabli typu wschodniego oraz łuków refleksyjnych.³⁸

Cmentarze

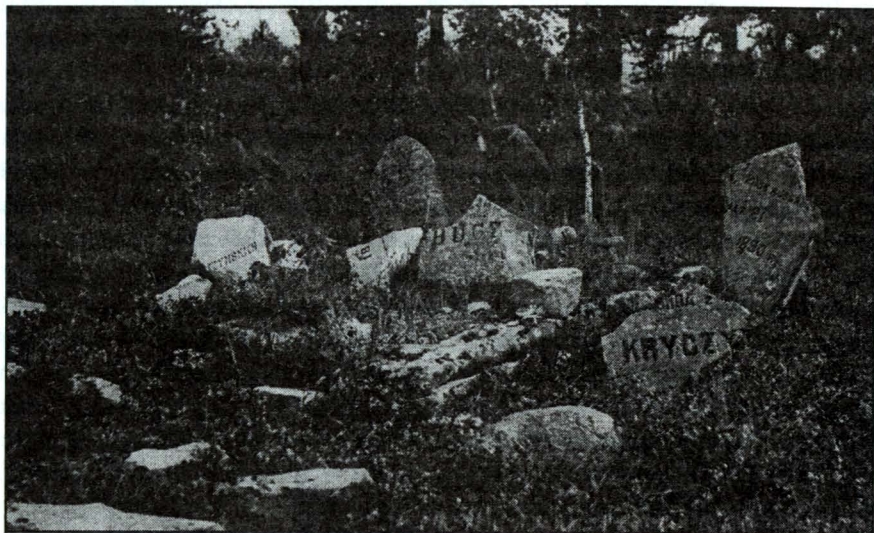
Cmentarz Tatarski w Studziance założony został w 1679 roku. Usytuowano go na porośniętym lasem sosnowym wzniesieniu. Układ kwater i alejek jest obecnie mało czytelny. Do dnia dzisiejszego zachowało się około

³⁵ H. Mierziński, *Udział Tatarów podlaskich ...*, s. 81-82.

³⁶ S. Kryczyński, *Życiorysy zasłużonych muślinów. Jakub Azulewicz*, „Rocznik Tatarski”, t. II, 1935, s. 411-414.

³⁷ J. Wiśniewski, *Osadnictwo tatarskie...*, s. 381.

³⁸ J. Gutowski, *Broń i uzbrojenie Tatarów*, Warszawa 1997, s. 43-45.



Cmentarz tatarski w Studziance (fot. 1934 r. ze zbiorów Jana Makaruka, Dział Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej).



150 częściowo czytelnych kamieni nagrobnych. Z XVIII wieku czytelnych jest 7 kamieni, w tym najstarszy z 1747 r. Czterdzieści pięć pochodzi z I poł. XIX w., a 46 z II połowy XIX wieku.

Źródła archiwalne potwierdzają, że na mizarze Studzianki pochowany był dowódca IV Pułku Straży Przedniej Wielkiego Księstwa Litewskiego gen. Józef Bielak oraz pułkownik Jakub Azulewicz. Nagrobki ich jednak nie zachowały się. Na nagrobkach przeważają nazwiska Lisowskich, Czymbajewiczów, Aleksandrowiczów, Józefowiczów, Bajrulewiczów, Dąbrowskich, Kryczyńskich, Okmińskich, Baranowskich, Montuszów, Januszewskich, Buczackich i Bielaków. Cmentarz zachował się w kształcie zbliżonym do tego, jaki był w XVIII i XIX wieku.³⁹

Cmentarz w Lebedziewie, założony podobnie jak i w Studziance zaraz po osiedleniu się Tatatrów, umiejscowiony został na sosnowym wzniesieniu. Do dnia dzisiejszego zachowały się 53 nagrobki z piaskowca (kilka z marmuru), pochodzące z XVIII - XX wieku. Nie jest on w najlepszym stanie. Czytelnych zachowało się zaledwie kilka kamieni nagrobnych, wśród nich posła na Sejm Królestwa Polskiego w 1818 r., marszałka i sędziego pokoju powiatu białskiego Jakuba Buczackiego. Zmarł on 20 marca 1839 r.

W 1988 r. prowadzone były prace konserwatorskie, wskutek czego wydobyto i ustawiono 37 zapadłych w ziemię nagrobków. Zrekonstruowano też kamienne obramowania kilku mogił XVIII-wiecznych, m.in. hipotetyczną mogiłę płk Samuela Murzy Koryckiego (z 1704 r.). Jest to najprawdopodobniej najstarszy z zachowanych w Polsce nagrobków tatarskich.⁴⁰ Wielu nazwisk, jakie widnieją na nagrobkach, nie notuje nawet herbarz Dziadulewicza, a również herbarz urzędowy rodzin szlacheckich Królestwa Polskiego.

Do najznakomitszych rodów z okolic Białej [Podlaskiej] należałoby zaliczyć: Azulewiczów (herbu Azulewicz, przybyli na te tereny w połowie XVIII wieku), Bajrulewiczów (herbu Dołęga lub Strzemię, przybyli w I poł. XIX w.), Baranowskich (herbu Tuchan, XVIII w.), Bielaków (herbu Bielak, pocz. II poł. XVIII w.), Buczackich (herbu Tarak, II poł. XVII w.), Czymbajewiczów (herbu Warmia, przełom XVII i XVIII w.), Iliasewiczów (herbu Iłgowskich, II poł. XIX w.), Józefowiczów (herbu Radwan, ok. poł. XVII w.), Koryckich (herbu Koryca, 1679 r.), Kryczyńskich (herbu Radwan, ok. poł. XVII w.), Lisowskich (herbu Bończa, pocz. XVIII w.), Montuszów (herbu Klucz – Jasieńczyk, I poł. XVIII w.), Okmińskich (herbu Okmiński, pocz. XIX w.), Romanowskich (herbu Topór, 1679 r.), Rudnickich (herbu Podko-

³⁹ A. Kołodziejczyk, *Cmentarze Muzułmańskie w Polsce*, Warszawa 1998, s. 68-71.

⁴⁰ Tamże, s. 92-93.

wa, I poł. XVIII w.), Szablowskich (herbu Łuk, 1679 r.), Ułanów (herbu Ułan, I poł. XVIII wieku).⁴¹

Tatarzy polscy, także podlascy, walczyli we wszystkich wojnach, jakie prowadziła Rzeczpospolita. Byli znakomitymi jeźdźcami, wyróżniali się walecznością na polach bitewnych. Wychowywani byli w polskich tradycjach niepodległościowych, dlatego położyli wiele zasług dla kraju. Niejednokrotnie walczyli na pierwszej linii frontu, dając liczne dowody patriotyzmu i przywiązania do przybranej ojczyzny. Za swoje poświęcenie bardzo często płacili najwyższą ceną, tzn. życiem.

Przez kilka wieków okoliczna ludność tatarska tworzyła odrębną grupę wyznaniową. Z biegiem jednak czasu społeczność ta systematycznie zmniejszała się, czy to wskutek polonizacji, czy też rozpraszania się w otaczającej ją społeczności polskiej. Znaczna odległość od innych skupisk tatarskich, rzadkie kontakty ze współplemieńcami, raczej słabe zdolności ekonomiczno-gospodarcze, pozbawienie tej społeczności ośrodka kultu religijnego, doprowadziły do stopniowego zaniku ludności tatarskiej na południowym Podlasiu. Obecnie jedynymi śladami po wyznawcach koranu pozostały dwa zabytkowe cmentarze – w Studzience i Lebedziewie.

⁴¹ A. Kołodziejczyk, *Tatarzy regionu białkopodlaskiego...*, s. 198-199.

Andrzej Siejak

(Kobylany)

Jaka Polska '89 ?

Reakcje białskopodlaskich ugrupowań politycznych na zmiany ustrojowe

Na rezultaty obrad Okrągłego Stołu czekano na Podlasiu z wielkimi obawami, ale i nadziejami. Odczucia takie były charakterystyczne tak dla tutejszych politycznych koalicjantów, jak i dla odradzającej się Solidarności. Ośmioletni okres postępujących „spustoszeń”, jakie dokonywały się w świadomości mieszkańców, zrobił swoje. Strach, zobojętnienie, obawy i podejrzliwość nie sprzyjały budowaniu przekonania, że powoli klarujący się kompromis może przynieść jakieś efekty.

KW PZPR

Reprezentanci miejscowych struktur PZPR, głównie za sprawą ówczesnego pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Józefa Oleksego, coraz częściej opowiadali się na łamach tutejszej prasy za pluralizmem i odnową. Mogło to jednak być realizowane jedynie w warunkach systemu socjalistycznego, gdyż niemożliwa była rezygnacja z przywództwa państwowego i politycznego. *Trzeba być niepoprawnym idealistą, żeby twierdzić, że partia w sprawowaniu swej przewodniej i kierowniczej roli – pisano w stanowisku nt. przemian w partii – może obejść się bez współdziałania z sojusznikami, bez szukania dróg porozumienia z ludźmi o innej orientacji, ale stojących na gruncie zasad konstytucji. Elastyczność wcale nie musi oznaczać wyprzedaży wartości¹.*

Tak też postrzegano przyszłe rozmowy z opozycją: *Powiedzmy sobie wprost – mówił sekretarz – idea „okrągłego stołu” to sprawa uznania, że nie ma w Polsce monopolu na mądrość, że partia nawet w koalicji nie rozwiąże sama problemów, że trzeba dogadywać się ze wszystkimi w społeczeństwie, również z tymi, którzy nie lubią partii, władzy, ale dobrze chcą dla socjali-*

¹ Słowo Podlasia z 19 stycznia 1989 r.

stycznej Polski². W dalszej części swojej wypowiedzi J. Oleksy stwierdził, że rejestracja Solidarności będzie miała niewielkie znaczenie dla województwa. Oczywiście nie miał racji, o czym wkrótce mógł już przekonać się.

W publikacjach propagandowych, których pojawiło się znacznie więcej po X plenum, o Okrągłym Stole pisano stosunkowo mało. Próbowano w ten sposób pomniejszyć jego rolę. *Pluralizm* – mówił jeden z towarzyszy – *to nie zasługa Wałęsy i jego grupy. Wypowiedź telewizyjna pokazała, że Wałęsa zmienił się. Czy nie jest to jednak wilk w skórze baranka?*³ Takich obaw wśród miejscowych działaczy partyjnych było więcej.

Kolejną próbą marginalizowania trwających już obrad było dążenie do prezentowania ich jako czegoś normalnego, zwyczajnego, w niczym niezwykłego. Stąd też w referacie Egzekutywy KW PZPR, na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej (18 lutego 1989 r.) napisano: *Wszystkich niezadowolonych w województwie i również tych, którzy skłaniają się ku postawom opozycyjnym, zapraszamy do rozmowy. Chcemy, by swoisty okrągły stół w województwie nie był wydarzeniem nadzwyczajnym, by był stałą metodą społecznego porozumiewania się*⁴. Wtórował tym postawom obecny na konferencji sekretarz Komitetu Centralnego Leszek Miller: *Okrągły stół nie może zastąpić w jakikolwiek sposób organów konstytucyjnych, ale stwarza warunki dla powstania niezwykle potrzebnej koalicji proreformatorskiej. (...) Błędem byłoby jednak oczekiwanie, że zostanie wypracowane uniwersalne panaceum na wszelkie polskie dolegliwości*⁵.

Miejscowi towarzysze, chociaż sądzili, że Okrągły Stół niewiele wniesie, to jednak uważnie go obserwowali. Ograniczali się jednak niemal wyłącznie do relacji telewizyjnych. *Niezależnie od tego, co uchwali „okrągły stół”* – mówił jeden z sekretarzy – *my, jako instancja partyjna, w naszej codziennej pracy akcentujemy, i będziemy akcentować to wszystko, co łączy wszystkie grupy społeczne województwa*⁶.

Sytuacja społeczno – gospodarcza w województwie w czasie obrad Okrągłego Stołu była niekorzystna. Nasilające się strajki w zakładach pracy (szczególnie na tle płacowym) oraz odradzające się szybko struktury „Solidarności” powodowały, że aparat partyjny nie wiedział, co robić. Trwał więc w marazmie, nie potrafił wypracować adekwatnych do nowej rzeczywistości metod postępowania.

² *Słowo Podlasia* z 22-29 grudnia 1988 r.

³ *Słowo Podlasia* z 2 lutego 1989 r.

⁴ *Chłopska Droga* z 2 marca 1989 r.

⁵ *Słowo Podlasia* z 2 marca 1989 r.

⁶ *Słowo Podlasia* z 6 kwietnia 1989 r.

WK ZSL

Silne w województwie białskopodlaskim Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (liczyło 7200 członków), obsadzające m.in. liczne stanowiska w administracji państwowej (np. wojewody), nie potrafiło wykorzystać swojego potencjału w nowej sytuacji. Zdaje się, że stanowiło raczej oparcie dla tutejszej PZPR. W każdym razie zajmowało pozycję wyczekującą. Przyznał to w grudniu 1988 r. ówczesny białskopodlaski prezes ZSL Tadeusz Józefczak, mówiąc: *Dziś tworzenie konkurencyjnych programów oznaczałoby pozostawienie Stronnictwa w opozycji do PZPR, a nie jest to ani naszym celem, ani programem (...) i my w tym systemie znajdujemy wystarczająco dużo swobody*⁷. Rozpoczęcie obrad Okrągłego Stołu nie było jeszcze wystarczającym impulsem, by zakres tej swobody poszerzyć.

Aktywiści ZSL wysoko ocenili wystąpienie Mikołaja Kozakiewicza podczas inauguracji obrad, w którym zobowiązywał reprezentantów swojej partii do konsekwentnego i pełnego urzeczywistnienia przedstawionych na tym forum zamierzeń⁸. Nie zważając na organizującą się na wsi „Solidarność” wyrażano zadowolenie, podkreślając m.in. że *obecnie jest dobry klimat do działalności w Stronnictwie. Kierownictwo KW PZPR ma przychylny stosunek do Stronnictwa, jest zainteresowane wygaszeniem wszelkich konfliktów w terenie*⁹. Jakby nie zauważano, a może tylko nie dopuszczano do siebie myśli, że rozmowy w stolicy mogą coś zmienić.

W miejscowym ZSL uważano, że koalicja z partią wiodącą jest nieunikniona, a klimat powstały podczas obrad może zwiększyć znaczenie ZSL, m.in. poprzez zacieśnienie więzi z PZPR. Dlatego WK ZSL w Białej Podlaskiej nie formułował postulatów w sprawie zmiany ustroju politycznego, ograniczając się jedynie do postulowania radykalnych zmian w gospodarce, szczególnie w rolnictwie. Świadczy to, że WK ZSL trwał nadal *na gruncie socjalistycznej drogi rozwoju*¹⁰. Obrady Okrągłego Stołu były jednak śledzone przez działaczy Stronnictwa. Podczas zebrań w kołach, oprócz spraw rolnych,

⁷ *Słowo Podlasia* z 1 grudnia 1988 r. Zadziwiające, że rozmowę opatrzone tytułem „Statystami nie jesteśmy ...”.

⁸ Zob. stanowisko Wojewódzkiej Organizacji ZSL w Białej Podlaskiej w sprawie aktualnej sytuacji społeczno – politycznej i gospodarczej przyjęte w dniu 30 marca 1989 r.

⁹ Protokół z narady kierowników ROD ZSL odbytej dnia 10 marca 1989 r. w WK ZSL.

¹⁰ *Słowo Podlasia* z 1 grudnia 1988 r.

najwięcej dyskutowano o aktualnej sytuacji politycznej¹¹. Coraz bardziej zaaważalne było, że *sojusz robotniczo – chłopski powoli się łamie*¹².

WK SD

Tutejsze Stronnictwo Demokratyczne w sytuacji zarysowującego się kompromisu wyraźnie różniło się od pozostałych koalicjantów. Wykorzystując korzystną sytuację polityczną, jego członkowie coraz głośniej zaczęli wypowiadać się nt. demokratyzacji życia w społeczeństwie.

Już w grudniu 1988 roku, na V Zjeździe [miejskim] Delegatów SD w Białej Podlaskiej, ustępujący przewodniczący MK S. Czech, powiedział: *Ještěmý świadkami zmierzchu ideologii i doktryny poststalinowskiej, która – po okresie jaskrawego stalinizmu – przez wiele lat sterowała praktyką polityczną i społeczno – gospodarczą w naszym państwie*¹³. Opowiedział się on za potrzebą opracowania projektu nowej Konstytucji, opartej na zasadzie suwerenności narodu (co miałyby m.in. symbolizować przywrócenie orłu korony) i trójpodziale władzy. Postulował odejście od ideologicznej walki klas na rzecz ich współdziałania, a także za oddzieleniem władzy ekonomicznej od politycznej.¹⁴

W niespełna miesiąc, na IV Wojewódzkim Zjeździe Delegatów, jeszcze mocniej wyartykułował potrzeby zmian przewodniczący WK SD: *Zdajemy sobie sprawę – rozpoczął – że musi nam starczyć sił, odwagi i wyobraźni, jak urzeczywistniać naszą wizję ustrojową – bo inaczej pod znakiem zapytania stanie sens naszego partyjnego funkcjonowania*¹⁵. Opowiadał się za sprawowaniem władzy wyłącznie za pośrednictwem demokratycznie wybranych organów przedstawicielskich, odejściem od systemu *dozowania przez państwo wolności obywatelskich* (swobody druku, stowarzyszania się, zgromadzeń). Proponował przyjęcie zasady, że cała koalicja, a nie tylko jedna partia sprawuje przewodnią rolę w systemie politycznym państwa, a także rezygnację z bezpośredniego sterowania organami władzy wykonawczej. Według przewodniczącego, zakładanie partii politycznych powinno być regulowane specjalną ustawą, co jednoznacznie wskazywało, że opowiadał się za pluralizmem politycznym. Mało tego, domagał się zerwania z praktyką monopoli-

¹¹ Protokół z narady kierowników ROD ZSL odbytej dnia 14 lutego 1989 r. w siedzibie WK ZSL.

¹² Notatka z narady kadry etatowej WK ZSL w dniu 28 marca 1989 r.

¹³ Referat sprawozdawczo – programowy na V Zjazd Miejski Delegatów SD w Białej Podlaskiej.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Referat sprawozdawczo – programowy na IV Wojewódzki Zjazd SD w Białej Podlaskiej w dniu 30 stycznia 1989 roku.

zowania środków masowego przekazu i zniesienia cenzury przewencyjnej. Ważnym punktem programu było także opowiedzenie się za zmianami w sądownictwie, w którym należało wzmocnić niezawisłość sędziowską, rozszerzyć kompetencje sędziów, znieść kadencyjność sędziów SN, dopuścić obrońców do wszystkich faz postępowania oraz znieść karę śmierci.¹⁶

Wszystkie powyższe postulaty znalazły odzwierciedlenie w podjętej uchwale. Zapisano w niej również, że *zjazd z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości ustalenie rozpoczęcia „okrągłego stołu”*¹⁷. W dyskusji często podkreślano, że *nie można zaprzepaścić bardzo dobrej sytuacji, jaka zachodzi w polskim życiu politycznym*¹⁸.

Wyraźnie tutaj daje się zauważyć, że miejscowe SD dostrzegało szansę realizacji swojego programu w nowych uwarunkowaniach (rozpoczynających się rozmów przy Okrągłym Stole). Członkowie stronnictwa z dużym zainteresowaniem śledzili bieg wydarzeń. *Na swoich uroczystych plenach, ale i w takich rozmowach bardzo często rozmawialiśmy o obradach Okrągłego Stołu* – wspomina J. Witecki. *Muszę przyznać także, że byliśmy zadowoleni z jego stanowiska*¹⁹.

OTK NSZZ SOLIDARNOŚĆ i TWR NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI

Po wprowadzeniu stanu wojennego „Solidarność” w woj. białkopodlaskim została pozbawiona czołowych działaczy i zepchnięta do podziemia, a raczej – można by tak stwierdzić – do kościołów. Członkowie tego ruchu trwali w oczekiwaniu na złagodzenie kursu politycznego „przewodniej siły narodu”. Niektórzy z nich angażowali się w organizację różnego rodzaju świąt kościelno-państwowych, m.in. słynnych „mszy za Ojczyznę”²⁰.

Dopiero w sierpniu 1987 r., nie zważając na utrudnienia ze strony Służby Bezpieczeństwa, utworzona została w Terespolu Oddziałowa Tymczasowa Komisja Solidarność Biała Podlaska Region – Mazowsze. Jak wspomina M. Kwiatkowski, jeden z głównych jej założycieli, *to była tajna, w pewnym*

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Uchwała IV Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów SD w Białej Podlaskiej z dnia 30 stycznia 1989 roku.

¹⁸ Protokół z IV Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów SD w Białej Podlaskiej z dnia 30 stycznia 1989 roku.

¹⁹ Rozmowa z J. Witeckim, z 10 maja 2002 roku.

²⁰ Ich pomysłodawcą w białkopodlaskim był ks. R. Wiszniewski, wikariusz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Rozpoczęły się w grudniu 1984 roku i powiązane były z mszami w intencji zakładów pracy, młodzieży, rolników. Szybko stały się bardzo popularne w całym województwie. Udział w nim brali czołowi działacze szczebla regionalnego i krajowego, m. in. T. Kłopotowski, H. Wujec, J. Lityński, J. Szymanderski, Z. Bujak, ks. Z. Małkowski.

sensie skadowana komisja. Był skarbnik, ale nie było władz, byliśmy wszyscy jakby jednym ciałem, a do jej zadań należało kolportowanie prasy i docieranie do społeczeństwa²¹. W swoim oświadczeniu, wydanym w kilka dni po ukonstytuowaniu się, członkowie Komisji napisali: *Jaki powinien być nasz stosunek do systemu komunistycznego w Polsce: czy mamy przyspieszać krach tego systemu, czy też przyczyniać się do jego reformowalności. Naszym zdaniem zarówno krach jak i nadmierny wzrost systemu komunistycznego grozi pokojowi światowemu. Zachowanie pokoju w czasie, gdy tak wielkie i niszczycielskie siły są w dyspozycji zarówno państw demokratycznych jak i totalitarnych jest mądrym pragnieniem naszym i całej ludzkości. Uważamy, że idea porozumienia niezależnych, ożywionych ideami demokracji sił społecznych z komunistyczną władzą, która znalazła historyczny wyraz w Porozumieniach Sierpniowych, przywróciła narodowi nadzieję na reformowalność i uczłowieczenie systemu komunistycznego*²². Białkopodlaska „Solidarność”, co warto podkreślić, od samego początku opowiadała się za kompromisem, i przekonała była, że demokratyzacja Polski jest możliwa.

Przyszło jednak na to czekać jeszcze prawie 2 lata. Członkowie „Solidarności” z dużym zadowoleniem przyjęli zapowiedź rozmów przy Okrągłym Stole. Nie czekając na pierwsze posiedzenie tego gremium, dwa dni po przygotowującym je spotkaniu w Magdalence (27 stycznia 1989 r.), na zebraniu informacyjnym w podziemiach kościoła pw. św. Antoniego podjęto decyzję o ujawnieniu się. Uczestniczyli w tym spotkaniu: E. Chaberska, M. Dorsz, M. Kwiatkowski, A. Makarewicz i A. Wawrzyniewicz²³. 2 lutego 1989 r. wyłoniona została Oddziałowa Tymczasowa Komisja NSZZ „Solidarność”. Miała ona, jak napisano w oświadczeniu, *do czasu prawnej legalizacji Związku i określenia jego modelu organizacyjnego działać na rzecz legalizacji związku, demokratyzacji i porozumienia społecznego*²⁴. Tak więc przypomniano to, co wyartykułowano jeszcze w 1987 r.

Szybko też poczęła organizować się grupa rolników z „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Dużym ułatwieniem było to, że jej przewodniczący z lat 1980-81 – Mieczysław Trochimiuk – zachował adresy byłych działa-

²¹ Rozmowa z M. Kwiatkowskim, przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r. Interesującą formą zmanifestowania swojej obecności było powołanie Radia „Solidarność” Biała Podlaska, które nadawało audycje na fonii 1 kanału TV „Trzeba było stać z nadajnikiem w kieszeni, antena w spodniach, magnetofon w drugiej kieszeni” – wspomina mój rozmówca.

²² *Gazeta Podlaska* z 31 sierpnia – 14 września 1987 r..

²³ *Gazeta Podlaska* z 12 lutego 1989 roku. Warto podkreślić, że jawne komitety zakładowe istniały już w 7 zakładach województwa. Zob. „SIS” z 17 lutego 1989 roku.

²⁴ „SIS” z 17 lutego 1989 roku.

czy²⁵. Gdy w tym roku przy końcu stycznia dowiedziałem się, że dochodzi do skutku „okrągły stół” z udziałem rolników z „Solidarności”, którzy konspirowali, pomyślałem o wznowieniu działalności i 1 lutego rozesłałem zawiadomienia do byłych członków WKZ oraz do delegatów na Zjazd Wojewódzki „Solidarności” RI, który miał się odbyć w styczniu 1982 roku. Przyjechało 90% zawiadomionych. Robimy coś, czy nie? – zapytałem. Wszyscy stwierdzili, że tak, że to ma sens²⁶. 10 lutego, w tym samym miejscu co „Solidarność” robotnicza, powołana została Tymczasowa Wojewódzka Rada NSZZ Solidarność RI²⁷.

Dotychczasowi działacze opozycyjni energicznie przystąpili do działania. Nastąpił wówczas – jak wspomina M. Kwiatkowski – niesamowity pęd działaczy do zakładania jawnych struktur w zakładach pracy²⁸. Należy jednak przyznać, że wielu pracowników wołało zachowywać pozycję obserwatorów. Nie podejmując decyzji o wstąpieniu do „Solidarności”, dawali do zrozumienia, że z nią sympatyzują. Świadczy to, że mimo rozpoczętych obrad Okrągłego Stołu wielu ludzi nie wierzyło, że mogą one przynieść jakieś trwałe zmiany. Zresztą, tej pewności chyba nikt nie mógł mieć. Jak przyznał w rozmowie M. Trochimiuk: *widziałem nadzieję w obradach Okrągłego Stołu, ale nie myślałem, że może zmienić się ustrój, lecz że się tylko ucywilizuje. Te zmiany miały nastąpić po 10 latach, a nie było mowy o przewrocie kapitalistycznym w tamtych czasach*²⁹.

Po niespełna 2 miesiącach OTK „Solidarność” liczyła już 1200 członków, skupionych w 23 Tymczasowych Komitetach Organizacyjnych NSZZ „Solidarność”³⁰. Jeszcze lepiej wyglądała sytuacja na wsi. *To, co kiedyś zrobiliśmy w 14 miesięcy – powiedział M. Trochimiuk – to teraz w ciągu 1 miesiąca*³¹. Komitety gminne „Solidarności” RI organizowały się niemal we wszystkich gminach województwa. Reakcje na obrady Okrągłego Stołu wśród rolników były przeważnie umiarkowane, chociaż należy zaznaczyć, że pilnie je śledzono (świadczy o tym m.in. ilość wysyłanych na ręce władz protestów, by przeciwstawić się marginalizowaniu tego wydarzenia).

Niektórzy działacze „Solidarności” jeździli do Warszawy, by zasięgnąć informacji u bezpośrednich uczestników rozmów, oczywiście strony solidar-

²⁵ Rozmowa z M. Trochimiukiem, przeprowadzona 7 czerwca 2002 r.

²⁶ *Tygodnik Kulturalny* z 16 kwietnia 1989 roku.

²⁷ „SIS” z 17 lutego 1989 roku.

²⁸ Rozmowa z M. Kwiatkowskim, przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r.

²⁹ Rozmowa z M. Trochimiukiem, przeprowadzona 7 czerwca 2002 r.

³⁰ Protokół z zebrania w dniu 6 kwietnia 1989 roku członków OTK NSZZ Solidarność w Białej Podlaskiej, z udziałem M. Przybyłowicza i T. Kłopotowskiego – przedstawicieli RKW NSZZ Solidarność Region Mazowsze.

³¹ *Tygodnik Kulturalny* z 16 kwietnia 1989 r.

nościowo-opozycyjnej. Za każdym razem przywożono stamtąd mnóstwo informacji o stanie negocjacji. Metodą „z rąk do rąk” kursowały one później wśród członków³². Jak przyznał Andrzej Czapski, wówczas członek zarządu OTK NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym: *sądziłem, że to się skończy na przywróceniu „Solidarności”. Pozwolą podzielać związkowi i to będzie wszystko. Muszę szczerze przyznać, że byłem mile zaskoczony wynikami „Okrągłego Stołu”*³³.

³² Rozmowa z M. Kwiatkowskim, przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r.

³³ Rozmowa z A. Czapskim, przeprowadzona 26 kwietnia 2002 r.

wspomnienia

Alicja Traczyk

(Biała Podlaska)

Biała Podlaska we wspomnieniach

Zasiedlanie północnej części Białej Podlaskiej poza obecnym cmentarzem parafialnym, rozpoczęło się na początku XX wieku. Zabudowa miała tam charakter wiejski; za domami mieszkalnymi, w głębi podwórzy stały stodoły, obory, chlewnie, wozownie i stajnie. Przed 1939 r. nie było tutaj ani wodociągów, ani kanalizacji miejskiej. Mieszkania oświetlano przeważnie lampami naftowymi (podczas okupacji karbidowymi). Nie było również oświetlenia ulicznego. Na pobliskim cmentarzu przeważały groby ziemne, na których stały rzędy drewnianych krzyży. Przed wojną wielu bezrobotnych i żebraków chodziło od domu do domu, by dostać chociaż kromkę chleba, rzadziej pieniądze wsparcie. Przez całe lato dzieci chodziły boso. W szkole powszechnej nr 2, która znajdowała się przy ul. Janowskiej, biedne dzieci korzystały z resztek żywności, jaką dowożono z kuchni wojskowej. Właściciele większych domów gnieździł się zwykle całą rodziną w jednym pokoju, aby pozostałe wynająć lokatorom. Pamiętam, że grabarz z cmentarza katolickiego mieszkał w jednoizbowym budyneczku z czteroosobową rodziną (obecnie biuro cmentarza), a wynajmował jeszcze sublokatorowi łóżko.

Mieszkańcy tej części miasta korzystali latem z dobrodziejstw pobliskiego lasu „Bagonica”. Zbierano tam grzyby i jagody, które w większości sprzedawano później na bialskim rynku. Pozostałe „plony” suszono i „cukrzono” dla własnych potrzeb. Podążający do Białej Podlaskiej wieśniacy – od wczesnej wiosny do późnej jesieni – szli na bosaka, z butami na ramieniu lub w węzełku. Nakładali obuwie



Moi rodzice i dwie starsze siostry. Fot. ok. 1930 r.

dopiero przy cmentarzu katolickim (ul. Janowska) lub prawosławnym (ul. Terebelska). Cmentarz przy ul. Terebelskiej był w południowej części unicki, a w północnej prawosławny. Na unickiej części stała drewniana świątynia, która po masowym przejściu unitów na katolicyzm (1905 r.) była nieczynna. W latach 20. ubiegłego wieku przeniesiono ją na Wolę („za tory”), gdzie wykorzystywano jako kościół rzymskokatolicki (pw. Wniebowzięcia NMP). Na cmentarzu unickim pozostała tylko wysoka, murowana kapliczka, zbudowana w stylu polskim (z gzymsami). Obok kapliczki stał dębowy katolicki krzyż misyjny. W części prawosławnej cmentarza znajdowała się prawosławna cerkiew drewniana, którą latem 1938 r. zburzono, za antypolską działalność popów. W 1940 r. cerkiew została odbudowana.

Na początku ul. Terebelskiej stał żydowski młyn parowy (murowany), którego właścicielem był Żyd Moszko. Okoliczne gospodynie dość często korzystały z gorącej wody, jaka gromadziła się wskutek pracy maszyny parowej. „Woda Moszkowa” służyła głównie do prania. Po dzień dzisiejszy zachowały się stojące w tej części miasta krzyże pokutne (obecnie parking przycmentarny). Pierwszy z nich, na przedłużeniu ul. Terebelskiej, postawiony został za duszę wisielca – weterynarza Chrzaniuka; drugi zaś, na przedłużeniu ul. Sitnickiej, za duszę wisielca – rolnika Kiryczyńskiego.

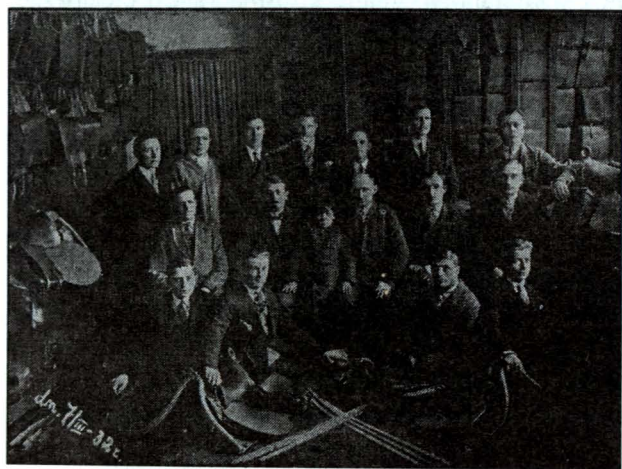
Szosa janowska, od cmentarza bialskiego aż po zakręt przed Roskoszą, wysadzona była wiekowymi lipami. Były to pomniki przyrody, pamiętające prawdopodobnie jeszcze czasy królewskie. Miejsce to przyciągało mieszkańców miasta. Na „szosę janowską” wychodziły w każdą sobotę liczne grupki ludności żydowskiej, a w niedziele i święta rodziny polskie (szczególnie wojskowych). O zmroku ćwiczyły na szosie żydowskie oddziały paramilitarne, pokrzykujące w takt kroków: *haj! hat!* Oprócz sędziwych drzew, do atrakcji tej okolicy zaliczała się kolejka wąskotorowa (tzw. ciuchcia), która przejeżdżała kilka razy dziennie (pomiędzy Białą Podlaską a Konstantynowem, Janowem Podlaskim i Cieleśnicą). Dla młodzieży bialskiej najważniejsze było to, że ciuchcią można było dojechać do lasów Nadleśnictwa Kijowiec. Kolejkę zbudowali podczas I wojny światowej Niemcy, aby łatwiej im było wywozić drzewo do Reichu.

Szosa janowska była utwardzona szutrem. Przez cały okres letni kamieniarze tłukli na poboczach polne kamienie i zasypywali nimi wyboje. Pracę ich nadzorował dróżnik. Kiedy było sucho, za jadącymi pojazdami unosił się tuman kurzu. Ze wspomnianych wyżej lip dotrwały do naszych czasów nieliczne (w okolicy obwodnicy). Wszystkie olbrzymy powalone zostały przez wichury, tarasując niejednokrotnie szosę lub tory kolejki. Podczas kwitnienia ludzie ścinali gałązki z kwiatami lipowymi, zarówno dla własnych potrzeb, jak i na skup. Ulica Terebelska była wówczas piaszczystym traktem, natomiast Sitnicka brukowana, i miała nawet chodnik, ale tylko

w pobliżu remizy strażackiej. Przed wojną samochody osobowe należały do rzadkości; posiadali je niektórzy właściciele majątków.

Jak z kolorowego filmu zachowały się w mojej pamięci wspomnienia z ówczesnej Białej Podlaskiej, gdzie z koleżankami niańczyłyśmy lalki, budowałyśmy szałas i bawiłyśmy się w chowanego. Z nimi również uczyłam się i chodziłam do kościoła. Pamiętam doskonale, jakimi sprawami zajmowali się wówczas ludzie starsi. Życie mojej rodziny było podobne do życia większości mieszkańców miasta, dlatego może być poniekąd źródłem wiedzy o funkcjonowaniu lokalnej społeczności w latach międzywojennych. Korzystając z posagu mojej mamy rodzice kupili ok. 2 ha pola, między ul. Janowską i Terebelską. Na polu tym, od strony ul. Janowskiej, postawili 3-izbowy dom mieszkalny (drewniany), z murowaną piwnicą na warzywa i kartofle. Przed domem pobudowano studnię. Do lustra wody było 15 metrów, czerpano więc wodę przy pomocy ręcznego kołowrotka. Za domem stały budynki gospodarcze. Koni nie mieliśmy. Za stodołą rodzice posadzili kilka drzewek owocowych. Dalej, aż do ul. Terebelskiej, ciągnął się pas ziemi ornej. Prace rolne w większości zlecano chłopom z Cicibora lub Terebeli.

Mój ojciec, Antoni Jaszczuk, był majstrem rymarsko-tapicerskim. Wobec dużej konkurencji utrzymanie się na rynku rymarskim nie należało do rzeczy łatwych. Dlatego też musiał wielokrotnie zmieniać miejsce pracy.



Grupa kaletników pracujących w Twierdzy Brześć.
Fot. 7 III 1939 r.

Pierwszym, zdawałoby się dobrym zakładem, była Podlaska Wytwórnia Samolotów. Pracował w tapicerni fabrycznej od początku jej istnienia. Niestety, po jakimś czasie nadszedł kryzys i związane z tym redukcje, które objęły również naszego ojca. Założył wówczas własny warsztat rymarsko-tapicerski, który znajdował się w rejonie obecnego Placu Wojska Polskiego.

Zamówień było jednak niewiele. Kiedy więc w warsztatach bialskiego 9 Pułku Artylerii Lekkiej powstał wakat rymarza, natychmiast tam zatrudnił się. Po pewnym czasie dostał jednak wypowiedzenie z pracy, tak że musiał ponownie

uruchamiać prywatny warsztat, tym razem ze współnikiem. Zarobek był nędzny. Poprawiło się dopiero wtedy, kiedy zatrudnił się w wojskowych warsztatach rymarskich w Twierdzy Brzeskiej. Dojeżdżał do Brześcia rowem (40 km ... w jedną stronę!!!). Przed wojną jeszcze raz zmienił pracę, zatrudniając się jako rymarz w majątku ziemskim w Neplach.

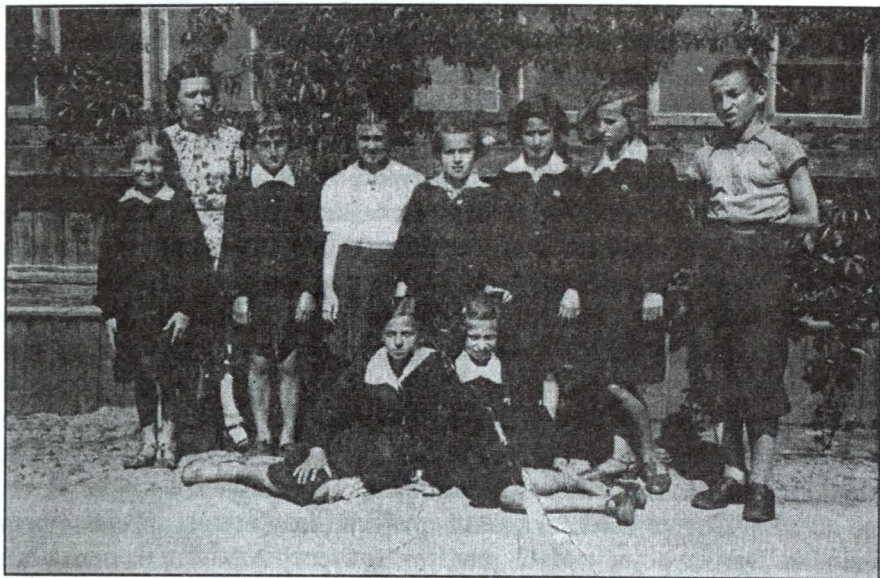
Matka (Katarzyna) zajmowała się gospodarstwem domowym, wychowywaniem trzech córek oraz krawiectwem. Posiadała dyplom majstra krawiectwa, szyla więc wszystko, co trafiło się: płaszcze, perkalikowe bluzki i spódnice (z samodziału), bieliznę i spodnie męskie (m.in. do butów z cholewami). Bluzki damskie były z długimi, obcisłymi na przedramionach rękawami, przylegające do ciała, zapinane wysoko na guziczki. Ciemne samodziałowe spódnice, z tyłu klinowato rozkloszowane, sięgały do kostek. Pięknie w tych ubraniach wyglądały mieszkanki okolicznych wsi, sunące gęsiego w cieniu rozłożystych lip. Wszystkie były szczupłe, wyprostowane, a poruszały się z gracją tancerek: równo, płynnie i szybko, bez kiwania się na boki i podskakiwania. W kościele klęczały w pozycji embrionalnej, opierając się na przedramionach, z łokciami przy kolanach.

Okoliczni wieśniacy płody rolne sprzedawali nie tylko na rynku, ale również umówionym odbiorcom. Zнали więc dobrze wielu mieszkańców Białej Podlaskiej. Przy okazji dostawy świeżych produktów wywiązywała się zwykle ożywiona rozmowa i wzajemna wymiana informacji. Co ciekawsze, wiadomości trafiały później do kolejnych odbiorców. Poczta pantoflowa sprzyjała wymianie wiadomości pomiędzy miastem a najbliższą okolicą. Dzięki temu wszyscy dokładnie wiedzieli, co ciekawego ostatnio się wydarzyło. Był taki stary chłop z Cicibora, powszechnie zwany „Aleksiula”, który z synami najmował się do pracy, również w naszym gospodarstwie. Tak prawdę mówiąc, to pracowali synowie, a stary opowiadał różne historie. W swoich gawędach bardzo często powoływał się na panią Kuczymbową z ul. Piłsudskiego, że jakoby pani Kuczymbowa powiedziała to albo tamto. Miałam wtedy prawie 10 lat, a siostry były niewiele starsze. Często zaśmiewaliśmy się z rodzicami z tych powiedzeń pani Kuczymbowej, szczególnie z prorocтва, że szosą Janowską będą jeździły „trajwany”.

Dzisiaj, gdy podziwiam stojące wokół mojego domu fantazyjne bloki mieszkalne lub wspaniałe oświetlone Aleję Jana Pawła II, po której śmigają luksusowe samochody, przypomina mi się, co przed sześćdziesięciu laty mówiła pani Kuczymbowa. I chyba miała rację! Ludzie są obecnie mało widoczni, gdyż przebywają w domach lub samochodach. Ze względu na spaliny, raczej nie decydują się na spacer wzdłuż ulic. Większe zgromadzenia można zauważyć jedynie w kościele, na stadionie, podczas manifestacji. W czasach mojej młodości było inaczej. Znajomych spotykało się codziennie. Żyło się też oszczędniej niż dzisiaj. Pamiętam, że bardzo płakałam, gdy zgubiłam

szmacianą lalkę. Przez wiele lat marzyłam o dzieciennym rowerku. Powszechny był wtedy strach przed złodziejami i Cyganami. Rodzice zamykali dom na klucz i przykazywali, aby nikomu nie otwierać!

Uczyłam się w Szkole Powszechnej nr 2, która mieściła się przy ul. Janowskiej. Prawie połowę klasy stanowiły dzieci pochodzenia żydowskiego, było też kilku rusinów. Nie było wówczas żadnych fobii rasowych. Odwiedzałam Żydóweczki w ich mieszkaniach, chodziłam do prawosławnej



Szkoła Powszechna nr 2 w Białej Podlaskiej (ul. Janowska). Grupa klasowych kasjerów SKO. Fot. 1938 r.

koleżanki na ulicę Sitnicką. W letnie i jesienne niedziele ojciec woził mnie rowerem (na ramie) do lasu, gdzie zbieraliśmy jagody, grzyby i orzechy. Byłam czysta, nakarmiona i ubrana, przyzwyczajona do ładu i porządku.

Wojna

Wojna spadła jak grom z jasnego nieba. Tym razem spadały jednak straszne niemieckie bomby. Dom nasz, murowana piwnica oraz stodoła, zostały udostępnione dla przerażonych uciekinierów. Najpierw byli to uchodźcy z okolic tutejszej fabryki samolotów, później nie kończące się kolumny ludzi z zachodniej i środkowej Polski, a w końcu żołnierze z rozbitych polskich oddziałów. Niemieckie lotnictwo intensywnie bombardowało Podlaską Wytwórnię Samolotów, ale śmiertelne ładunki spadały również w innych

częściach miasta. W pierwszym tygodniu wojny jedna z bomb spadła w ogrodzie Grunwaldów (ul. Terebelska), kilka następnych na polu Chmielewskich (obecnie bloki mieszkalne „Budomexu”). Na szczęście nikt nie zginął. Gdy człowiek skulony, trzęsący się ze strachu, słyszy złowieszczy świst spadających bomb, a następnie ogłuszający łoskot wybuchów, ma tylko jedną myśl w głowie: „Boże, ocal”. W drugim tygodniu wojny fala uchodźców z centralnej Polski dotarła za Bug. I naraz poczęli oni wracać, przynosząc straszne wieści o mordach dokonywanych na uciekinierach przez rusińskich i żydowskich komunistów, a także białoruskich i ukraińskich nacjonalistów.

18 września, nad ranem, wjechały do Białej Podlaskiej czołgi niemieckiego rozpoznania. Wobec oporu pojedynczych polskich żołnierzy, przejechały one – strzelając – ul. Terebelską (za cmentarz prawosławny), a następnie w kierunku ul. Francuskiej. Od czołgowych pocisków zapalających spłonęło wtedy kilka zabudowań. Strzelali również w kierunku naszej stodoły, jednak nie zapaliła się. W naszym okopie (schronie) ukryła się cała moja rodzina oraz kilku polskich żołnierzy. Po jakimś czasie czołgi odjechały w kierunku Międzyrzecza. Ciała zabitych żołnierzy, którzy z terenu prawosławnego cmentarza strzelali i rzucali granaty pod czołgi, pochowano w miejscu, gdzie polegli.

25 września wkroczyły do Białej Podlaskiej oddziały wojsk sowieckich. Czerwonoarmistów witali chlebem i solą bialscy Żydzi i komuniści, a wśród nich jeden z mieszkańców z ul. Sitnickiej. Zaskoczyło mnie to, gdyż jego córka była moją koleżanką szkolną. Wzniesiona została specjalna brama powitalna. Oprócz pojedynczych mordów, sowieccy żołnierze przeprowadzili totalny atak rabunkowy na okoliczne majątki ziemskie. Z łupami tymi wycofali się z Białej 10 października. Jeden z *sołdatów*, podążający wraz z oddziałem w kierunku Janowa Podlaskiego, wpadł do naszego domu i zabrał budzik.

Wskutek znacznego napływu uciekinierów z terenów okupowanych przez Sowietów (zza Bugu) oraz przesiedleń Polaków z Pomorza i Poznańskiego, w latach okupacji niemieckiej mieszkało w Białej Podlaskiej bardzo dużo ludzi. W gospodarstwie p. Popławskich, w ogrodowej altance, mieszkała – latem i zimą – matka z córką. Nazwiska ich nie pamiętam. Altankę ociepliły jedynie tekturą z pudełek. W domach nie było już dla nich miejsca. U państwa Legutów mieszkały rodziny Zgietów, Antonowiczów i Filipiuków.

Już na początku okupacji Niemcy zamknęli kościół przy ul. Brzeskiej oraz kościół przy ul. Narutowicza. W świątyniach tych urządzili wojskowe magazyny. W 1940 r. okresowo nieczynny był również kościół pw. św. Anny. Pamiętam, że w Wielką Sobotę rodzice wysłali mnie i moją starszą siostrę do kościoła w Hrudzie, aby poświęcić żywność. Był wtedy duży, kopny śnieg, tak że utknęłyśmy pod Ciciborem. Siostra nie dała już rady dalej iść. Na szczęście zlitował się nad nami jakiś wieśniak i podwiózł saniami do domu.

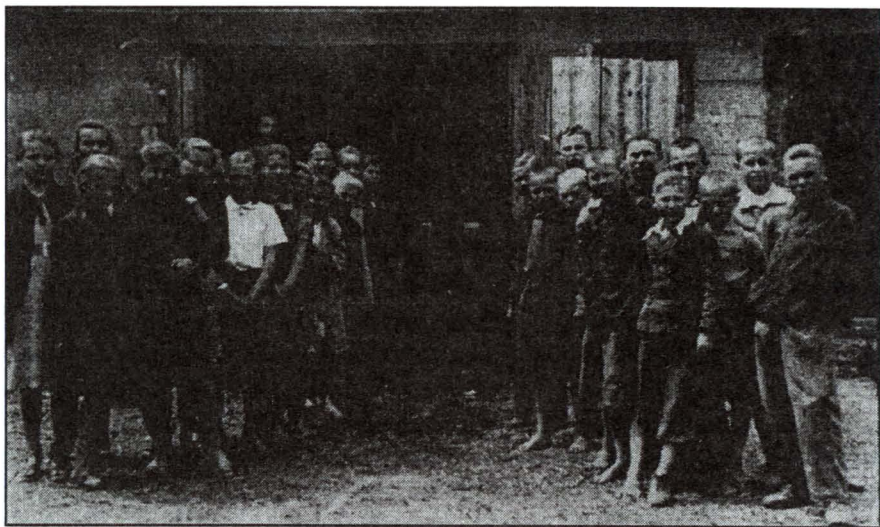
Latem 1940 r. Niemcy zabrali nasze pole, a także sąsiadujące z nim pola Cybulskich, Chomiczów i Szydłowskich. Teren ten został przeznaczony na obóz wojskowy. Dom i zabudowania gospodarcze musieliśmy przenieść na działkę magistracką przy ul. Janowskiej 51. Zwrotu poniesionych kosztów, związanych z rozbiórką, przewiezieniem i powtórным wzniesieniem zabudowań, nie otrzymaliśmy. Przez pół roku mieszkaliśmy w stodole. W nowym miejscu zaczęło do nas przychodzić wielu sąsiadów i znajomych, m.in. pp. Legutowie, Chomiczowie, Łozińscy. Wespół z moim ojcem rozkładali na stole atlas i „zadawali zaborcom kolejne ciosy”. Rysowali też przyszłą Polskę: od morza do morza!

Na zabranych nam polach, znajdujących się pomiędzy obecnymi ulicami: Terebelską, Okopową, Janowską i Jana Pawła II, Niemcy wzniesli „Schützpolizei barakenlager”. Były to koszary wojskowe, z pełnym zapleczem. Baraki stawiano z gotowych elementów drewnianych, produkowanych w Austrii. Pomiedzy szalunkami znajdowała się szklana wata. Na wysokich betonowych fundamentach postawionych zostało dziesięć jednakowych baraków. Każdy z nich miał wymiary 14,5 x 49,5 m. Przez środek biegł szeroki korytarz, zakończony w ścianach szczytowych szerokimi dwuskrzydłowymi drzwiami (mocno przeszklonymi). Po obu stronach korytarza znajdowały się dwuosobowe pokoje. Na wyposażeniu pokoi były metalowe łóżka, na których leżały materace wypchane trawą morską, szafy wojskowe (z wnękami na karabiny), lustra, stoły i taborety. Miałam wtedy 12 lat i wraz z dziećmi sąsiadów ukradkiem zwiedzaliśmy teren koszar (w budowie). Wślizgiwaliśmy się nawet do baraków, podziwiając wysoki standard ich wyposażenia. Każdy barak miał skanalizowane ubikacje (z muszlami klozetowymi), umywalki z ciepłą i zimną wodą oraz centralne ogrzewanie. Korytarze i pokoje posiadały oświetlenie elektryczne. W obecnym domu pp. Rożnowiczów, przy ul. Janowskiej, była wartownia. Między domem pp. Rożnowiczów i obecnym moim domem znajdowała się zadaszona brama wjazdowa na teren koszar. Na przedłużeniu linii bramy, za obecnym moim domem, znajdował się ciąg garaży samochodowych (112 m). Garaże wykonane były ze słupów i zbrojonych dyli betonowych. Miały też kanały remontowe. Od wartowni, po linii obecnej Alei Jana Pawła II, postawiono barak gospodarczy. Mieściła się w nim łaźnia, pralnia, magazyny, kotłownia c.o. i ciepłej wody, hydrofornia oraz stacja transformatorowa. Koszary miały własne studnie artezyjskie, sieć wodociągową, kanalizacyjną i oświetleniową. Od strony ul. Terebelskiej zbudowano dla potrzeb koszar kilka dużych szamb. Jednym słowem, koszary miały nowoczesne wyposażenie, o jakim mieszkańcy ówczesnej Białej Podlaskiej mogli jedynie pomarzyć.

Ekipa budująca koszary składała się z Austriaków, Niemców i Polaków. Polacy pochodzili z Krakowa. Do czasu przeniesienia naszego domu,

niektórzy z pracowników nadzoru budowlanego mieszkali u nas. Wszystkie prace fizyczne wykonywane były przez Żydów z bialskiego getta. Po jego likwidacji, Żydów zakwaterowano w prowizorycznym baraku na terenie budowy, a po zakończeniu tej inwestycji wywieziono w nieznanym kierunku. W kuchni zatrudnione były miejscowe kobiety. W barakach przejściowo kwaterowały różne niemieckie formacje wojskowe, w 1944 r. również oddziały ukraińskie. Zimą 1940 r. moją starszą siostrę Mietkę zakwalifikowano na roboty do Niemiec. Matka osiwiła z rozpaczy w ciągu jednej nocy. Siostra jednak była na tyle sprytna, że uciekła z kolumny podążającej do Lublina. Ku naszej radości wróciła do domu.

„Komunista” z ul. Sitnickiej, który pod czerwonymi sztandarami witał „wyzwolielijskiju Krasnuju Armju”, nie wyjechał do sowieckiego „raju”, lecz w miejsce czerwonej kokardy przypiął ukraiński „tryzub” i zaczął „organizować Ukrainę”. Współ z Niemcami tutejsi Ukraińcy odebrali polskiej szkole budynek przy ul. Janowskiej i utworzyli tam szkołę ukraińską. Otdąd



Szkola Powszechna w stodole Lubaszewskich. Biała Podl. 1943 r.

polskie dzieci uczyły się w mieszkaniach prywatnych lub stodołach. Pamiętam, że uczyliśmy się w stodole pp. Lubaszewskich (ul. Sitnicka), a w stodole pp. Lubańskich (ul. Terebelska) pobierała nauki młodzież z polskiej szkoły handlowej. Ciągłe przeprowadzki naszej „szkoły” spowodowane były tym, że co lepsze domy zajmowali Niemcy lub Ukraińcy. Budynki przeznaczone dla nas nie posiadały ani odpowiedniej powierzchni, ani warunków sanitarnych, grzewczych czy przeciwpożarowych. W jednej z kamienic przy Placu Wolno-

ści pod biegającą dzieciarnią zawaliły się schody, w drugiej groziły zawaleniem stropy.

Od początku okupacji w budynku szkolnym przy ul. Grabanowskiej (obecnie Moniuszki) stacjonowała niemiecka jednostka „schützpolizei”. Jeden z policjantów tej jednostki, znający bardzo dobrze język polski, przezwany był „Czerwonym Robertem”. Odznaczał się on szczególnym okrucieństwem. Dla zdobycia żywności organizował akcje łupieskie na pasażerów kolejki wąskotorowej. Zwykle wyjeżdżał konno, z kilkusobowym patrolem. Zatrzymywał nadjeżdżającą z Roskoszy kolejkę, po czym przeprowadzał rewizję, zabierał żywność, a opornych katował szpicrutą i kopniakami. To właśnie „Czerwony Robert” zastrzelił przy cmentarzu mieszkańca ul. Nowej – Zbigniewa Filipowicza, który po godzinie policyjnej szedł od pp. Legutów do domu. Przy murze cmentarnym Niemcy zastrzelili również Żydówkę, która wyszła z getta, aby zdobyć trochę żywności.

W pobliżu Białej Podlaskiej, w połowie drogi do południowych obrzeży lasu „Bagonica”, znajdowała się zagroda pp. Bocianów. Na podwórzu była tam płytka studnia, z której wiele osób korzystało. Miejsce było doskonałe. Wracając z lasu, po wielogodzinnym zbieraniu grzybów lub jagód, „wodę Bocianów” chłonęliśmy zawsze jak gąbki. Znajdujące się na odludziu siedlisko Bocianów było podczas okupacji dość często odwiedzane przez partyzantów. Kiedy Niemcy dowiedzieli się o tym, wymordowali całą rodzinę, a zabudowania ich spalili. Las „Bagonica”, podobnie jak „Grabarka”, był miejscem, gdzie Niemcy rozstrzeliwali więźniów i zakładników.

Kiedy Niemcy podjęli decyzję o wycofaniu się z Białej, oblali budynki koszar jakimś płynem i podpalili. Było to 25 lipca 1944 r., na półtorej doby przed wkroczeniem do miasta oddziałów Armii Czerwonej. Wartownia, brama i garaże nie spaliły się, natomiast baraki płonęły jak pochodnie. Silny wiatr niósł kawałki papy i desek w stronę naszego domu. Na ratunek przybiegł p. Legut. Wszedł na dach domu, a ojciec na stodołę, my zaś (trzy córki) czerpałyśmy wodę ze studni i biegiem donosiłyśmy pod oba budynki. Mężczyźni polewali dach wodą. Wysadzono wtedy także prochownię przy ul. Sitnickiej. Siła eksplozji była tak duża, że wylatujące w powietrze skrzynki z amunicją spadały na znacznym obszarze. Fala wybuchowa zniszczyła komin naszego domu oraz wszystkie szyby. Życzliwy nam p. Legut zsunął się z dachu razem z cegłami komina. Dach na szczęście nie zapalił się. Amunicja w prochowni wybuchła również w nocy. Każda z eksplozji wynosiła skrzynki na dużą wysokość, które rozpadały się gwiazdźście w powietrzu, jak obecnie race noworoczne.

Wycofujący się z Białej Niemcy dokonali wielu zniszczeń. Pozostawili jednak w magazynach spirytus drzewny, którym zatruto się na śmierć kilku mieszkańców naszej dzielnicy. Gdyby Niemcy pozostawili baraki, a sowievi

ich nie zdewastowali, byłyby doskonałymi koszarami dla Wojska Polskiego lub budynkami mieszkalnymi. Garaże rozebrali sowieci, sprzedając co się dało – za wódkę.

26 lipca 1944 r. oddziały sowieckie przystąpiły do ataku na miasto. Jeden z pocisków artyleryjskich zarył się koło naszej stodoły, jednak nie wybuchł. Inny uderzył w ścianę domu p. Knyszyńskich i zabił leżącego w łóżku Zenona Knyszyńskiego (seniora). Zabity też został Czesław Serafinowicz z ul. Sitnickiej. Ostatnią formacją wojsk okupacyjnych byli własowcy, którzy zajmowali się również rabunkami. Rankiem 27 lipca 1944 r., torami kolejki wąskotorowej od strony ulicy Francuskiej, dotarł do naszego domu zwiad sowieckiej piechoty. Czerwonoarmiści zaczęli wypytywać o położenie wojsk niemieckich. Te jednak same dały znać o sobie. Niemcy pobudowali gniazda dla karabinów maszynowych na wysokich topolach przed Roskoszą i ostrzeliwali szosę janowską. Sowieci próbowali sforsować ten odcinek samochodem, jednak zostali rozbici. Dopiero w nocnym ataku sowiecka tyraliera wyrzuciła Niemców z Roskoszy. Atakujący ponieśli jednak duże straty. Białscy rolnicy zbierali później ciała zabitych i chowali w zbiorowych mogiłach na poboczu szosy.

Oficerowie sowieccy zajmowali przez jakiś czas jeden z pokoiów naszego domu (do stycznia 1945 r.). Niemal każdej nocy śpiewali i wznosili toasty: „wypiom za Rodinu”, „wypiom za Stalina”, „wypiom za ruskij narod”. Jak porządnie popili, to urządzali na ulicy strzelaninę. Pewnego razu, kiedy wracałam wieczorem ze zbiórki harcerskiej, usłyszałam wystrzały oraz świst przelatujących kul. Ukryłam się na cmentarzu, po czym chyłkiem prześlizgnęłam do torów kolejki, skąd pod osłoną nasypu dotarłam do domu.

W poniemieckich garażach sowieci urządzili kino, do którego spędzali mieszkańców z całej dzielnicy. Pokazywali nam wyłącznie filmy propagandowe, w których eksponowano potęgę militarną i gospodarczą oraz wyższość kulturową Związku Radzieckiego. Tymczasem bezwzględne służby NKWD zajmowały się rozbrajaniem, aresztowaniami i wywózką w głąb Związku Radzieckiego żołnierzy z polskiego podziemia. Młodzi chłopcy, nasi koledzy, którzy tak ochoczo garnęli się do konspiracji w latach okupacji, nie byli zbyt ostrożni. Sądzili chyba, że nastąpi prawdziwa wolność. Dlatego dość szybko zdemaskowano ich, a konsekwencje ponosiły również całe rodziny. Wiem, że z tego powodu dwukrotnie aresztowano naszego sąsiada p. Wróblewskiego. Więziono także p. Pałkę z ul. Terebelskiej i p. Mlecza z ul. Sitnickiej. Kilku moich kolegów, obawiających się aresztowania, uciekło na Ziemię Odzyskane. Pomimo szeroko zakrojonej propagandy ideologicznej oraz przewagi militarnej, nie udało się jednak „czerwonym” całkowicie zniszczyć polskiego podziemia.

Jan Kołb Sielecki

(Biała Podlaska)

Pada deszczyk, pada ...

Wiosną 1940 r., mając lat 11, otrzymałem pierwszy list w swoim życiu. List składał się z dwóch zapisanych kartek papieru, odpowiednio złożonych w kształcie trójkątów równoramiennych, bez koperty i znaczka pocztowego. Adres odbiorcy, czyli mój, brzmiał: Iwan Jakowlewicz Kołb, Wólka Oreia, sielsowiet Duboj, rejon Stolin, Białaruś. List ten był pierwszym prywatnym listem w naszym domu w nowej rzeczywistości politycznej.

Władza radziecka zmieniła nam wszystko – imiona, adresy, gminę. Do wojny nazywałem się Jan Kołb Sielecki. W domu nazywano mnie Janek, Jaś. W szkole podstawowej przez trzy lata nazywano mnie podobnie. Władza sowiecka kazała mnie nazywać Iwan Jakowlewicz, czyli syn Jakuba, podano połowę nazwiska, tylko Kołb.

Nadawcą listu był Mitia Leontiew Korzeniewicz, Archangielskaja obłast, Pricziernyj rejon. Z otrzymanego listu cieszyli się wszyscy domownicy. Nareszcie przyszła wiadomość, że „Łysy” Mietek żyje, aresztowany przez NKWD 10 lutego 1940 r. w wieku 11 lat i wywieziony na Sybir. Treść listu wolna była od narzekania, utyskiwań czy złorzeczeń. Przedstawiał rzeczywistość taką, jaką była. Pisał, że moja ciotka Albertyna szczęśliwie dojechała do przysiółka, a obecnie leży „w sosenkach” (na prowizorycznym cmentarzu). Pisał, że druga ciotka moja, Drzewiecka, z mężem i czterema synami dają sobie radę. O kuzynie Wincentym napisał, że jeszcze pracuje. O sobie, że chodzi do szkoły, uczy się w języku rosyjskim, którego dobrze nie zna.

Pocieszeniem naszym było to, że jeszcze niektórzy żyją. Nasze życie stawało się z dnia na dzień coraz trudniejsze. Podstawowe artykuły, jak sól, nafta, obuwie i inne niewyszukane towary codziennego użytku stawały się trudno dostępne. Zlikwidowano prywatne sklepy, w powstałych spółdzielczych jak przywieźli towar, były duże kolejki kupujących. Raz zostałem wyrzucony z kolejki przy zakupie cukierków (były nadziewane, w kształcie poduszek). Niektórzy krzyczeli do sprzedawcy „zażytecznym nie dać”. Nie rozumiałem tych pojęć. Przecież ja naprawdę cukierków nie posiadałem.

W okresie umacniania się władzy sowieckiej na naszym terenie, w czasie wykonywania nowych spisów i przygotowywania dokumentów,

ojciec rozpiisał gospodarkę, pozostawiając sobie 6 ha ziemi. Z nazwiska ojca Kołb Sielecki pozostał tylko Kołb, a Sielecki poszedł „w siną dal”. Bez naszej wiedzy władze zapisały nas do Białorusinów, z uwagi na fakt, że ojciec i matka urodzeni byli w niedalekiej okolicy. Utrudniło to władzom podjęcie szybkiej decyzji i wywiezienia Polaków z miejsca zamieszkania.

Spis Polaków jako wrogów ludu, przygotowany w okresie międzywojennym przez członków Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi z obszarów województw: wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego i poleskiego, był nieaktualny. W tych województwach nielegalna partia komunistyczna liczyła ok. 400 członków. Z tej grupy działaczy władze polskie aresztowały tylko 2 członków, osadzono ich w Berezie Kartuskiej. Tak przynajmniej podają źródła białoruskie.

Nowe władze niemal codziennie wzywały wieczorami na zebrania, na których zmuszano do „dobrowolnego” zapisania się do kołchozu. W każdej wsi władza powołała jedną „trójkę”, czyli komisję zobowiązaną do ścisłej współpracy z milicją i NKWD. Trójki wykonywały różne zadania. Donoszono władzom, kto przed wojną pracował w urzędach polskich. Trójki nie próżnowały. Wskazywały bogatych gospodarzy, nie tylko Polaków, lecz i Białorusinów. Nie wszystkie trójki były aktywne. Nocą NKWD przyjeżdżało, aresztowało i ślad za ludźmi ginał.

Ojciec Mieczysława Korzeniewicza, jak wspomina autor niepublikowanego pamiętnika Jan Junkiewicz, był legionistą. W swojej wsi Osowa wpadł w zasadzkę zwiadu bolszewickiego. Stojąc z rękami podniesionymi do góry w czasie rewizji osobistej, wykorzystał nieuwagę czerwonoarmisty i zabił go. Drugiego obezwładnił zabierając mu broń. Jeńcowi kazał zanieść zwłoki do bagna i odprowadził go do oddziału Legionistów. W 1939 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej, rozpoczęto poszukiwania Leona Korzeniewicza. Znaleziono w Sarnach i w dniu 1 maja 1940 r. został aresztowany. Wyrok 10 lat ciężkich robót i pobyt na jednej z wysp Morza Białego satysfakcjonowały władze sowieckie. Po amnestii Stalin – Sikorski Leon Korzeniewicz otrzymał wolność, lecz umarł na terenie ZSRR nad Morzem Kaspijskim na jakąś chorobę.

List „Łyseo” pozwolił mi utrwalić w pamięci niektóre fakty ze szkoły podstawowej we wsi Wólka Oreia. Przez trzy lata siedzieliśmy w jednej ławce, z nami siedział jeszcze Stefan Płotnicki. Przed nami w pierwszej ławce siedziały trzy dziewczynki. Pamiętam tylko jedną, nazywała się Leonarda Płotnicka, zwaliśmy ją Leonka. Zapamiętałem ją dzięki „Łysemu”. A było tak: w czasie lekcji religii ksiądz Pietrenik zapytał Leonkę, ilu jest bogów. Ona powiedziała, że dziesięciu. Mietek natychmiast chwycił drewniany piórnik i stuknął ją w głowę mówiąc – jeden. Ksiądz Pietrenik chwycił go lekko za ucho i ze śmiechem powiedział: 10 bogów w 30 osobach.

W czasie okupacji sowieckiej dzieci prawosławne śpiewały nam tak: *Pada deszczyk pada, a na drodze ślisko, kryjcie się Polacy, bolszewicy blisko.* Na te zaczepki „Łysy” odpowiadał śpiewem: *Nas rano, nas rano matka obudziła, cichą, cichą piosenkę nuciła*, oczywiście śpiewał w języku miejscowym. Czasem ta piosenka kończyła zaczepki, czasem była wstępem do dalszych awantur.

W dowód wdzięczności za przysłany list moi rodzice wspólnie z matką „Łysego”, Justyną Korzeniewicz (z domu Nozdryn Płotnicka, pochodziła z tej samej wsi co moja matka i nosiła to samo nazwisko) wysłali paczkę żywnościową w moim imieniu. Paczka nie mogła przekraczać wagi 8 kg. Wysłać wolno było tylko jedną paczkę na kwartał.

Podczas aresztowania rodziny Korzeniewiczów rodziców Mietka nie było w domu. Później ukrywali się oddzielnie. Władza powiatowa ogłosiła licytację na pozostałości po tej rodzinie. Starsza siostra „Łysego”, mężatka Deparaszyńska uzyskała od władz powiatowych zezwolenie na udział w licytacji i chwilowe zamieszkanie w domu swojego ojca.

W czasie licytacji niewielu było chętnych do zakupu pozostawionego mienia. Każdy liczył się z tym, że niedługo jego rzeczy też mogą być licytowane, a władza radziecka wzbogaci się. Od wkroczenia wojsk sowieckich nawet nielicznym zwolennikom miny zrzędyły. Aresztowania odbywały się dość często, przeważnie w nocy z piątku na sobotę. Za co? Za wszystko! Prawo pozwalało nawet dzieciom skarżyć na rodziców, a działacze polityczni zachęcali. To było straszne. Rodzice czasem więcej bali się dzieci, niż odwrotnie. Należało dostosować się do sytuacji. Z piątku na sobotę zazwyczaj w domu spało pół rodziny, reszta gdzieś się ukrywała. Dorastające dzieci wyjeżdżały do znajomych, ciotek, babć czy dalekich krewnych, podejmując byle jaką robotę. Wyroki pięcioletnie ferowano powszechnie. Władza potrzebowała ludzi do pracy.

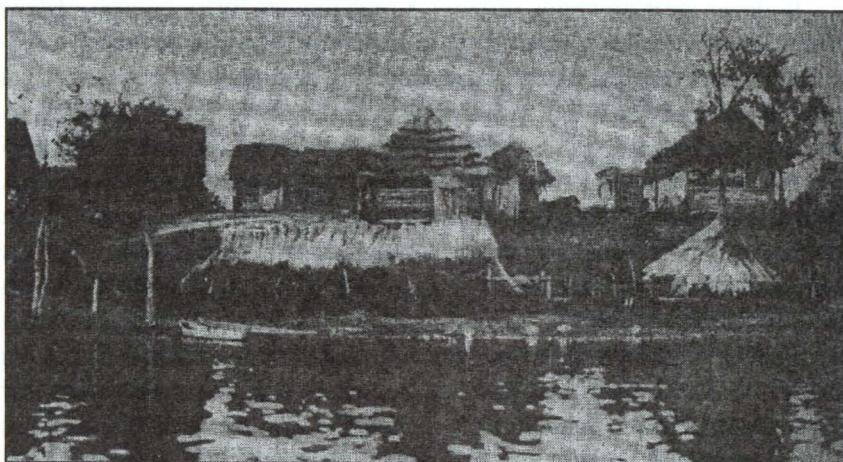
Nakładano plany bezpłatnej pracy na rzecz państwa – 30 dni, jeżeli był koń, również 30 za konia, a jak były dwa konie, to 90 dni bezpłatnej pracy w ciągu roku. Obowiązek ten mieli ludzie od 18 do 54 roku życia. Zimą wywożono drewno z poleskich puszczy – własności Karola Radziwiłła i rodu Karpowiczów z Osowy. Nałożone plany wykonywał mój starszy brat Józef. Zakładał parę koni, zabierał prowiant na tydzień i jechał wywozić drewno z lasów na stację Wodzibór lub na brzeg rzeki Horyń. Zwożone drewno wyślano do Niemiec.

Z nastaniem wiosny 1940 r., gdzieś w czerwcu nałożono podobne zadanie jak zimą – 30 dni darmowej pracy. Ludzie nie wiedzieli, gdzie będą pracować. Pewnego dnia „trójki” wypędziły ludzi na ulicę i poprowadziły ich do lasu zwanego „Zacisze”, odległego o 16 km. Kazano ścinać drzewa, a samochody i furmanki woziły je do tartaku w Rzeczycu. Powrotnym kursem

wieziono z tartaku deski do Zacisza. Budowano baraki, w których umieszczono skazanych.

Ogrodzono pola o powierzchni ponad 500 ha (własność Radziwiłłów) i rozpoczęto budowę lotniska wojskowego. Poważnie zaawansowane prace przerwała dopiero wojna niemiecko-sowiecka 24 czerwca 1941 r.

Nastąpiła odwilż w życiu codziennym wraz z wkroczeniem wojsk niemieckich na nasze tereny. Bez wystrzału, bez walki, jak na manewry szła armia niemiecka na podbój ZSRR. Przez kilka dni jechało przez naszą Wólkę zmotoryzowane wojsko Hitlera. Zachowywali się jak na paradzie, kilkakrotnie częstowali dzieci cukierkami. Nasze tereny oddano pod administrację Ukrainy. We wsiach wybrano sołtysów, w gminach wójtów (zwanych „Ho-



Poleska osada pośród rozlewisk Prypeci. Fot. ok. 1935 r.

łowa”). Siedzibę gminy zorganizowano we wsi Widzibór, obok stacji kolejowej. W Stolinie organizowany był powiat. Na czele władzy powiatowej stał gestapowiec (zmordowany później pod Wysockiem, chyba w 1943 r.).

Władze ukraińskie nakazały oddawać określone kontyngenty zboża, mleka, czasem siana i żywca. Obowiązywał nakaz dostawy mleka o zawartości minimum 3% tłuszczu. Zlewniarka zrobiła spis, u kogo brakuje tłuszczu. Tych dostawców aresztowała milicja ukraińska na dwa miesiące, ludzie ci byli również bici. Później okazało się, że zlewniarka kradła śmietanę, a do mleka dolewała wodę. Ze śmietany robiła masło i sprzedawała. Oskarżyła tych, do których miała jakieś pretensje i ludzie cierpieli.

W miastach i miasteczkach powstały getta żydowskie. Żydów ściągano z całej okolicy, zajmowała się tym milicja ukraińska. Jediną udaną działalnością władzy ukraińskiej była wysyłka młodzieży na przymusowe roboty do Niemiec. Próby organizowania dostaw mleka, zboża i zwierząt rzeźnych sta-

wały się z każdym dniem coraz trudniejsze. Wojska niemieckie same zabierały, co uważały za stosowne. Nawet każda rodzina musiała oddać najnowszy kożuch. Zmieniały się jednostki wojskowe, zmieniały zarządzenia.

W czasie śnieżnej jesieni 1941 r. u naszej sąsiadki Katarzyny Filipczuk zatrzymało się na nocleg małżeństwo z małym dzieckiem. Wędrowali pieszo ciągnąc sanki, zamierzali dojść na Ukrainę w okolice Donbasu. Kiedy rano dziękowali za pobyt, Katarzyna zapytała żartem dziewczynkę, czy nie zostaliby u nich. Dziecko bardzo się ucieszyło z tej propozycji, rodzice również. Wiedzieli, że będzie miała ciepły kąt i dobrą opiekę. Dziewczynka została, a po wojnie rodzice odnaleźli ją i zabrali, dziękując z wielką wdzięcznością za opiekę.

Po przegranej bitwie pod Stalingradem ludzie nie wiedzieli, co się wokół nich dzieje. Niemcy grozili śmiercią za nieposłuszeństwo, bandy UPA za przynależność narodową, oddziały partyzantki sowieckiej za wysługiwanie się Niemcom. Oddziały partyzantów polskich groziły za popieranie jednych i drugich. Stacjonujący pułk wojsk węgierskich niczym nie groził, natomiast dbał o swoje zaopatrzenie w całej okolicy.

Komunistyczna Partia Ukrainy 22 kwietnia 1943 r. wydała tajny dekret partyzantom, aby Polaków i Armię Krajową traktować jako bandy burżuazyjne. W związku z powyższym na tereny dawnej Polski wysłano natychmiast 9 brygad partyzanckich, 10 niezależnych oddziałów i 15 grup organizacyjnych do wykonania tego zadania. Łącznie 25 tysięcy partyzantów. Panoszyły się różne bandy podszywające się pod różne partyzantki, zajmując się grabieżą. Przy torach kolejowych przebiegających przez bagna poleskie rozgościła się sowiecka partyzantka, wysadzając pociągi.

Nacjonalista i urzędnik ukraiński, niejaki Ostrowski ze wsi Płotnica, bardzo naraził się ludziom prześladowaniami. Uciekł więc z Płotnicy i ukrył się przed partyzantką sowiecką u swego szwagra w Osowie. Został jednak wydany przez mieszkańca Osowy Piotra Wierenicza i zamordowany w 1944 roku. Syn Ostrowskiego postanowił pomścić ojca. Zorganizował bandę i w 1945 r. pojął Wierenicza, poddał okrutnym torturom i w lasach na Łypowym Hrudzie powiesił. Groźną bandę Ostrowskiego NKWD zlikwidowała w 1945 r. Sam Ostrowski dostał wyrok 25 lat ciężkich robót i zsyłkę na Syberię.

W czasie okupacji niemieckiej bandy ukraińskie bardzo się rozbastwiły. Około 14 km od wsi Wólka Oreia, w tzw. Stolińskich Chotorach, wymordowano wszystkich Polaków, którzy akurat byli w swoich domach. Szczególnie aktywna była banda „Kory”. Wymuszała ona na porządnym Ukraińcach mordowanie Polaków, obiecując im przejęcie całego majątku zamordowanej rodziny. Wysyłano pisma do Ukraińców, grożąc, że jeśli nie wykonają zadania, cała ich rodzina zostanie wymordowana.

W 1943 r. chodziłem przez niecały miesiąc do ukraińskiej szkoły. Pewnego dnia w czasie lekcji weszło do klasy trzech ochroniarzy kolei, byli w niemieckich mundurach, ale mówili wyłącznie po rosyjsku. Wyprowadzili nauczycielkę do sąsiedniego pokoju i zgwałcili.

W dniu 4 lipca 1944 r. nastąpił odwrót Niemców. Nakazali oni ludności cywilnej wyjazd wraz z całym dobytkiem. Zatłoczone drogi, pełne furmanek, koni, krów i ludzi były ostrzeliwane przez sowieckie samoloty. Byli zabici i ranni. Niemcy również strzelali do tych, którzy próbowali uciekać. Jednak znajdowali się też wśród nich przyzwoiaci ludzie, którzy umożliwiali ucieczkę do lasu. Skorzystało z tego sporo młodzieży ze wsi Osowa i Widziborzec. Reszta pieszo dotarła do Terespolu.

Pod koniec lipca wrócił do domu Mieczysław Korzeniewicz. Ku jego wielkiemu rozczarowaniu dom był pusty i zdewastowany. Jego matka z córką i czworgiem dzieci wyjechała do Niemiec po zamordowaniu przez partyzantów jej zięcia Depraszyńskiego. Siostra „Łysego” o morderstwo męża oskarżyła w gestapo najbliższych sąsiadów, dwóch braci Stanisława i Bronisława Płotnickich, synów stryjka. Żandarmeria niemiecka aresztowała i rozstrzelała ich w Stolinie. „Łysy” informacje uzyskał od brata rozstrzelanych, który mieszkał po sąsiedzku. We wsi Wólka Oreia spotkał również swoją siostrę, która wróciła z Archangielska z dzieckiem, jej mąż zginął na froncie. Zamieszkali wspólnie w domu ojca.

Mieczysław Korzeniewicz dał się poznać w okolicy jako chłopak niezależny. Nie wchodził w żadne towarzystwo, nie organizował żadnej grupy. Był wesoły, odważny, sprytny. Budził strach, ponieważ zaatakowany potrafił się skutecznie bronić (np. błyskawicznym włożeniem dwu palców w oczy przeciwnika).

We wrześniu 1945 r. transportem kolejowym Polacy z całej okolicy wyjeżdżają do ojczyzny, osiedlając się we wsi Skorzenice pow. Lwówek. Mietek otrzymuje informację, że jego matka z rodziną mieszka w Niemczech. Myśli o matce i spotkaniu z nią. Wiosną 1947 r. poznaje Romana Zasadzkiego i jego trzech kolegów, którzy mają zamiar przekroczyć granicę polsko-niemiecką. Prosi ich, by zabrali go ze sobą; udaje się im przekroczyć granicę bez trudności. Korzeniewicz odnajduje matkę, jednak ich spotkanie jest zupełnie inne, niż sobie wyobrażał. Nie potrafił nawet właściwie przywitać się z matką. Mimo młodego wieku był już bardzo dorosły. Z matką i najstarszym synem siostry wrócił do Polski, do wsi Skorzenice, skąd wyruszył w podróż. Prowadził wesołe życie, ciągle zmieniając pracę. Z dwoma poznanymi kolegami postanowił jeszcze raz nielegalnie przekroczyć granicę polsko-niemiecką. Wyprawa nie udała się, zatrzymała ich straż graniczna i przekazała służbie bezpieczeństwa. Miejsce i termin ucieczki zdradziła narzeczona jednego z uciekinierów. Była ona komunistką przybyłą z Francji, skąd została

wydalona. Pracowała w Komitecie wojewódzkim w Szczecinie. Dziesięć miesięcy ciężkiego śledztwa w strasznym więzieniu we Wrocławiu nie złamało go jednak. Po wyjściu z więzienia przebywał na Śląsku, gdzie ożenił się. Podjmuje pracę w PGR, żona Bronisława pracuje w sklepie. Pewnego razu Mieczysław przywłaszczył sobie sklepowy utarg, ok. 50 tys. zł, i wyjechał „w Polskę”, zostawiając żonę z dziećmi. Po wydaniu wszystkich pieniędzy trafił ponownie do więzienia, tym razem jako złodziej. To więzienie wspominaŁ później jako „wczasy” w porównaniu z więzieniem we Wrocławiu, gdzie siedział jako polityczny ...

Staraniem siostry z Kanady, w latach sześćdziesiątych legalnie wyjechał wraz z żoną i dziećmi z Polski. Osiedlił się w Kanadzie, gdzie obydwójce podjęli ciężką i nisko płatną pracę, żona w fabryce, on w szpitalu zmywał naczynia. Po pracy i w wolne dni wraz z dziećmi wynajmowali się u sąsiadów do różnych prac. Po trzech miesiącach udało się im kupić na raty domek jednorodzinny w małym miasteczku.

Sytuacja materialna radykalnie zmieniła się po uzyskaniu obywatelstwa kanadyjskiego. Uzyskał teraz dobrze płatną pracę. Stać go było na zwiedzenie całej Kanady i Stanów Zjednoczonych. Dłuższy czas mieszkał też w Kalifornii. Jako emeryt zamieszkał z żoną Bronisławą w domu spokojnej starości i wówczas mój kontakt z nim urwał się.

Danuta Ogłóza-Szablewska
(Warszawa)

Tamte obrazy ... tamtych bialskich lat. Cz. 2

Mimo ciągłego zagrożenia ze strony hitlerowskich oprawców, w naszym domu prowadziliśmy skromną działalność konspiracyjną. Kiedy nie było naszych niemieckich „lokatorów” Ritterów, „łapaliśmy” na ich radiodzienniku Londyn. Mieliśmy wypracowaną własną metodę postępowania. Często w operacjach tych, oprócz Babci i Mamy, brali udział nasi przyjaciele i sąsiedzi: Kowalewscy, p. Budrewiczowa, p. Rozwora, czasami inne osoby. Oczywiście zawsze stał ktoś na zewnątrz, przed domem, aby w razie niebezpieczeństwa dać odpowiedni sygnał. Dodać tu trzeba, że po drugiej stronie ulicy mieszkali gestapowcy. Po rozstrzelaniu dr Z. Kucharskiej, a potem jej brata Romana Dębskiego, wyrzucili z mieszkania jego żonę z córką Krysią. Zajęli cały dom. Mimo woli musieliśmy niemal na okrągło oglądać kręcących się oficerów z trupimi czaszkami na czapkach. Jeden z nich nawet sprowadził żonę z dzieckiem. Mama często powtarzała, że serce pęka jej z bólu, kiedy widzi zbrodniarzy panoszących się w miejscu uświęconym krwią p. Zofii i p. Romana. A już zupełnego szoku doznała, kiedy poprosili ją o wizytę u chorego dziecka.

Okupacyjne trudności i ograniczenia nie zwalniały dzieci z obowiązku kontynuowania nauki. Niemcy pozwolili na uruchomienie jednej ze szkół siedmioklasowych, oczywiście z narzuconym odgórnie programem nauczania. Dążeniem ich było unicestwienie polskiej inteligencji, a następnie uczynienie z Polaków narodu niewolników. To, że nie miałam żadnej przerwy w nauce, zawdzięczaam przede wszystkim Marii Bratkowskiej. Ta wielka patriotka, znakomity pedagog, zorganizowała w latach okupacji tajne nauczanie. Tak więc już w listopadzie 1939 r. rozpoczęłam trzecią klasę szkoły podstawowej. Początkowo grupa nasza składała się z pięciu uczniów: Krysia Dębska, Myszka Kowalewska, Julek Dragan, Tadzio Zywert i ja. Później – chyba w 1942 r. – dołączyli: Roma Dorosżówna, Olek i Jurek Niczyporowiczowie. Lekcje polskiego i historii odbywały się w mieszkaniu M. Bratkowskiej. Matematyki, geografii i biologii uczyła nas p. Filipczuk, którą ze względu na rudawe włosy i piegi nazywaliśmy „Czerwonką”. Drewniany, stylowy dom M. Bratkowskiej znajdował się przy końcu ulicy Brzeskiej, za kościołem.

Dookoła domu rosły wysokie drzewa i krzewy, a w lecie było dużo kwiatów. Przez furtkę wchodziło się na dość obszerne podwórkę, później przez sieni i prosto w kuchenne drzwi. Otwierała nam zwykle miła, starsza pani, która była matką Marii Bratkowskiej i Anieli Walewskiej (po wojnie dyrektorki naszego gimnazjum). Mieszkanie było w amfiladzie. Z kuchni przechodziło się przez dwa pokoje – pełne stylowych starych mebli, dywaników, kilimków, rodzinnych fotografii – do trzeciego pomieszczenia. Stamtąd było połączenie z następnymi pokojami, które zajmowali rodzice M. Bratkowskiej. Domyślaliśmy się, że ojciec jej był bardzo chory i wymagał opieki (niekiedy zaglądała do niego nawet podczas lekcji). W naszej zakonspirowanej klasie stał duży prostokątny stół, zastawiony dookoła krzesłami.

M. Bratowska prowadziła lekcje z olbrzymim zaangażowaniem i niezwykłym poświęceniem. Oprócz programu obowiązkowego, często pisałyśmy wypracowania o tematyce współczesnej. W zwyczaju było wspólne czytanie oraz omawianie poszczególnych lektur. Każde z nas musiało wcielać



Uczestnicy tajnego nauczania: w środku Maria Bratkowska, od lewej: Tadeusz Zygiert, Danuta Ogłóza, Myszka Kowalewska, Krysia Dębska, Julek Dragan

się w postaci różnych bohaterów, co wymagało wielkiego skupienia. Mimo tego, że zdawaliśmy sobie sprawę z wyjątkowości tej sytuacji, nie byliśmy „aniołkami”. Prym wiodła oczywiście Myszka Kowalewska, która chyba nigdy nie zmieniła się. A ja – muszę to przyznać – uwielbiałam ją na swój sposób. Z lekcji u M. Bratkowskiej zapamiętałam m.in. czytanie fragmentów „Quo vadis”. Ja odtwarzałam Ligię, a Tadeusz Zywert – Winicjusza. Właśnie miałam rozpocząć swoją kwestię, kiedy przelotnie spojrzałam na siedzącą vis

a vis Myszkę. Ta zaś zrobiła jakąś niesamowitą minę, okraszoną klasycznym zezem, że nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. M. Bratkowska obrzuciła nas wszystkich pełnym wyrzutu spojrzeniem. Twarz Myszkę w ułamku sekundy stała się poważna, pełna autentycznej niewinności, ja zaś zostałam wyproszona za drzwi. Rozpacz, łzy, później przeprosiny ... ale przyjaciółki oczywiście nie wsypałam. Podobnych przykładów mogłabym podać więcej. Zarówno M. Bratkowska, jak i p. Filipczuk nie miały z nami łatwego życia. Czasami przepaszaliśmy zbiorowo, całą naszą grupą. Kiedyś z Myszką wymyśliłyśmy nawet sobie pokutę: przejść na kolanach po ścieżce wysypanej żwirem, przez cały ogródek, aż do drzwi wejściowych.

Tak naprawdę, to nigdy nie zamierzaliśmy naszym pedagogom sprawiać przykrości ... ale jakoś tak od czasu do czasu zdarzało się to. Zawsze kochaliśmy ich i darzyli szacunkiem, na zawsze też pozostali dla nas niekwestionowanymi autorytetami. Teraz, po pięćdziesięciu z górą latami, wspominam te przewinienia z niewinnym uśmieszkiem. Myślę że Oni, gdzieś tam w górze, też do nas się uśmiechają ... Dobitym potwierdzeniem tego, jakie wartości nam zaszczytli, jest stała potrzeba sięgania do tradycji, przechowywania z pietyzmem pamiątek historycznych (również najzwyklejsze wierszyki, fotografie, harcerskie proporzki), uczestnictwa w zjazdach koleżeńskich. Zarówno te duże zgromadzenia, z okazji doniosłych rocznic (m.in. w 1998 r. – 370. rocznica powstania Akademii Białskiej, obecnie I LO im. J.I. Kraszewskiego, 80-lecie II LO im. E. Plater), jak i te skromniejsze, coroczne w Serpelicach, to powroty do lat spędzonych w szkolnych ławach, do koleżanek i kolegów, z których niestety wielu już odeszło. Niedawno pożegnaliśmy ostatniego z naszych szkolnych profesorów – Franciszka Zdanowskiego.

Wracając do tematyki konspiracyjnej, chciałabym zaznaczyć, że szczególnie dla nas miejscem w latach 1943-1944 była piwnica. Represje ze strony Niemców, ponoszących coraz większe klęski na frontach, nasilały się coraz bardziej. Coraz aktywniej i odważniej działali również żołnierze Armii Krajowej. Nie było tygodnia, aby przez nasz dom nie przewijali się jacyś łącznicy, przeważnie młodzi ludzie. Umówione były jakieś sygnały dzwonkiem przy drzwiach frontowych oraz określone hasła. Bardzo często pośredniczyła w tych akcjach Zofia Budrewiczowa, aktywnie działająca w strukturach konspiracyjnych AK. Osoby te zatrzymywały się zwykle na parę godzin (czasami nocowały, korzystając z naszej piwnicy). Przed spodziewanym ich przybyciem babcia zawsze stawiała coś do jedzenia. Część okien piwnicznych wychodziła na ogród, tak że mogła to być doskonała droga ucieczki. Dlatego usunięte zostały z okna metalowe pręty i wstawione drewniane atrapy. Na szczęście nic złego nie wydarzyło się. Poza łącznikami, kilkakrotnie nocowali w piwnicy również „chłopcy z lasu”. Niekiedy zostawiali na kilka dni broń, którą później ktoś inny odbierał. Pamiętam, że jeden z nich, pojawiający się

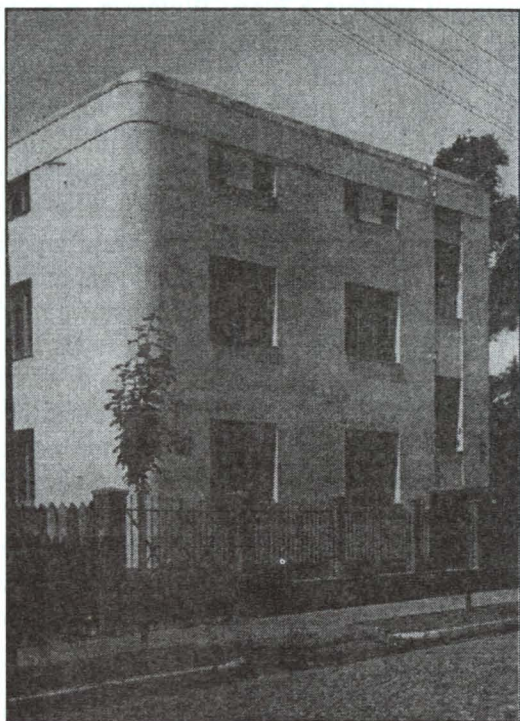
kilkakrotnie, miał na imię Dziunek. Był to kuzyn – siostrzeniec lub bratanek – p. Rumińskiej-Kajetanowicz, znanej bialskiej dentystki. Kiedy nocował, mama i babcia bardzo denerwowały się, gdyż wykrzykiwał przez sen różne rozkazy i hasła.

Biała Podlaska była otoczona dużymi lasami, w których ukrywali się żołnierze Armii Krajowej. Coraz częściej organizowali oni akcje zbrojne, jak chociażby odbijanie więźniów czy likwidowanie hitlerowskich oprawców i szpiegów. Niemcy mścili się za to coraz okrutniejszymi represjami. Mimo-wolnie stałam się świadkiem jednej z najokrutniejszych egzekucji, która miała miejsce na Placu Wolności w Białej Podlaskiej (13 listopada 1943 r.). Było to jedno z najstraszniejszych przeżyć w moim życiu. Biegłam w tym dniu, jak zwykle, na zajęcia do M. Bratkowskiej. Okazało się jednak, że żandarmi zablokowali wyjście z Placu Wolności, a ja znalazłam się w tłumie przerażonych ludzi, których zmuszono do oglądania straszego „widowiska”. Słyszałam salwy wystrzałów, widziałam padających ludzi ... lejącą się krew. Potem już nie wiem co się działo ... w oczach zrobiło mi się ciemno. Ktoś chwycił mnie za rękę i odprowadził. Więcej nie pamiętam, nie wiem nawet, czy w tym dniu dotarłam na lekcje. Utkwiły głęboko w pamięci również inne drastyczne obrazy, jak chociażby przemarsze jeńców rosyjskich. Ciągnęły wtedy ulicami Białej Podlaskiej rzesze skatowanych, wynędzniałych widm ludzkich, które nie wiadomo dokąd pędzono. Za podanie im czegokolwiek do jedzenia, nawet kawałka chleba, groziło natychmiastowe rozstrzelanie.

Dokładnie pamiętam jedno z wydarzeń, które mogło zaważyć na moim dalszym życiu. Któregoś dnia, chyba w kwietniu 1944 r., wpadła do nas niesłychanie zdenerwowana Zofia Budrewiczowa. „Prosto z mostu” zwróciła się do Mamy o jak najszybsze udzielenie pomocy ciężko rannemu kapitanowi AK Stanisławowi Małeckiemu (ps. „Sulima”). Był on komendantem obwodu bialskiego AK, a postrzał otrzymał podczas odbijania żołnierzy z więzienia w Radzynie Podlaskim (piszę to na podstawie notatek Mamy). Z. Budrewiczowa oświadczyła wtedy, że zwróciła się wcześniej do jednego z bialskich chirurgów, ten jednak odmówił. Musiał doskonale zdawać sobie sprawę z konsekwencji jakie mu groziły, gdyby odkryli to Niemcy. Pani Zofia dodała też, że Niemcy „wychodzą ze skóry”, aby odnaleźć komendanta, tak że należy liczyć się z najgorszym. Drogi w powiecie były obstawione przez żandarmierię. Rozmowa ta prowadzona była w mojej i Babci obecności, tak że wszystko doskonale zapamiętałam. Mama podjęła błyskawiczną decyzję: *jadę ... nie mogę inaczej postąpić*. Rzuciłam się jej na szyję. Babcia drżała, łzy płynęły jej po twarzy. Pamiętam wypowiedziane przez nią słowa: *Tak trzeba moje dziecko. Powierzam ciebie i tego człowieka, którego jedziesz ratować, Bożej Opatrzności. My z Danusią musimy dać sobie radę*. Po chwili usłyszałyśmy turkot odjeżdżającej wiejskiej furmanki. Zdaję sobie sprawę, że okres wojny obfitował w setki i tysiące bohaterskich czynów, które najczęściej pozostały

anonimowe. Dla mnie, dwunastoletniej wówczas dziewczynki, czyn Matki był wyjątkowy, wręcz heroiczny.

Zdarzały się też sytuacje zabawne. Moja Babcia, mając przykre doświadczenia z okresu I wojny światowej, stale obawiała się głodu. Tak więc przez cały okres okupacji szczególnie zabiegała o żywność; poza uprawą warzyw w ogródku zajmowała się również hodowlą inwentarza domowego (króliki, kury, a przez pewien czas nawet prosiaki). Zaprzyjaźnieni z nami gospodarze – Maria i Jan Chybowski – pobudowali w ogródku odpowiednie pomieszczenia oraz udzielali niezbędnych instrukcji z zakresu hodowli. W końcowej fazie trzeba było zająć się również przetwórstwem (wędliny, pasztety itp.). Jeszcze za życia każde zwierzę miało z góry określone przeznaczenie: część dla nas, pewną porcję dla potrzebujących przyjaciół, no i odpowiedni kawałek dla „chłopców z lasu”. Kilkakrotnie ostrzyli sobie apetyt na te wyroby mieszkający na piętrze „nasi” Niemcy. Babcia uspokajała Frau Ritter, że w odpowiednim czasie podzielimy się z nimi tymi smakołykami. Kiedy jednak zbliżał się kulminacyjny moment, z ogromną „przykrością” informowała Niemkę o dokonanej w nocy kradzieży inwentarza. Podchodziła też pod puste królicze klatki i w sposób niezwykle naturalny ubolewała nad nieszczęściem, jakie ją dotknęło. Innym razem „uprowadził” ktoś świniaka, albo ukradł kilka kur. Cieszyliśmy się, że wyroby te trafiały we właściwe ręce. Coś niecoś, zwłaszcza smalec i suszoną kiełbasę, wysyłaliśmy co jakiś czas Ojcu, który



Nasz dom przy ul. Piłsudskiego 26.
Fot. ok. 1938 r.

znajdował się w obozie jenieckim. W 1944 r., kiedy zbliżał się front wschodni wiedziałyśmy, że nasza korespondencja z Ojcem wkrótce się urwie. On także spodziewał się tego, dając temu wyraz w jednym z ostatnich listów. Nie omieszkiał wtedy skreślić kilku słów pociechy: *Wierzę głęboko, że wojna ma się już ku końcowi, a Opatrzność sprawi, że przeżyjemy i spotkamy się.*

Mama przypuszczała, że główny kierunek natarcia wojsk radzieckich prowadzony będzie od strony Brześcia i Terespoła, tzw. szosą warszawską. Dlatego m.in. postanowiła, aby przenieść się na ten czas do niezbyt odległego majątku Roskosz. Posiadłość Karskich wydawała się Mamie bezpieczniejsza. Mieszkała tam również zaprzyjaźniona z nami rodzina Władysławy i Franciszka Rozworów (z trójką dzieci). Zajmowali oni trzypokojowe mieszkanie w murowanym budynku, znajdującym się na skraju parku. Na parterze tego domu znajdowała się gorzelnia Karskich, którą zarządzał F. Rozwora. Byli to niezwykle szlachetni, bezinteresowni i zacni ludzie. Podczas okupacji udzielali wsparcia wielu osobom, m.in. tym, którzy pragnęli ukryć się. Opuszczeniu Białej Podlaskiej zdecydowanie sprzeciwiła się Babcia; uznała, że *co komu sądzone ... to będzie*. Postanowiła zatem zostać, pilnować domu i pozostałego w nim dobytku. Do naszej piwnicy sprowadziło się w tym czasie sporo osób. Chodziły słuchy, że Niemcy przed opuszczeniem miasta mogą wysadzić kilka budynków, m. in. Urząd Skarbowy i Magistrat (znajdował się przy naszej ulicy). Przybywający do naszego mieszkania ludzie ciągnęli ze sobą co cenniejsze przedmioty, niektórzy nawet meble. Ktoś wstawił nawet pianino, podczas gdy nasz Pleyel już wcześniej został wywieziony do państwa Rozworów.

Tak więc w połowie lipca wyruszyłam z Mamą i nieodłącznym Azorem do Roskoszy. Szłyśmy piechotą. Dzień był upalny, niebo bezchmurne, wokół falowało złotawe już zboże, z przebłyskującymi gdzieniegdzie chabrami i makami. Bez większego trudu pokonałyśmy sześciokilometrową trasę. Na miejscu okazało się, że mężczyźni wykopali już na wszelki wypadek schron. Zlokalizowano go w dość sporej odległości od parku i gorzelni; był głęboki, przykryty twardą dyktą i dużą warstwą ziemi, zamaskowany zielskiem i gałęziami, boczne ścianki korytarza wzmacniały belki. Po kilku dniach, ku wielkiemu zdumieniu i przerażeniu, front zaczął zbliżać się do nas. Okazało się, że część oddziałów niemieckich przemieszczała się szosą janowską, która przebiega w pobliżu Roskoszy. Znaleźliśmy się więc w strefie frontowej. Cała nasza grupa, licząca 15 osób, została przez Niemców wyrzucona ze schronu. Zaanektowali oni to miejsce dla siebie, a obok postawili jakieś działo. Nic nam nie pozostało, tylko schronić się w pustej, murowanej stajni, która znajdowała się stosunkowo niedaleko. Kilka dni wcześniej p. Karski wyprowadził cały inwentarz do pobliskich lasów.

W stajni tej, siedząc na podkładach dla bydła, na słomie z nawozem, spędziliśmy trzy koszarne dni. Na domiar złego zbiegły się tam chyba wszystkie okoliczne myszy i szczury. Ratował nas trochę Azor, a także dwa inne pieski. Najgorzej zrobiło się jednak wtedy, kiedy zaczęły latać nad nami pociski. Co jakiś czas wpadali do stajni półprzytomni Niemcy, najczęściej pijani. Byli w „lamparcich” mundurach, z przyczepionym do hełmów jakimś zielskiem. Sądziłyśmy, że to już koniec, że załatwią nas jednym granatem, podleją benzyną i podpalą. Do dzisiaj jestem przekonana, że nasze ocalenie

z tego piekła graniczyło z cudem. Pamiętam moment, kiedy jakiś starszy oficer wrzeszczał: *Co tutaj właściwie robicie? Pewnie czekacie na sowietów!* Osoby znające język niemiecki zaczęły go usilnie zapewniać, że wręcz odwrotnie: *uciekamy przed bolszewikami, a jesteśmy tutaj dlatego, żeby wycofywać się razem z Niemcami.* A moja Mama, co chyba było szaleństwem, powiedziała oficerowi prosto w oczy: *Wojnę przegraliście. Koniec! Klęska! Oto do czego doprowadził was Hitler.* Nie wiem, czy wypowiedź ta do niego nie dotarła, czy może w duchu przyznał jej rację. W każdym razie w ogóle nie zareagował. Tak jak zauważyliśmy, Niemcy zabierali tylko łżej rannych. Ciężko rannych zapewne dobijali. Poległych układali w jednym miejscu, w pobliżu naszej stajni. Mężczyznom i młodszym kobietom kazali kopać głęboki dół i tam ich składać. Także Mama musiała brać w tym udział. Po kilkunastu godzinach całkowitej ciszy doszliśmy do wniosku, że Niemcy odступili. Pelzając na czworakach, przenieśliśmy się powoli do budynku gorzelni.

Nad ranem dały się słyszeć liczne kroki i jakieś głosy ... Idący rozmawiali między sobą po rosyjsku. Tak więc nie było wątpliwości, to było nasze ówczesne wyzwolenie! Rosyjscy żołnierze mieli zmęczone twarze, brudne, zakurzone mundury. Zapewniali nas, że z nimi idzie Wojsko Polskie i podaży nasz rząd ze Wschodu. Mama, doskonale mówiąca po rosyjsku, usiłowała wyprowadzić ich z błędu: *nasz rząd jest na Zachodzie, w Londynie, innego nie mamy, nie uznajemy ...* Powrót do Białej, tą samą janowską szosą, a z nami nieodłączny Azor. I znów lipcowy upał, bezchmurne niebo, tylko co kilkanaście metrów leżące trupy ludzi i padłych koni, co jakiś czas wrak czołgu lub szkielet samochodu. Minęło nas kilku sowieckich żołnierzy, z czerwonymi gwiazdami na czapkach. *Tam wasi leżą, polegli, nada pochować!* – wołali. Roześmiane twarze, ot ... niczego. Bezsens wojny. Nareszcie Biała i nasz dom, ku naszej radości cały. Tylko okna, pozbawione szyb, ziały pustymi czeluściami. Jest i Babcia, a więc żyjemy!

20 lipca 1944 r. wkroczyły do Białej Podl. oddziały Wojska Polskiego - Armii Kościuszkowskiej. Tego się nie da opisać. Nie zrozumie tego nikt, kto osobiście nie przeżył. Nikt nie zastanawiał się w tym momencie, co będzie dalej, jaki będzie ustrój itp.? Widok polskich żołnierzy, polskich mundurów, orzełków na czapkach, świadomość, że to nasi, że nie ma już Niemców – to było najważniejsze. Tłumy wyległy na ulice, łyż radości, wzruszenie, okrzyki, śpiewy, kwiaty, pocałunki. Po wyzwoleniu Białej Podl. wszyscy przystąpili do naprawy zniszczeń. Wielki, spontaniczny zryw, poświęcanie się bez reszty pracy! Tak było wszędzie, w całym kraju. Odbudować Polskę! – to było najważniejsze. Z lasów wyszły oddziały partyzanckie AL i AK. Niestety, wkrótce zaktywizowało swoją działalność NKWD. Ogromnym przeżyciem dla nas był wybuch Powstania Warszawskiego. Zarówno ja, jak i wielu moich rówieśników, nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy z uwarunkowań politycznych.

Widzieliśmy przede wszystkim bohaterski zryw ludzi, także dzieci i młodzieży, ich tragiczną, nierówną walkę o wolność. Stopniowo też narastała świadomość, że giną setki, a nawet tysiące warszawiaków, a miasto zamienia się w stos gruzów.

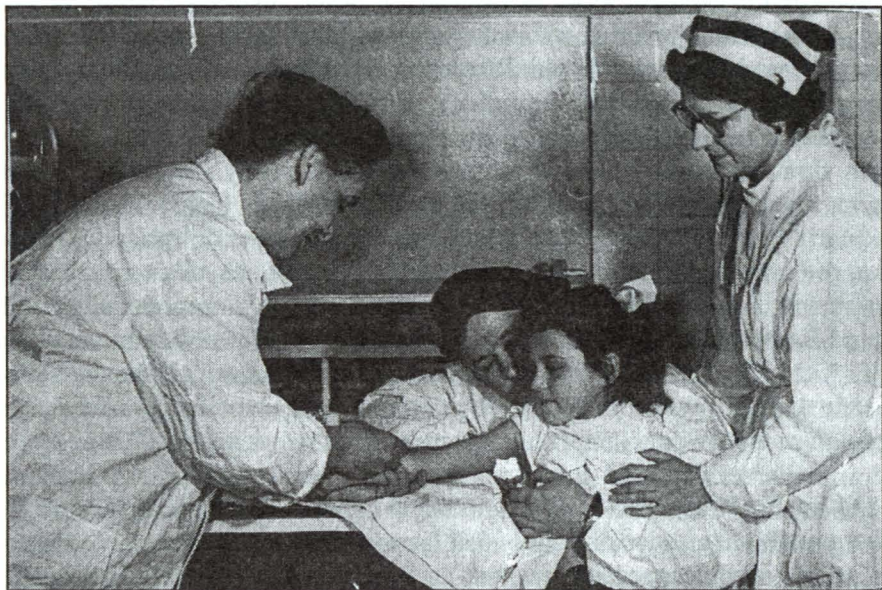
Tymczasem 1 września 1944 r. rozpoczął się w Białej Podlaskiej rok szkolny. Jak wiele trudu musieli włożyć nasi pedagodzy i wychowawcy, aby zorganizować się, przygotować pomieszczenia do nauki, ułożyć programy szkolne! Gmach Gimnazjum i Liceum im. E. Plater, w którym rozpoczęłam naukę, był mocno zniszczony. Początkowo lekcje odbywały się w starym, drewnianym budynku, który znajdował się przy boisku szkolnym. W klasie znajdowała się zbieranina różnych stolików, jakaś tablica, parę krzeseł oraz zbite ze zwykłych desek ławki. Rozpiętość wiekowa uczniów II klasy gimnazjum była bardzo duża – od 12 do 20 lat. Czymże jednak były wszelkie niewygody, skoro rozpoczynaliśmy normalny rok szkolny, na wolnym skrawku Polski, uroczystie, ze sztandarem szkoły i hymnem państwowym, z nabożeństwem w kościele. I oni, ci wspaniali ludzie ... nauczyciele: p. Maria Bratkowska – dyrektor, p. Aniela Walewska, p. Filipczuk, p. Kowalska, p. Franciszek Zdanowski, p. Maczaraśzwili, p. Łuczycka – nasza wychowawczyni, nasz kochany „Dodo” – p. Światłowski, niezapomniany ks. Edmund Barbasiewicz i wielu innych. Wszystkich nie jestem w stanie tu wymienić. Każdy z nich był pasjonatem, indywidualnością, kimś nieprzeciętnym. Każdy angażował się bez reszty, aby oprócz wiedzy wpoić nam również wartości moralne. W dużej mierze dzięki nim wyrosliśmy „na ludzi”.

1 września 1944 r. Mama podjęła pracę lekarską w Gimnazjum i LO im. E. Plater oraz w uruchomionym przez dyr. Furmana Liceum Handlowym. W ciągu pierwszych dwóch lat w żadnej ze szkół nie pobierała wynagrodzenia, przeznaczając należne jej sumy na zakup niezbędnego sprzętu. Od marca 1945 r. prowadziła przez kilka miesięcy wykłady na Uniwersytecie Powszechnym, przeznaczając otrzymane wynagrodzenie na kolonie letnie dla dzieci. W tym samym roku, również społecznie, zorganizowała przy Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem „Żłobek Dzienny”. Prócz normalnej pracy lekarskiej i pielęgniarskiej prowadziła liczne badania i zabiegi profilaktyczne: szczepienia, ważenie i mierzenie dzieci, wydawanie odpowiednich mieszanek odżywczych itp. Wspólnie z pielęgniarkami wygłaszała dla matek po kilka pogadanek miesięcznie. Efektem tej pracy był wyraźny spadek śmiertelności wśród zarejestrowanych dzieci - niemal do zera (zob. *Sztandar Ludu* z 15. VII. 1949 r., s. 3 oraz *Życie Podlasia* z 3. VII. 1948 r. - art. pt. *W służbie najmłodszego pokolenia*).

W listopadzie 1947 r. Mama nawiązała kontakt z aktywistami Duńskiego Czerwonego Krzyża, którzy prowadzili w Warszawie przeciwgruźlicze szczepienia dzieci (pierwsze w Polsce). Dzięki temu duńska ekipa przyjechała w styczniu 1948 r. do Białej Podlaskiej. Po przebadaniu tutejszych dzieci –

z miasta i powiatu – lekarze z Danii wykonali próby tuberkulinowe oraz zaszczepili 5 952 osoby szczepionką BCG (zob. art. w *Życiu Podlasia* z 10. I. 1948 r. pt. *SOS gruźlica!!!*). Było to wydarzenie bez precedensu. Dochodziły wówczas alarmujące wiadomości o zagrożeniu gruźlicą w Polsce, a metody leczenia były wówczas wysoce niezadowolające.

Z okazji dwudziestolecia istnienia Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem odbyło się w listopadzie 1949 r. uroczyste wręczenie nagród za wzorowe chowanie dzieci. Medalami, żetonami i dyplomami wyróżnionych zostało 20 matek. (zob. *Życie Podlasia* z grudnia 1949 r.). Było to równoczesne poże-



Dr Maria Ogłóza podczas akcji medycznej „Biała Niedziela” w jednej ze wsi pow. łosickiego, 1958 r.

gnanie Mamy z tą placówką. Myślę, że rozstanie z Białą i ludźmi, z którymi spotykała się na co dzień, z którymi bardzo żyła się, było dla niej bardzo trudne. Cenili ją sobie bialczanie, o czym świadczą liczne listy, karty pocztowe i dyplomy, które otrzymywała do ostatnich chwil swego życia, a które z pietyzmem przechowywuje. Wybrałam skromny bilecik o następującej treści: *W Dniu Imienin Pani Doktor, mała Ewunia prosi Boga o zdrowie dla Kochanej Opiekunki wszystkich dzieci. Biała Podl. 2 II 1946 r.* Wyraża on właściwie wszystko.

Po maturze zostałam przyjęta na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego, który w następnym roku przemianowany został na Akademię Medyczną. Tak więc od października 1949 r. studiowałam w Warszawie. Przez półtora roku mieszkalam u sióstr urszulanek na Powiślu, a to dzięki

rekomendacji niezapomnianego ks. Edmunda Barbasiewicza. Wkrótce jednak rodzice podjęli decyzję o przeniesieniu się na stałe do Warszawy, co nastąpiło w grudniu 1950 r. Zamieszkaliśmy w dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej. Po latach rozłąki z Ojcem (tułaczka wojenna oraz służba w Ludowym Wojsku Polskim) byliśmy w końcu razem. W międzyczasie wielkim ciosem dla naszej rodziny okazało się odejście babci, która zmarła w czerwcu 1947 r. Dwa miesiące później zakończyła swój żywot także dwudziestoletnia bratanica Mamy.

Kilka słów chciałabym poświęcić jeszcze mojej białskiej szkole. Wybrałam liceum humanistyczne, koedukacyjne, gdyż z matematyką byłam zawsze na bakier. Poza tym myślałam wtedy o studiach humanistycznych. Z gimnazjum męskim, a następnie Liceum Ogólnokształcącym im. J.I. Krąszewskiego, nasza szkoła utrzymywała stałe kontakty. Organizowane były wspólne spotkania, imprezy okolicznościowe, zbiórki harcerskie, wycieczki, obozy. Poza obowiązkowym programem nauczania, nasi wychowawcy przywiązywali szczególną wagę do rozwijania wśród uczniów różnorodnych zainteresowań. Dlatego aktywnie działały m.in. kółka literackie, na porządku dziennym były wieczorki recytatorskie oraz koncerty z udziałem znanych pianistów i piosenkarzy. Na każde święto przygotowywana była jakaś impreza, inscenizacja żywych obrazów, „melodeklamacje” itp. Niezwykle uroczyste obchodziło się zakończenie roku szkolnego. W części artystycznej prezentowane były m.in. tańce: polonez, kujawiak, krakowiak i siarczasty mazur. Boisko, na którym najczęściej odbywały się te występy, mieniło się barwami strojów, rozbrzmiewało muzyką. Wspominam te chwile z nostalgią i zawsze porównuję tamtejsze imprezy szkolne z obecnymi.

Mimo trudnych lat powojennych organizowane były również wycieczki krajoznawcze. Pamiętam, że zwiedzaliśmy Kraków, Szczecin, a na początku 1947 r. Warszawę. Dwa lub trzy razy byłam w Warszawie z Mamą podczas okupacji. Obrazu tragicznie okaleczonego miasta, jaki ujrzałam podczas wycieczki szkolnej, nie zapomnę jednak nigdy! Szczególnie przerażający był widok Starówki, a właściwie tego, co z niej zostało. Braliśmy też udział, tak jak wszyscy zwiedzający, w usuwaniu kamieni i cegieł z wyznaczonego fragmentu dzielnicy. Natrafiłszy tam m.in. na szczątki powstańca, co było dla mnie wielkim przeżyciem.

Z tragicznie „zamordowanego” miasta wyniosłam również inne obrazy i wspomnienia. Po raz pierwszy w życiu byłam w prawdziwym teatrze, na „Lilli Wenedzie” Juliusza Słowackiego (Teatr Polski). Wielkie wrażenie zrobiła na mnie nie tylko gra świetnych aktorów (Barszczewska, Romanówna, Kreczmar), ale także wygląd prawdziwego teatru: głębia sceny, chór starców, harfy ... Funkcjonował już wtedy Teatr Mały (ul. Marszałkowska), w którym po raz pierwszy zobaczyłam „Wesele” St. Wyspiańskiego. Mimo że dramat ten oglądałam później wielokrotnie, w różnych adaptacjach i obsadach, przy

zastosowaniu nieporównanie doskonalszej techniki, ówczesny spektakl przeżyłam najbardziej.

Po każdej wycieczce przystępowaliśmy do pracy nad własnymi inscenizacjami, które wspaniale aranżowały Aniela Walewska i p. Łuczycka. Włączali się do tej pracy również inni nauczyciele. Pamiętam, że po powrocie z warszawskiej wycieczki przygotowaliśmy program artystyczny poświęcony stolicy w latach wojny i okupacji (od września 1939 r. po Powstanie Warszawskie). Któryś z uczniów rozpoczął od wiersza „Alarm dla miasta Warszawy”. Na zakończenie wyrecytowałam „Marsz Mokotowa”, do którego podkład muzyczny na fortepianie przygotował Staś Augustyniak.

Aniela Walewska napisała piękną sztukę, w której postać zrozpaczonej dziewczyny odtwarzała Renata Grzesiak, a jej rannego chłopaka Dzidek Kononow. Od strony wykonawczej i artystycznej rolę „eksperta” pełnił wielokrotnie Romek Kłosowski. Byliśmy w tej samej klasie. Już wtedy Roman przejawiał zdolności humanistyczne oraz nieprzeciętny talent artystyczny. Grywał wiele różnych ról, zarówno w sztukach wystawianych przez uczniów LO im. J.I Kraszewskiego, jak i LO im. E. Plater.

Wszystko, o czym tu piszę, to jedynie luźne fragmenty wspomnień. Nie starczyłoby miejsca ani czasu na przygotowanie obszerniejszych relacji. O tym jednak, jak wielki wpływ wywarły lata szkolne na moją psychikę niech świadczy to, że mimo upływu czasu nadal odczuwam potrzebę spotkań i przeżywania wszystkiego od nowa.

Nasz bialski dom wynajmowało przez kilka lat Ministerstwo Oświaty; mieściła się tam bursa szkolna dla uczennic. Pod koniec lat 50. rodzice zdecydowali się na sprzedaż domu. Przyjeżdżając do Białej, aby odwiedzić grób Babci, zaglądałam początkowo na ul. Piłsudskiego, a nawet wchodziłam do naszego dawnego domu. Od pewnego jednak czasu omijam tę ulicę. Zmieniło się wszystko. Nie ma już takiego domu, ani ogródka ... inaczej wygląda całe otoczenie. A ja chciałabym na zawsze zachować w pamięci tamte obrazy ... tamtych bialskich lat.

Aneks 1

*Dr med. Henryk Saffjan
Biała Podlaska
ul. Kolejowa 4a*

Oświadczenie

Niniejszym stwierdzam, iż jest mi wiadome uwięzienie p. Dr Marii Ogłóza w 1940 r. przez hitlerowskiego okupanta, w czasie od 4 maja 1940 r. do sierpnia tegoż 1940 roku. Powodem aresztowania była niezależna i obywatelska postawa p. Dr Ogłóza wobec zbirów faszystowskich. Wiadomo mi również, że jednym z powodów aresztowania p. Dr Ogłóza była pomoc, jakiej udzieliła mnie i memu synowi Zbigniewowi Saffjanowi ułatwiając mi w owym czasie ucieczkę z Białej Podlaskiej. Dzięki tej pomocy udało mi się wówczas wraz z synem uciec z Białej Podlaskiej, gdzie byłem prześladowany przez siepaczy okupanta.

Powyższe stwierdzam własnoręcznym podpisem i pieczęcią.

*Kierownik Przychodni Rejonowej
Dr med. Henryk Saffjan*

Biała Podlaska 25 stycznia 1968 r.

Aneks 2

*Państwowe Gimnazjum i Liceum
Handlowe w Białej Podlaskiej
ul. Warszawska 12 tel. 99
21 kwietnia 1949 r., L 279/49*

Zaświadczenie

Niniejszym stwierdzam, że Ob. dr. Ogłóza Maria w latach 1944/45 i 1945/46 pracowała w Gimnazjum i Liceum Handlowym w Białej Podl. w charakterze lekarza szkolnego. Obowiązki swoje traktowała jako pracę społeczną, nie przyjmując za nią żadnego wynagrodzenia. Ob. dr. Ogłóza Maria pracowała z ogromnym poświęceniem dla młodzieży nie

oszczędzając czasu ani wysiłku. W okresie sprawozdawczym spowodowała ona przeświecenia całej młodzieży tut. zakładu i w dużym stopniu przyczyniła się do wysłania zagrożonej młodzieży na kolonie letnie do Zakopanego. Na jej wniosek 120 ucz. przebywało na koloniach w Zakopanem przez okres 5 tygodni. Ob. dr Ogłóza Maria zorganizowała na terenie m. Białej Podl. szczepienia przeciwgruźlicze. Osobiście wyjeżdżała do Warszawy do Duńskiego Czerwonego Krzyża, nakłaniając ekipę do przyjazdu do Białej Podlaskiej.

Komitet Rodzicielski w dowód uznania za jej pracę podjął jednomyślnie nast. uchwałę:

Walne Zebranie Komitetu Rodzicielskiego wyraża podziękowanie Ob. dr Ogłozowej Marii za bezinteresowną i serdeczną opiekę nad stanem zdrowia młodzieży, a zwłaszcza za trud przy zainicjowaniu i doprowadzeniu do skutku szczepienia przeciwgruźliczego.

Ob. dr Ogłóza Maria pracuje w tut. zakładzie bez przerwy od r. 1944 do chwili obecnej, wkładając dużo wysiłku, aby podnieść zdrowotność naszej młodzieży, za co wyrażam jej podziękowanie

Dyrektor Gimnazjum
Józef Furman

Stanisław Jadczyk

(Lublin)

Historia bialskich bazylianów

Zakon bazyliński wielce zasłużył się przy utrwalaniu unii religijnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, również na Podlasiu i Ziemi Chełmskiej. W czasach PRL-u skazany został jednak na niemal całkowite zapomnienie, tak ze względu na programowe przemilczanie problematyki narodowościowej, jak i z przyczyn ideologicznych. Dzieje tego zakonu nie cieszyły się również większym zainteresowaniem wśród historyków powiązanych z instytucjami kościelnymi. Stąd tak wiele przekłamań i bałamutnych sformułowań o bazylińskich konwentach i fundacjach czy też obiektach sakralnych tego zakonu. Dotyczy to również historyków (regionalistów) zajmujących się dziejami Białej Podlaskiej.

Bazylianie obecni byli w Białej (dawniej Radziwiłłowskiej) od 1690 r. Na fundamentalne pytanie, kto ich sprowadził do miasta nad Krzną? – padały dotychczas odpowiedzi dość jednoznaczne, chociaż nieprawdziwe. Znany historyk Andrzej Rachuba upowszechnił opinię (art. „Biała pod rządami Radziwiłłów w latach 1568 – 1813” W: „Z nieznanej przeszłości Białej i Podlasia”, Biała Podl., 1990), że *młody Karol Stanisław Radziwiłł ufundował kościół i klasztor bazylianów pw. św. Jozafata*. Autor ten oparł się na „Studium Historyczno-Urbanistycznym Białej Podl.” (pod redakcją W. Dynowskiego, Pracownia Konserwacji Zabytków, Warszawa 1956), opracowaniu przestarzałym, a przy tym niezbyt kompletnym. Tezę A. Rachuby o w/w fundatorze bialskich bazylianów powtórzyła Anna Kubiak (informator do stałej wystawy pt. „Biała na Podlasiu”, Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej, 1993). Także autorzy przewodnika turystycznego „Biała Podlaska i południowe Podlasie” (1999) – ze względu na ogromną ilość błędów w tym opracowaniu, pominię ich nazwiska milczeniem – powtarzają, że bazylianów sprowadził do Białej Podl. książę Karol Stanisław Radziwiłł. Nawet Wanda Karkucińska, autorka cennego dzieła pt. „Anna z Sanguszków Radziwiłłowa” (Warszawa 2000), nie ustrzegła się błędnych stwierdzeń, że jakoby *bazylianów sprowadzili do Białej Katarzyna Sobieska i jej mąż Michał Kazimierz Radziwiłł*. Z kolei Dorota

Wereda, w artykule pt. „Patronat wyznaniowy Radziwiłłów z Białej nad Cerkwią unicką w XVIII wieku” (opublikowany w książce „Radziwiłłowie. Obrazy literackie i biografie. Świadcstwa historyczne”) powtórzyła wielce naiwnie za P.N. Batuszkowem („Chołmskaja Ruś”, Petersburg 1887) o rzekomym akcie przyznania przez ks. Annę Radziwiłłową 30 tys. złp. na klasztor bazylianów w Białej. Świadczyłoby to, że 14-letnia Anna, dziecko jeszcze, nie mająca nic wspólnego z Radziwiłłami, wsparła finansowo fundację nieznanego jej jeszcze księcia Karola Stanisława!!!

W rzeczywistości inicjatorką sprowadzenia bazylianów do Białej, a także fundatorką klasztoru, była księżna Katarzyna Radziwiłłowa. W Archiwum Państwowym w Radomiu natknąłem się niedawno na nieznaną dotąd akt fundacyjny księżnej Katarzyny, z 18 stycznia 1690 r. Katarzyna z Sobieskich sporządziła wówczas dokument następującej treści:

Ja, Katarzyna z Sobieszyna Radziwiłłowa, księżna na Ołyce i Nieświeżu, podkanclerzyna i hetmanowa Wielkiego Księstwa Litewskiego (...) sama na sobie tym moim dobrowolnym listem na wieczne czasy nieodrodnym i nigdy nie naruszonym fundacyjnym zapisem (...) czynię w moim mieście Biała nazwanym zakonnikom św. Bazylego w unii albo w jedności z Kościołem Rzymskim Świętym zostającą fundację przy Cerkwi z dawności w tymże mieście Białej wybudowanej, a to za konsensusem Przewielebnego w Bogu ks. Episkopa Włodzimierskiego i Brzeskiego. Naprzód chcąc, aby było sześciu zakonników ustawicznie w klasztorze mieszkających dają na dobra dziedziczne żadnym długiem nieobciążone sumę 30 tys. złp (...) prowizję od nich 7% od 100 złp, tj. 2100 złp.

W zamian Katarzyna życzyła sobie, by po dwóch zakonników jeździło po wsiach i miasteczkach *majątności bialskiej poddaństwa mego* i uczyło dzieci katechizmu, a starszych *co do znajomości i bojaźni Pana Boga należy*, podczas misji ustawicznej odbywanej *wedle czasów i sposobności*. Księżna nakazywała bazylianom, *aby jak najlepiej koło zbawienia dusz prostych ludzi i poddanych ... chodzili*. Katarzyna Radziwiłłowa znana była z działalności charytatywnej, a także troski o swoich poddanych. Cecha ta uwidoczniła się także w zapisie fundacyjnym bazylianów, w którym nakazywała: *a za tychże poddanych moich zmarłych każdy z nich (zakonników – przyp. red.) ażeby po Służbie Bożej modlitwy z należytyimi ceremoniami raz na każde ćwierć roku odprawiali*. Beneficjenci fundacji zostali obarczeni następującym obowiązkiem: *Mnie też samej przy tej i Syna mego księcia (Karola Stanisława – przyp. red.) przed Majestatem Boskim z dyskrekcji swej w ofiarach i modlitwach swoich nie zapominali*.

Księżna obiecywała zakonnikom: *Będą też mieli ciż Ojcowie według obietnicy mojej wybudowany sobie klasztorzek ze wszystkim jak się należy zamknięciem kosztem moim, jakoż już na to pewną kwotę pieniędzy jak będzie potrzeba naznaczyłam*. Deklarowała też, że bazylianie będą mogli korzystać

z zasobów puszczy bialskiej (m.in. drewno na opał), jednakże *za kwitami i wiadomością leśniczego*. Pozwoliła im również na swobodne użytkowanie gruntu cerkiewnego, *tak z dawności należącego, jak i przeze mnie kupionego o ile im będzie potrzeba na ogród sobie onego tak wiele obrócić*. Dla wypeł-



Barokowy kościół pobazyliński (obecnie pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny). Fot. ok. 1976 r.

niania misji w terenie księżna przekazała bazylianom kolaskę z parą koni, *dla których wolne pastwiska po wsiach i miastach z innymi końmi mieć będą*.

Obietnicę pobudowania klasztoru księżna warunkowała zobowiązaniem ze strony bazylianów, że w bialskiej cerkwi umieszczą relikwie błogosławionego Józefa Kuncewicza i będą sprawowali nad nimi opiekę. Klasztor bazylianów księżna ufundowała przy bialskiej cerkwi unickiej, która dawniej była prawosławna (pobudowana 1582 r., drewniana). Cerkiew parafialna miała

swojego proboszcza, stąd księżna, jako jej kollator (patron), musiała rozwiązać problem wzajemnych relacji pomiędzy zakonnikami a proboszczem (ta sama parafia). W akcie fundacyjnym Katarzyna Radziwiłłowa zdecydowała, że *Administracja ... sakramentów świętych* (chrzest, małżeństwo, pogrzeb i in. – przyp. red.) *do Wielebnego Świaszczennika* (księdza – przyp. red.) *tutejszego, póki żyć będzie* (ma należeć – przyp. red.), *a po śmierci jego jako od JM Ks. Episkopa* (biskupa – przyp. red.) *do WW Ojców przyłączona będzie i wszystkie akcydencje cerkiewne należeć mają.*

Tego samego dnia (18 stycznia 1690 r.), w domu sądowym wójtowskim w Białej, przed Piotrem z Dąbrowic Krzymowskim – starostą bialskim, Mikołajem Antonim Dareckim – wójtem bialskim, Samuelem Maszkiewiczem – burmistrzem Białej, rajcami bialskimi – Adamem Wituwskim, Janem Adamowiczem, Andrzejem Podańskim, ławnikami miejskimi – Marcinem Noszczykiem, Tymoszem Horoszewiczem i Romanem Iwanowskim oraz pisarzem Wawrzyńcem Dąbrowskim, stanęli: wielbny ojciec Samuel Sielecki – prezbiter cerkwi bialskiej (proboszcz – przyp. red.) i jego żona Apolonia Waszyńska. Prezbiter oświadczył, że sprzedał dom swój z gruntem i sadem – jeden po nieboszczyku o. Manuelu Suraskim, a drugi od Dionizego Mączyńskiego kupiony, za które to budynki *Jaśnie Oświecona Księżna Radziwiłłowa Katarzyna Pani* *dziedziczna tego miasta* *wypłaca prezbiterowi 500 zł dla budowania klasztoru Ojców Bazylianów Ritus Graeci* (rytu greckiego, tj. ob-
rządku unickiego – przyp. red.). *Grunt ten leży* – zapisał Wawrzyniec Dąbrowski, pisarz miejski – *między gruntami miejskimi bialskimi w tyle placów ulicy Brzeskiej, tj. od cmentarza cerkwi bialskiej i placów miejskich wzdłuż do uliczki Wygonowa, wszcz od ogrodów cerkiewnych z jednej strony, a z drugiej strony gruntów Juliana Kalety.*

Księżna Katarzyna specjalnym listem powiadomiła o swojej fundacji urzędników Hrabstwa Bialskiego. Podała w nim także motywy sprowadzenia zakonników do Białej: *Donoszę do wiadomości wszystkim panom Podstarościm folwarków majątności Białej i teje mojej włości po wsiach zostającym Wójtom, chcę mieć wiadomo i przykazuję: Ponieważ wiele się takich znajduje w tej włości starych ludzi, że nie znają co to Bóg, do spowiedzi świętej nie chodzą, w jakiej wierze zostają nie wiedzą, niedziel i świąt przykazaniem Bożym naznaczonych przez roboty swoje nie szanują, zacnym jak na to fundacya w Białej świętego Bazylego zakon uczyniła, aby w tej duchownej nauce Ich Mościanie Ojcowie Bazylian widzieć chcieli, tak Ich Mościanie Ojcowie pod czas niedzieli i święta każdego ruskiego do którychkolwiek wsi ze wszystkich przybywszy mają mieć swoją stancję bez żadnej nagrody za to wyciągania. A potem Podstarości każdy zwierzchnością swoją, lub Wójt każdej wsi ma przykazać posłuszeństwo, aby stawali do nauki chrześcijańskiej, pod winą, kto by był temu przeciwny, występkami godną. Tak sami gospodarze starzy, osobliwie latorośl młoda, dzieci, aby tego czasu nie uchybiali, jak najpilniej przy-*

kazanie. W tych wsiach, w których by się znajdowały cerkwie, ojcowie tych miejsc mają w domu Bożym Ich Mościom Ojcom Bazylianom pozwalać miejsca dla nauki chrześcijańskiej /.../

W równie dowolny sposób przedstawiali wspomniani wyżej autorzy sprawy związane z budową cerkwi bazyliańskiej, obecnej świątyni pw. Narodzenia NMP, stanowiącej ozdobę Białej Podlaskiej. Wg autorów przewodnika „Biała Podlaska i okolice” kościół bazyliański został wzniesiony przez Radziwiłłów w latach 1747–60. Z kolei w wydawnictwie Biura Dokumentacji Zabytków w Białej Podl. pt. „Zabytki Architektury i Budownictwa w Polsce. Województwo Białkopodlaskie” (Warszawa 1984) podane jest, że kościół zbudowano w latach 1747–49. Antoni Jodłowski zaś, w opracowaniu „Zabytki województwa białkopodlaskiego w drzeworycie II połowy XIX wieku” (Biała Podl., 1990) informuje, że bazyliański zespół kościelno-klasztorny budowano w latach 1740–1747. A. Rachuba natomiast, w cytowanym już artykule „Biała pod rządami Radziwiłłów w latach 1568–1813” napisał, że cerkiew *budowano w latach 1742–45 i 1747–49* (bezkrytycznie oparł się na „Studium Historyczno-Urbanistycznym Białej Podlaskiej” pod red. W. Dymowskiego z 1956 r.). Według Wandy Karkucińskiej kościół murowany był w latach 1747–49, a D. Wereda powtórzyła tezę A. Rachuby o budowie świątyni bazyliańskiej latach 1742–45 i 1747–49. Gdyby była to prawda, mielibyśmy do czynienia z rekordem Polski w zakresie budownictwa sakralnego. W tamtych czasach świątynie murowane wznosiło się co najmniej przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat.

Zadziwiające, że A. Rachuba, a także inni autorzy, nie dotarli do tak podstawowego źródła w tej kwestii, jakim jest „Pamiętnik Lubelski” (t. II, Lublin 1935), w którym znajduje się artykuł Ksawerego Pinockiego pt. „Budowa kościoła bazyliańskiego w Białej Podlaskiej. Przyczynek do historii budownictwa polskiego”. K. Pinocki znalazł w zbiorach Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, zgromadzonych przez ówczesnego dyrektora dr Wacława Nartowskiego, rękopis ks. Andrzeja Łodziejowskiego – superiora (przeora) bialskiego konwentu bazylianów. Zawierał on m.in. rachunki, jakie wystawiane były podczas budowy świątyni. Zapisy o. A. Łodziejowskiego bardzo precyzyjnie określają czas budowy bialskiej cerkwi (bazyliańskiej). Z rachunków strycharza wynika, że dostarczył on w 1747 r. na plac budowy ponad 200 tys. szt. cegły palonej, 44 tys. szt. cegły nie palonej i 100 „gzemsów”. Świadczyłoby to, że w 1747 r. dopiero rozpoczęło się gromadzenie materiałów na budowę.

Prace przy budowie bialskiej cerkwi ruszyły w 1748 r., po tym, jak ks. A. Łodziejowski uzyskał fundusze od „sponsora” – księcia Michała Kazimierza „Rybeńko”. Ciekawe, że ówczesny właściciel Białej, Hieronim Florian Radziwiłł, w ogóle nie interesował się budową tej świątyni. Brak jest jakichkolwiek śladów, aby wykladał on na ten cel jakiekolwiek pieniądze.

Ks. A. Łodziejowski otrzymywał fundusze wyłącznie od ordynata nieświeckiego, księcia hetmana Michała Kazimierza „Rybeńko”. Budowa świątyni prowadzona była do 1758 r. Mylnie też podawano dotychczas nazwiska kierujących tą budową (prawidłowe jest jedynie nazwisko Cybulskiego). Tak więc nie księżna Anna, lecz jej syn Michał Kazimierz „Rybeńko” był fundatorem wspaniałej cerkwi bialskiej.

Dzieje bialskich bazylianów są fascynujące. Znajduje się w nich jeszcze wiele luk; wiele faktów należy dokładniej sprawdzić, wiele opinii rzetelnie zweryfikować. W pełniejszym zakresie zamierzam to opisać w przygotowywanej do druku książce pt. „Bazylianie w Białej”.

Marta Teodorko-Lefèvre

(Les Sables d'Olonne, Francja)

Po cóż powracać ... patrzeć z czułością
na miasto już nie moje? A jednak wracam!

Jeden z polskich tułaczy napisał, że staniemy się silni tylko wtedy, jeśli nie zapomnimy szumu rzeki dzieciństwa. *Ten wygra, kto nie zdradzi przeszłości. Kto pozostanie sobą na wielokolorowej europejskiej arenie. Ten wygra, kto ciągle słyszy szum rzeki dzieciństwa i słowa matczynego pacierza.*

(Jerzy Klechta)

Jak trudno jest oddzielić ziarno od plew

Po blisko pięćdziesięciu latach manipulowania przez państwo delikatną sferą tradycji i kultury narodowej, w tym również na poziomie regionalnym, nastąpiła wśród ludzi moda na szczylenie się domniemanym lub rzeczywistym pochodzeniem szlacheckim, niekiedy arystokratycznym. Na przestrzeni 60. lat, jakie minęły od zakończenia drugiej wojny światowej, elity intelektualne Polski zostały poważnie przetrzebione, wyeliminowane najwartościowsze grupy społeczeństwa polskiego. W tej sytuacji powoływanie się na arystokratyczne korzenie można traktować jako snobizm towarzyski. Przy czym jest to „gra” stosunkowo łatwa, w której uczestnicy nie ponoszą konsekwencji swoich, nie zawsze uczciwych, posunięć i zachowań. Przy życiu pozostali już tylko nieliczni wiarygodni świadkowie przeszłości.

Pozwolę sobie tutaj na małą dygresję, by wykazać, jak krótka jest pamięć ludzka. Ci, co do niedawna tak gorliwie uczęszczali na zebrania partyjne PZPR, obecnie stali się praktykującymi katolikami – „autentycznie”, mocno wierzącymi. W każdą niedzielę, wraz z rodzinami, uczestniczą we mszach świętych. Tak więc kościoły w Polsce pękają w szwach. Nie oznacza to jednak, że w życiu prywatnym czy publicznym, ci neofici katolicyzmu i wiary kierują się zasadami chrześcijańskiego miłosierdzia. W większości przypadków są to postawy na pokaz, nie mające nic wspólnego z religią. Jest to swojego rodzaju religijność zaściankowo-mistyczna, bez znajomości podstawowych dzieł-filarów religii chrześcijańskiej. Trudno też zauważyć postawy współczucia, nie mówiąc już o wspieraniu tych rodaków, którzy są w potrze-

bie. We współczesnym polskim katolicyzmie elementy rytualne dominują nad praktycznymi, miłosiernymi działaniami o charakterze pro społecznym.

Ci, którzy jeszcze niedawno wypominali innym ich arystokratyczne czy szlacheckie pochodzenie, obecnie sami do niego głośno przyznają się. Tak więc biura genealogiczne mają ręce pełne roboty! Każdy obywatel Rzeczypospolitej pragnie udowodnić, choćby na papierze, swoje szlacheckie pochodzenie. Krótko mówiąc, w dobie obecnej prawie wszyscy Polacy są w czepku urodzeni, zawsze też byli katolikami, z dziada-pradziada. Powrócę jednak do sedna moich wspomnień, które nie będą ani zbyt nostalgiczne, ani tklive, gdyż to, co się dzieje w mojej ojczyźnie, nie nastraja zbyt optymistycznie. Spróbuję przeprowadzić swojego rodzaju rozrachunek z przeszłością, spojrzeć na moje rodzinne miasto z pewnej perspektywy czasowej. A muszę przyznać, że nie zawsze było ono dla mnie przyjazne.

Obecnie, kiedy powracam tutaj, zauważam że „nowi białczanie” czują się prawowitymi mieszkańcami tego miasta. W przypiływie zazdrości, a również niechęci do „obcych”, dają jakże „szczerze” rady: *Po co pani tutaj przyjeżdża? Niech pani sobie wraca do tej swojej Francji! Kim pani jest, by zmuszać nas do respektowania prawa! Jakże „przyjemnie” być traktowaną obco we własnym kraju, w swoim rodzinnym mieście, szczególnie przez tych, którzy jeszcze niedawno zamieszkiwali okoliczne wsie. Zwabieni powstającą pod koniec lat 60. fabryką włókienniczą tłumnie zasiedlili Białą Podlaskę,*



Pracownicy ZPW „Białena” na przystanku autobusowym. Fot. 1978 r.

spychając na margines rodowitych białczan. Najbardziej jednak boli to, że moja skromna osoba wywołuje u niektórych tak wiele nieuzasadnionej niechęci i wrogości, a również zwykłej zawiści. W rezultacie autentyczni białczanie, wywodzący się z tego miasta, odnoszący się do niego z sentymentem i przyjaźnią, nie znajdują dla siebie miejsca. Większość obecnych mieszkań-

ców miasta uważa, że najlepiej byłoby gdyby ci, którzy wyjechali za granicę, przysyłali do kraju tylko pieniądze lub wspomagali różnego rodzaju akcje charytatywne. Nie muszą wcale tutaj wracać! Nikt ich tutaj nie potrzebuje i nikt na nich nie czeka! Tych natomiast, którzy mimo wszystko od czasu do czasu decydują się na powrót do kraju, a jeszcze na domiar złego próbują coś robić lub, broń Boże, zmieniać istniejącą rzeczywistość, należy traktować jako naiwnych frajerów lub dziwaków.

Mimo wyjazdu na stałe z Polski, z Białą Podlaską utrzymuję kontakty od przeszło 20. lat. Trwałość tych więzi zależy w decydującym stopniu od ludzi, z którymi tutaj się spotykam. Prawdopodobnie byłyby one słabsze, bardziej powierzchowne, gdybym nie poznała kilku bardzo wartościowych ludzi. W szczególności mam na myśli kierownika działu regionalnego Miejskiej Biblioteki Publicznej i redaktora naczelnego Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego – Grzegorza Michałowskiego, ojca profesora, kapucyna z klasztoru braci mniejszych i wykładowcę etyki w bialskim AWF – Jerzego Cygana, pracowników Galerii Podlaskiej – Mieczysława Skalimowskiego i Marka Jędrycha, starszego kustosa Muzeum Południowego Podlasia – Grażynę Lewczuk oraz kilku dawniejszych przyjaciół, którzy zawsze okazywali mi wiele życzliwości. Z przeszłości nie zapamiętałam zbyt wielu pozytywnych postaci, takich, którzy mi zaufali i udzielili pomocy. Na pewno mogę do nich zaliczyć panią profesor Marię Bratkowską – nauczycielkę języka francuskiego – oraz jej siostrę – Anielę Walewską, profesorkę języka polskiego i długoletnią dyrektorkę Liceum Ogólnokształcącego im. J.I Kraszewskiego. Dzięki tym postaciom, nie wspominając oczywiście o rodzinie, moja więź z miastem dzieciństwa jest trwała i żywa.

Za każdym jednak razem, kiedy tylko tutaj przyjeżdżam, zadaję sobie to samo pytanie: *Po cóż powracać gdy tak mało znajomych twarzy, po cóż wędrować po ulicach i znajomych zakątkach, patrzeć z czułością na miasto, już nie moje?* A jednak wracam co roku, jak ptaki do rodzinnych gniazd. Białne jest stwierdzenie, że ani ojczyzny, ani miejsca urodzenia nie wybiera się, stąd nie ponosi się odpowiedzialności za kraj swojego pochodzenia. Przeciwnie, przez całe życie ponosi się za niego odpowiedzialność, zarówno przed współcześnie żyjącymi ludźmi, jak i przed historią, o czym tak często zapomnia wielu Polaków, szczególnie tych, których losy rzuciły poza granice kraju.

Większość „nowych” białczan nie zna historii swojego miasta, nie interesuje ich przeszłość, chyba że przypadkowo zostaną zmuszeni do napisania jakichś opracowań czy referatów. Przychodzą wówczas tłumnie do Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie wyjątkowo kompetentni pracownicy oferują im wiele interesujących, niekiedy unikalnych publikacji. Ci jednak, tzw. niedzielni studenci, bez żenady przepisują teksty

z innych prac, traktując później swoje dysertacje jako wytwory „oryginalnych” badań. W rzeczy samej nie chodzi im o dogłębne poznanie historii regionalnej; ważny jest jedynie papier, tzn. dyplom. Resztę ściągną z internetu.

„Nowi” białczanie w 90% są ludźmi z okolicznych wiosek. Biała Podlaska stała się też odskocznią do dalszej kariery ich dzieci, m.in. w niezbyt odległej stolicy. Tym, którzy cierpią na amnezję, chciałabym przypomnieć, w jaki sposób miasta i miasteczka Polski zaludniły się nowym typem ludzi, chłopo-robotnikami, swojego rodzaju hybrydą socjologiczną. W latach towa-



Bloki osiedla „Orzechowa” (obecnie os. „Młodych”). Fot. 1978 r.

rzysza Edwarda Gierka (*Aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej*) warstwa średnia była izolowana. Dlatego też nie mogła rozwijać się, ubogacąc zarówno siebie, jak i kraju. W normalnie funkcjonujących demokracjach ta właśnie warstwa społeczna decydowała o dynamicznym rozwoju kraju, dlatego też była świadomie wspierana przez władze państwowe. W Polsce natomiast promowano ludność wiejską, pod przewodnim hasłem walki klas, w imię awansu społecznego, swojego rodzaju wyrównywania długów przeszłości. Dla nowego typu warstwy społecznej, specjalnie „spreparowanej” przez ideologów marksistowskich (chłopo-robotnik), szczytem marzeń było zdobycie mieszkania w „blokach” oraz zakup „małego” fiacika. W miarę upływu czasu nowa kategoria obywateli „demokracji ludowej” coraz liczniej zasiedlała polskie miasta i miasteczka. Zawdzięczali oni swój awans społeczny „partii” (PZPR), płacili jednak władzy bezwzględny posłuszeństwem i konformizmem. Skutki tej polityki odczuwamy do dzisiaj, mimo 15. lat transformacji ustrojowej. Bardzo trudno jest zorganizować w Polsce towarzystwo, związek twórczy czy stowarzyszenie, które byłyby obywatelskimi ośrodkami tzw. przeciw-władzy. Ludzie zresztą nie garną się do tego rodzaju

działalności. Organizacje tego rodzaju są w krajach Zachodniej Europy jednym z istotniejszych gwarantów prawidłowego funkcjonowania demokratycznego państwa.

Chłop polski zawsze był nieufny wobec innych warstw społecznych. Faktem jest, że warstwa ta wiele wycierpiała na przestrzeni dziejów. Nawet Ambroise Jobert cały rozdział w swojej pracy doktorskiej „Od Lutra do Mohyły. Polska w kryzysie chrześcijaństwa 1517-1648” (Warszawa 1997) poświęcił Rzeczypospolitej szlacheckiej, podkreślając, że jej funkcjonowanie opierało się w dużej mierze na nieludzkim wykorzystywaniu pracy ludu. Francuski badacz nie zawahał się nazwać tego zjawiska „skandalem poddaństwa”. Awans społeczno-materialny chłopów i robotników w dobie komunizmu doprowadził do pewnego podniesienia poziomu intelektualnego tych warstw. Na podstawie jednak własnych obserwacji mogę stwierdzić, że drugie pokolenie chłopo-robotników niewiele różni się od swoich rodziców.

Ci „nowi” mieszczenie nie mają poczucia dobra ogólnego, wspólnego, społecznego. Interesuje ich wyłącznie własna rodzina i najbliższe otoczenie. Pojęcia takie, jak harmonia społeczna, dobro publiczne, działalność charytatywna czy solidarność, nie mają dla nich żadnego znaczenia. Prawdziwa historia, nawet ta najbliższa – miasta czy okolicy, zachodzące przemiany społeczne, niewiele ich interesują. „Nowi” białczanie żyją bez korzeni. Niektórzy nawet szczycą się, że mają mieszkanie w blokach, ale równocześnie domek u rodziców na wsi. W rzeczywistości są to ludzie formalnie mieszkający w mieście, ale funkcjonujący tak, jakby nadal znajdowali się na wsi. Nie chcą, a może nie potrafią powiązać historii z teraźniejszością. Nie interesuje ich to, co w krótkim okresie międzywojnia (1918 - 1939), w demokratycznej mimo wszystko Polsce, zostało tutaj dokonane, jakie wartości przyświecały ówczesnym białczanom, jak wielu było ofiarnych, zasłużonych dla miasta obywateli. Mało kto wie, że byli to prawie wyłącznie społecznicy, wolontariusze, którzy oprócz konkretnych przedsięwzięć, kształtowali również przyszłe elity intelektualne regionu i kraju. To oni organizowali stowarzyszenia obywatelskie, działali w organizacjach charytatywnych, budowali zręby prawdziwej demokracji. „Nowi” białczanie zajmują się jedynie własnymi interesami, własną rodziną, ewentualnie kontaktami z bliskim sobie „klanem”, wywodzącym się z tej samej okolicy. Takich jak ja, urodzonych tutaj i kończących tutejsze szkoły, którzy powracają z sentymentem do swego rodzinnego miasta, traktują jak cudzoziemców ... niemal jak najeźdźców!

Jedna z moich tutejszych sąsiadek pochodzi z niewielkiej wsi podlaskiej. Przybyła do Białej Podlaskiej w okresie „boomu” gospodarczego lat 70., by podjąć pracę w Zakładach Przemysłu Włókienniczego „Biawena”. Był to więc dla niej awans społeczny. Zwraca się jednak do mnie obecnie takimi oto słowami: *Kim pani jest?! Niech pani wraca do tej swojej Francji! Rów-*

niez jej synowie, wychowani już w mieście, szcycący się dobrami materialnymi (własny dom, samochód), zachowują się podobnie. Niestety, kilka dziesiątków lat pobytu w mieście niewiele zmieniło w kulturze bycia tych ludzi. Są przekonani, że nie ma już dla mnie miejsca w rodzinnym mieście! To ja, rodowita białczanka, muszę im ustępować ...

Biała Podlaska, październik 2003

Muzyka sprawia mi radość:

z Jerzym Skrzypczykiem, liderem zespołu
Czerwone Gitary, rozmawia Istvan Grabowski

Ponownie spotykamy się na Podlasiu. Przypadek to, czy efekt planowego objazdu kraju?

Każdy zespół muzyczny żyje głównie z koncertów. My również. Zaproszeń mamy tyle, że nie zrealizowalibyśmy wszystkich występów w ciągu roku, licząc cztery tygodniowo. Do Białej Podlaskiej czujemy szczególny sentyment, a tym razem nadarzyła się okazja nie byle jaka. Na bialski festyn plenerowy „Pożegnanie wakacji” przychodzą tłumy ludzi. Jestem przekonany, że część z nich przyszła specjalnie dla nas.

Koncerty Czerwonych Gitar to dla wielu ludzi sentymalna podróż w czasie. Czy myślał pan kiedyś, że przygoda z piosenką może trwać niemal 40 lat?

Kiedy zaczynałem muzykowanie, nie zastanawiałem się, jak długo to będzie trwało. Trudno było przewidywać, co będzie za kilkadziesiąt lat. Cieszę się jednak, że trwa to tak długo, że te same piosenki towarzyszą już kilku pokoleniom Polaków, że śpiewają je również ludzie młodzi. Mam nadzieję, że potrwa to jeszcze jakiś czas.

Kiedyś reklamowaliście się hasłem „gramy i śpiewamy najgłośniej w Polsce”. Czy nadal jest o was głośno?

W mediach nie za bardzo. Ciszę antenową nadrabiamy bezpośrednimi spotkaniami ze słuchaczami. Muszę jednak stwierdzić, że o Czerwonych Gitarach nigdy nie było za głośno. Zwykle mówiono o nas i pisano dopiero wtedy, gdy nie można już było dłużej milczeć. W połowie lat sześćdziesiątych byliśmy zespołem, którego płyty sprzedawały się w największych ilościach. Nie wszystkim to oczywiście podobało się. Druga fala powodzenia przyszła w latach dziewięćdziesiątych. Podczas obchodów naszego „srebrnego wesela”

na koncertach panowała wręcz niesamowita atmosfera. Rozentuzjasmowana publiczność wielokrotnie nie pozwalała nam zejść ze sceny.

Przylgnęło do was miano „polskich Beatlesów”, a ukazanie się każdej z waszych płyt było znaczącym wydarzeniem. Co właściwie decyduje, że piosenka staje się przebojem?

Nie ma chyba takiej osoby, która byłaby w stanie przewidzieć, która z piosenek stanie się przebojem. Ktoś taki miałby gwarantowaną kolejkę kompozytorów i wykonawców, którzy prosiliby o jej wskazanie. Lata praktyki w jakimś stopniu pomagają w trafnym typowaniu kandydatek do przeboju, nie jest to jednak gwarancja stuprocentowa. Nasza piosenka „Na dach Świata”, niezbyt



Do Białej czujemy szczególny sentyment ... (J. Skrzypczyk, lider Czerwonych Gitar)

popularna w Polsce, stała się w byłej NRD większym przebojem niż „Nie spoczniemy”. Gwarancją sukcesu były dla nas dobre kompozycje, przygotowywane głównie przez Seweryna Krajewskiego i Krzysztofa Klenczona.

Czy to, o czym pan śpiewa, ma dla pana istotne znaczenie?

Staram się przywiązywać dużą wagę do tekstów piosenek. Idealne rozwiązanie jest wtedy, kiedy muzyka i tekst są na jednakowo dobrym poziomie. Dobry tekst znacznie podnosi walory piosenki, pomaga w jej odpowiedniej in-

terpretacji. Nie wszyscy jednak autorzy potrafią napisać tak dobry tekst, by trafiał on w „klimat” muzyki. Słowa niejednokrotnie w dużo większym stopniu decydują o sukcesie piosenki, niż muzyka. Za przykład mogą tu podać piosenki Wojciecha Młynarskiego czy zespołu Elektryczne Gitary.

Odbyliście tysiące bliższych i dalszych podróży. Która z nich szczególnie utkwiała panu w pamięci?

Z dawniejszych naszych wojaży szczególnie zapamiętałem tournee po Kubie, ze względu na egzotykę tej podróży. A z ostatnich czasów, ubiegłoroczny koncert w moskiewskim Pałacu Zjazdów na Kremlu.

Amerykańska Polonia wręcz przepadała za „Gitarami”. Nie kusiło was, by zostać w Ameryce na dłużej?

Już podczas pierwszego naszego pobytu za oceanem zauważyliśmy, że atrakcyjność artysty wśród Polonii zdecydowanie spada po około trzech miesiącach. Jeśli ktoś tego wcześniej nie zauważył, to albo źle kończył, albo po jakimś czasie wracał do kraju, by odgrzewać wcześniejszą popularność. Świadomość tych uwarunkowań nie przeszkadzała nam, by wielokrotnie udawać się do USA z kolejnymi koncertami.

Po rozstaniu z Sewerynem Krajewskim rozszerzył pan skład zespołu o nowych, dużo młodszych muzyków. Jak odnajdują się oni w repertuarze, który podziwiany jest głównie przez ich rodziców?

Wychodząc z założenia, że „Czerwone Gitary” osiągnęły w Polsce niemal wszystko, co było do osiągnięcia, zaproponowałem kolegom, by kolejnym etapem działalności było promowanie młodych, zdolnych muzyków, wykonujących nasze piosenki. Propozycja spotkała się z aprobatą. Niestety, późniejsze wydarzenia nie sprzyjały szybkiemu wdrożeniu tego pomysłu. Tak więc młodzi muzycy w zespole to nie wymysł ostatnich czasów, a realizacja dawniejszych koncepcji. Piosenki „Czerwonych Gitar” są powszechnie znane, a współpracujący z nami młodzi muzycy większość z nich znali od dawna. Naszym zadaniem było jedynie zadbanie o to, by nie odbiegały za bardzo od pierwowzorów. Myślę, że cel został osiągnięty, a co najważniejsze, uzyskał akceptację większości naszych sympatyków. Młodzi muzycy wprowadzili dynamikę podobną do tej, jaką „Gitary” stosowały w początkowym okresie działalności, a dzięki technicznym umiejętnościom znacznie urozmaiciły aranżacje poszczególnych piosenek. Współczesna interpretacja naszej muzyki zostanie utrwalona na nowej płycie, która ukaże się jeszcze w tym roku.

Ma pan olbrzymi dorobek i doświadczenie w działalności muzycznej. Co można powiedzieć, w kilku zdaniach, o naszym rodzimym showbiznesie?

Myślę, że wszystko jeszcze przed nim! Na razie nie mamy zbyt wielu oryginalnych koncepcji, stąd próbuje się przenosić na polski rynek wzorce zagraniczne, tak w muzyce, jak i w różnego rodzaju programach telewizyjnych. Błędem jest również to, że organizatorzy koncertów angażują „artystów”, także tych popularnych, do grania z play backu. Różnego rodzaju konkursy



J. Skrzypczyk (z prawej) i I. Grabowski na białskim lotnisku. Fot. T. Żaczek.

i przeglądy muzyczne nie są zbyt rzetelnie przygotowywane. Największym naszym osiągnięciem ostatnich lat było zdobycie drugiej nagrody na Festiwalu Eurowizji przez Edytę Górniak. Żaden z naszych wykonawców nie osiągnął tak wielkiego sukcesu, jednak we „Fryderykach” nie została ona nominowana do żadnej z kategorii. Być może narażę się

kilku dziennikarzom, piszącym o showbiznesie, muszę jednak stwierdzić, że wielekroć ważniejsze jest dla nich w co artystka jest ubrana, lub w co nie jest ubrana, kto jest lub będzie jej partnerem życiowym, niż to, jakie ma umiejętności i zdolności głosowe. Piosenkarka ta dostała porządnie „w skórę” od kilku dziennikarzy. Życzyłbym im jednak, aby choć raz w swoim życiu napisali taki artykuł, którego poziom publicystyczny dorównywałby poziomowi umiejętności wokalnych Edyty Górniak.

Czy czuje się pan człowiekiem szczęśliwym?

Z punktu widzenia artystycznego ... w miarę ... Tak! Jeśli zaś chodzi o rodzinę, to poświęcam jej zdecydowanie za mało czasu. W tym przypadku należałoby szukać jakichś lepszych ... szczęśliwszych rozwiązań.

Dziękuję za rozmowę

Leon Szabluk (oprac.)

(Malowa Góra)

Herody

(Kolędnicy stoją za zasłoną i śpiewają jedną z kolęd. Po chwili wychodzi jeden z nich – pastuszek – i mówi):

Przychodzim do was dziś kolędować,
z Bożym Narodzeniem wam powinszować.
Bo oto Pan Jezus nam się narodził,
który od grzechu nas oswobodził.
Gdyż świat był pełen grzechu i złości,
nie było wśród ludzi prawdziwej miłości,
więc Bóg nam zesłał Syna swojego,
by świat odkupił od zła wszelkiego.
A w onym czasie Herod panował,
swe krwawe rządy od lat sprawował,
gdy o Dzieciątku został obwieszczony,
biegał po komnatach wściekły i szalony.
Wezwał swych wojów, by się stawili
i wszystkie dziatki w mieście zabili.
Bał się o tron swój, stąd rzezi przyczyna,
rozkazał zabić nawet swego syna.
Lecz Bóg ochronił Dziecię narodzone
i Herod poniósł karę zasłużoną.
A jak to było, popatrzcie sami,
gdy kolędować będziem z „Herodami”.

Pastuszek: A skąd ty Żydku?

Żyd: Z Kałuszyna.

Pastuszek: Czym się trudnisz?

Żyd: Cymbałkami

Pastuszek: Zagraj Żydku.

Żyd: Szabas, panie.

Pastuszek: Kijem Żyda.

Żyd: Zara, panie. Ja tym chłopom dywuj,
kiedy wyjdą szabas mój, a tymczasem
łapcym, capcym, bim, bam, bam,
jak pyn każe tak ja gram.

Pastuszek: A czy ty wiesz, Żydzie,
że Mesyjasz się rodzi,
więc go tobie, więc go tobie
przywitać się godzi.

Żyd: A gdzie go jest, a gdzie go jest,
rad bym widzieć jego,
będziem witać, będziemy klękać
jeśli co godnego, laj ,laj, jeśli co godnego.

Pastuszek: Żydzie, Żydzie, w Betlejem miasteczku,
tam On leży w żłobie na sianeczku.

Żyd: Nie pleć głupi, czyś się upił?
Idź do diabła chłopie głupi.
Pan tak wielki, Pan tak wielki
co by robił w szopie, laj, laj,
co by robił w szopie?

Pastuszek: Żydzie, Żydzie, króle Go witają,
mirrę, złoto, mirrę, złoto
i kadzidło dają.

Żyd: Wiem ja o tem, wiem ja o tem,
u mnie w kramie byli,
mirry i kadzidła u mnie zakupili,
laj, laj, u mnie zakupili.

Pastuszek: Żydzie, Żydzie, otóż jawnie widzisz,
a czemu że się Dzieciąteczka wstydzisz?

Żyd: Ja starego Pana Boga jak należy umie,
a takiego maleńkiego jeszcze nie rozumie,
laj, laj, jeszcze nie rozumie.

Pastuszek: Żydzie, Żydzie, wnet ja cię nauczę,
jak cię z tyłu i z przodu tą pałką wymłóć.

Żyd: Aj waj, aj waj, co wyrabiasz głupi chłopie.
Pana Boga się bój, laj, laj, Pana Boga się bój.

Fetmarszał: Oto jestem fetmarszał, znak królewski noszę,
dla króla Heroda o krzesło proszę (ustawia krzesło).
Wojsko na moją komendę: wystąp!

(Wchodzą żołnierze i stoją po obu stronach krzesła. Po chwili wchodzi król – siada.)

Król: Jestem sobie król zuchwały,
siadam na swój tron wspaniały.

Fetmarszał: Spocznij!

(Wszyscy śpiewają):

Dziś dzień wesela, dziś dzień kołacza,
dziś dzień radości i nikt nie płacze.
Pozwól nam, pozwól w królewskim kole,
dziś nasza radość na tym padole.

Król: Oto jestem świata król,
tysiąca rzek, tysiąca pól.
W moim kraju ludzi miliony
składają przede mną codziennie pokłony,
a kto się do mnie śmiało zbliża,
moc go moja poniża.
Od południa do zmroku,
z nocy do dnia białego
idę po krwi potoku

ja, pan świata całego.
A gdy nad ludy wszystkimi
będę jak Bóg czczony,
gdy narody do ziemi
rozminą się pokłony
i zostanie mi droga
wtedy chwycę się za Boga.

Szatan: Oto jestem szatan zwodziciel,
stary świata kusiciel,
mam czarne odzienie,
a z ust idą mi czerwone promienie,
jak się śmieję, to wściekle,
jakbym chodził po piekle,
łowię wkoło szponami
i przewracam oczami,
czy mi się kto podoba,
bo właśnie szukam króla Heroda.

O, jesteś, cesarzu.
Dobrze, krwawy mocarzu,
połączymy się szukać Boga żelazem,
a znać on niedaleko,
bo mnie promienie pieką,
moje skrzydła pajęczce
pali swemi gwiazdami
i te złote obręcze
nad aniołów głowami
i ich loty wichrowe
uderzają mnie w głowę.
Dobądź miecza mój bracie,
gwałtu, Bóg jest w tej chacie.

(Za zasłoną słyszać dzwonek i śpiew anioła: Gloria, gloria in Eexcelsis Deo.)

Anioł: Szczęśliwi ziemianie, nie trwóźcie się wiele,
oto opowiadam wam wielkie wesele,
oto, królu, nowina, że się na świecie
ma nowy król narodzić.

Król: Idź precz, aniele wybielony,
nie wierzę w twoje zabobony

(anioł wychodzi)

Nic nie widzę, nic nie słyszę,
że się gdzieś dzwon kołysze,
że gwiazdy migocą i że lilie wonieją,
że niebiosą goreją,
bo dzień idzie za nocą.
Co wam śni się, wy ciemne
buntowniki nikczemne.
Oni mi kłamstwo rzucają,
każą miecz podnieść nad zgrają.
Bóg im się śni po głowie.
Ja tu rządzę, moi panowie,
próżno mi kłam rzucacie.
Na królewskie me wezwanie
niech mi tu Fetmarszał stanie.

Fetmarszał: Oto jestem królu Herodzie.

Król: Zawołaj mi Żyda husyta,
niech mi od początku świata
biblię przeczyta.

Fetmarszał: Rozkaz Królu.
Moszku, kimeđu do Króla!

Żyd (mówi w ukryciu):
Idzie, idzie tego Żydzie,
niech no tylko cebulki poniucha,
pończoszki obuje,
bo tam zara przywędruje
z gołym piętą, dzisiejszym świętem
co godzina to i krok
(wchodzi) Dobry wieczór największy monarcho.

Król: Żydzie, ty masz stare lata
poczytaj mi biblię
od początku świata.



Żyd: Jaśnie wielmożny Królu Herodzie,
ja to zara z wielką przyjemnością zrobię,
ja to wszystko dokładnie wy tłumaczę,
tylko w swoją biblię zobaczę.

(czyta)

No na początku to był Izrael
i byli nasze Żydki –
oj, przepraszam jaśnie wielmożny Król Herod
to nie to –
moje dzieciaki kiepskie byli,
moją biblię przewrócili.

(odwraca biblię)

To na początku świata
to nie było nic,
była tylko sama woda,
a koło tej wody stał kołek,
a koło tego kołka stała panna młoda,
a ja ją łap za podołek.

Król: Ja cię nie pytam o kołkach, podołkach i wodach
tylko o swoich przeszkodach,
że się na świecie Mesjasz narodził.

Żyd: Jaki Mesjasz, co za Mesjasz?
To pan nie nasz,

nie tak on przychodzi,
jak w biblii chodzi.
My go czekamy wielkiego,
wy go macie małego
kinder, dzieciątko.

Król: Pytam cię Żydzie jeszcze raz,
czy to prawda,
że się na świecie
nowy król narodził?

Żyd: Narodził się! ma być pan nad pany,
a ty Królu u niego pod nogami,
tak w biblii stoi.

Król: Posiekajcie, porąbajcie,
a jego biblię w piec oddajcie.

Żyd: Aj waj, aj waj, jaśnie wielmożny Król Herod,
po co ten nerw, po co ta złość.

Król: precz stąd! mam jego dość

(wbiega Szatan i wypędza Żyda)

Żyd: Aj waj, aj waj, a gdzie moja zapłata?

Pastuszek: Raz wieczorem, gdy pod borem pasterze siedzieli,
jasność wielką jakby słońce na niebie ujrzeli.
Wtem z obłoku przy ich boku Anioł występuje,
temi słowy boskiej mowy on im zagaduje.

Anioł (śpiewa):

Mili ludzie, w nędznej budzie Bóg się teraz rodzi
i z Panienki wśród stajenki na ten świat przychodzi.

(mówi)

Ogłaszam ludziom i pasterzom zbawienie,
zwiastuję im boskiego słowa pojawienie,
że w szopce z panny Zbawca się narodził,
aby wszystkich ludzi od złego oswobodził.

Król: Słyszac niepójęte głosy zimny mnie ima strach,
pałac się moje włosy i moje barki - ach!
A gdzie moi przysiężni? do mnie! dookoła stańcie
z bronią orężni otoczcie mnie, król woła
brońcie tronu cesarza i złota baldachimu,
pójdźcie! cóż was przeraża widmo z mgły i dymu?
Hej żołnierze poddani, wzniescie halabardy,
pójdźcie do nie hetmani, wymordujcie lud hardy.
Na królewskie wezwanie niech mi tu Fetmarszał stanie.

Fetmarszał: Jestem na rozkaz Królu Herodzie.

Król: Do Betlejem miasta szybko pośpieszajcie
i tam wszystkie dziatki szybko wycinajcie
i mojemu synowi nie przepuszczajcie,
za mojego syna aresztu nie ma.

Fatmarszał: Rozkaz Królu

(wychodzi, tu można zaśpiewać jedną z kolęd)

Anioł: *(w ukryciu)*

Gloria, gloria, gloria ...*(wchodzi i śpiewa):*
O Herodzie okrutniku, wielka nowina,
że twego syna między dziatkami zabito.
Chciałeś trafić na Chrystusa Syna Bożego,
ale nic z tego, bo niebo Jego.
Jeszcze nadzieja, nie trać zbawienia,
tylko grzeszniku popraw sumienia,
spójrz na obraz krwawej miłości,
a Bogu oddaj swoje ufności.
Już cię odchodzę i odejść muszę,
bo szatan idzie po twoją duszę - Herodzie.

Fetmarszał: Wszystko się stało, wszystko spełniło
co na Twoje rozkazy Królu było.
Wszystkie dzieci wysiekano, wyrąbano
i twojemu synowi nie przepuszczono.
Oto Królu głowa twojego syna
z rozkazu twego ścięta,

bo rozkaz twój to dla nas
jest wola święta.

Król: Och biada, biada mnie Herodowi
wielce królowi,
żem ja takiemu czarowi złemu
uległ podszeptowi.
Doszła dziś do mnie smutna nowina,
oto wśród dzieciak zabito mego syna,
bo chciałem mieczem świat zawojować,
lecz oto muszę iść pokutować.

Szatan: Królu ładny, Królu brzydki
marsz do piekła za twe zbytki,
chciałeś Boga zawojować,
marsz do piekła pokutować.

Anioł: Oto Królu już niedługa twa droga,
gdyż stoi już śmierć twoja u proga.

Król: Ja śmierci się nie boję, bo mam wojsko swoje,
ja za wojskiem jak za murem stoję.

Anioł: O człowieku, prochu marny,
czego jesteś taki hardy.
Bóg, co się w Betlejem rodzi,
dla pokoju przychodzi,
on bez wojska i oręży
swą dobrocią świat zwycięży.

Szatan: Hej, ty sucha wędzona,
chodź do diabelskiego grona.
Ty będziesz ludziom życia ujmować,
ja będę ich dusze w smole gotować
cha, cha, cha ...
Hej, ty sucha koścista,
nie żałuj swego kosiska,
ścinaj tutaj każdego,
to będzie dla mnie coś przyjemnego
cha, cha, cha ...

- Śmierć:** Chodziłam, błdziłam
po borach, po lasach,
małom co nie zmarzła,
aż ciebie Królu
w tym domeczku,
na stołeczku znalazłam.
- Król:** Milcz sucha, póki nie mam złości,
bo jak wyjmę pałasza, połamię ci kości.
- Śmierć:** Hej, w prochy poziome
wyniosłą schyl głowę,
już duchy śpiewają ci
rekwijem grobowe.
- Król:** Dla ugody bez złości
weź moją purpurę i okryj swoje kości.
- Śmierć:** Jam w purpurach nie chodziła
i chodzić nie będę,
nie takim królom głowy ścinała
i tobie zetnę.
A cóż ty Królu, mam ci perswadować,
że ja ci mam życie darować?
- Król:** Chociażby litery imienia mego niech tkwią.
- Śmierć:** Twe imię zostanie, pisałeś je krwią.
Ostatnie słowa wypowiadam
i kosę na szyję zakładam
(ostrzy kosę)
- Król: (na kolanach)**
Panie ratuj mnie, Panie głowę posypię popiołem,
wysłuchaj me wołanie, a złączę się z motłochem,
będę mordował możne, palił ogniem bezbożne,
ja wszystko zrobię z siebie, ja nawet się ukorzę
dla Twojej chwały, Boże,
jak drugi anioł w niebie, ja wszystko zrobię z siebie,
łzy wynagrodzę obficie, tylko zostaw mi życie.

Śmierć: Na nic Królu twoje lamenty
i tak zostaniesz ścięty

(ścina głowę Królowi, który pada na ziemię, następnie Szatan ze Śmiercią wnoszą go, przepychając się i szamocząc)

Szatan: Moja dusza, twoje ciało.

Śmierć: Moja dusza, twoje ciało.

(powtarzają swoje kwestie kilka razy, na zmianę)

Śmierć: A niech po twojemu się stanie
ty czarny szatanie,
bo dla ciebie zawsze jest mało
Twoja dusza, moje ciało.

Szatan: Cha, cha, cha, po mojemu się stało,
moja dusza, a jej ciało.

(Śmierć i Szatan tańczą wesoło)

Wszyscy (śpiewają):
Dziś dzień wesela,
dziś dzień kołacza,
dziś dzień radości,
ale nie płaczu,
dziś nam wesoło na tym padole.

Śmierć i Szatan:
Dziś śmierć i diabeł są w swym żywiole.

Szatan: Cha, cha, cha - nie wiecie państwo
z czego ja się śmieję?
Jakoś tego roku dobrze mi się dzieje,
bo gdym przyłapał króla Heroda w pazury,
to aż mi ogon podskoczył do góry
cha, cha, cha ...

Pastuszek: Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,
aby was nie bolała głowa ani bok,

daj Boże szczęście na ten święty Szczepan,
żeby wam się rodziła kapusta i rzepa,
ziemniaki jak pniaki,
groch jak chodaki,
pszenica jak rękawica,
bób jak żłób,
proso, żebyście nie chodzili boso,
ogórki jak ciele,
żebyście mieli na zapust wesele,
wieprzak tłusty do kapusty,
a chudy do budy,
abyście mieli w każdym kątku po dzieciątku,
w stodole, w oborze, na polu
daj Boże!

(wszyscy wychodzą na scenę i śpiewają jedną lub dwie kolędy; w tym czasie jeden z kolędników chodzi z czapką i zbiera datki)

Pastuszek: Za kolędę dziękujemy,
zdrowia, szczęścia wam życzymy,
abyście w zdrowiu długie lata żyli,
a w przyszłym roku
nas jeszcze zaprosili.

Rys. R. Pieńkowski

Tomasz Demidowicz

(Biała Podlaska)

Sławatycki periodyk popularnonaukowy

Obchody 500-lecia istnienia osady Sławatycze, dawniejszego miasteczka, stały się impulsem do bliższego zainteresowania się historią tej miejscowości oraz najbliższych okolic. Wydawnictwo jubileuszowe pt. *Sławatycze 1499 -1999*, autorstwa Grzegorza Michałowskiego i Teresy Jarmoszewicz, to wyraźny dowód na to, jak ciekawa jest historia tego nadbużańskiego ośrodka. Równocześnie uświadomiliśmy sobie, jak niewiele wiemy o dziejach lokalnej społeczności, o tutejszych tradycjach i kulturze. Wychodząc naprzeciw wzrastającemu zainteresowaniu dziejami ziemi sławatyckiej, powstałe kilka lat temu Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Sławatycze powołało popularnonaukowe czasopismo regionalne o sympatycznie brzmiącej nazwie: „Nadbużańskie Sławatycze”. Wielką jest w tym zasługa władz samorządowych Gminy Sławatycze, zwłaszcza Wójta Dariusza Trybuchowicza, który był niekwestionowanym motorem tego przedsięwzięcia. Tak więc, w rok po opublikowaniu wyżej wymienionego wydawnictwa jubileuszowego pojawił się pierwszy zeszyt rocznika „Nadbużańskie Sławatycze”. Wydawanie tego rodzaju periodyku, zwłaszcza w niewielkim ośrodku osadniczym, nie należy do rzeczy łatwych. Wymaga to przełamania wielu uprzedzeń w postawach lokalnej społeczności, zmiany sposobu myślenia, wyobraźni, wreszcie dużej wiary w powodzenie tego przedsięwzięcia. O sukcesie sławatyckiej inicjatywy zdecydowała wielka determinacja kolegium redakcyjnego, zwłaszcza G. Michałowskiego (redaktor naczelny) i Teresy Jarmoszewicz (sekretarz redakcji).

Pierwszy zeszyt „Nadbużańskich Sławatycz” (R. 2000) redakcja poprzedziła interesującą przedmową, w której określone zostały cele i zadania nowo powstałego pisma. W zamierzeniu inicjatorów, na łamach periodyku miały być publikowanie artykuły wzbogacające wiedzę o przeszłości Ziemi Sławatyckiej, dokumentujące poczynania tutejszej społeczności, pobudzające rozwój patriotyzmu lokalnego. Realizując swoje zamierzenia, redakcja wprowadziła na łamy wydawnictwa tak artykuły naukowe i popularnonaukowe, jak i materiały źródłowe, a także wspomnienia. Nie zapomniano też

o dokumentowaniu współczesnych wydarzeń, co znalazło swoje odzwierciedlenie w *Kronice Sławatyckiej* oraz *korespondencjach*.

Pierwszy zeszyt „Nadbużańskich Sławatycz” (R.2000) rozpoczęło studium Mieczysława Bieni pt. *Pradzieje Sławatycz i okolic* (s. 7-3). Autor opisał w nim najstarsze dzieje Sławatycz i okolic, zapoznając czytelników również z przebiegiem dotychczasowych badań. Podkreślił m.in., że tereny te posiadają wyjątkowo ciekawe i bogate pradzieje. Do artykułu dołączony został katalog stanowisk archeologicznych oraz podstawowa literatura przedmiotu. W dalszej kolejności zaprezentowane zostały szkice: Zofii Chomiczewskiej *Prześladowanie unitów w Sławatyczach* (s. 32-36), Krystyny Szolucha *Dziesięciolecie funkcjonowania odrodzonego samorządu w gminie Sławatycze* (s. 37-43) oraz Józefa Szczura *Ochotnicze Straże Pożarne w gminie Sławatycze* (s. 44-49). Wzbogaciły one wiedzę o Sławatyczach i najbliższych okolicach, odsłoniły szereg nowych kart w dziejach lokalnej społeczności. W dziale *Prezentacje* zmieszczonych zostało pięć interesujących fotografii, przedstawiających mieszkańców osady na początku XX w. (s. 50-53). W krótkim artykule T. Jarmoszewicz opisała gazetkę szkolną Zespołu Szkół w Sławatyczach „Śmietnik” (s. 54 - 57), która jest kolejnym przejawem aktywności lokalnego środowiska, w tym przypadku młodzieży szkolnej. W numerze tym znalazło się również opracowanie nt. zwyczajów ludności nadbużańskiej. Z. Chomiczewska zapoznała czytelników ze sławatyckim zwyczajem żegnania starego roku (*Brodacze przebierańcy*, s. 58 - 60).

Nie pomijano w „Nadbużańskich Sławatyczach” artykułów o charakterze biograficznym, gdyż była to okazja do prezentacji ludzi zasłużonych dla Ziemi Sławatyckiej. W pierwszym zeszycie Maria Wit przedstawiła sylwetkę księdza Roberta Osypowicza (*Sławatycki kapłan*, s. 61- 63). Uczennica Liceum Ogólnokształcącego we Włodawie Magdalena Sławińska, w szkicu pt. *Oto tutaj Bóg przygotował ci celę*, scharakteryzowała rolę i znaczenie prawosławnego klasztoru św. Onufrego w Jabłecznej (s. 64 - 70). Redakcja „Nadbużańskich Sławatycz” pamiętała również o potrzebie dokumentowania wiedzy historyczno-oświatowej, o czym świadczą m.in. wspomnienia Urszuli Parczewskiej z pracy w tutejszym przedszkolu, którego była długoletnim pracownikiem, a również kierownikiem (s.71-77). Łącznie z Czytelnikami pomysłodawcy periodyku postanowili podtrzymywać poprzez publikowane *korespondencje* (s. 78 - 81) oraz *Sławatyczką Kronikę* (s. 84 - 95). Ten ostatni z działów prowadzony jest przez sekretarza redakcji – T. Jarmoszewicz.

W podobnej konwencji wydany został drugi zeszyt „Nadbużańskich Sławatycz”(R. 2001). Kolegium redakcyjne poprzedziło go słowem wstępnym, w którym nie omieszczało poinformować, że pierwszy numer został bardzo życzliwie przyjęty przez Czytelników. Zgodnie z zasadą przyjętą w pierwszym zeszycie, na początku umieszczone zostało największe i najwartościowsze z opracowań. Tym razem był to materiał źródłowy pt. *Inwentarz*

Państwa Sławatyckiego z 1765 r., w opracowaniu Grażyny i Mieczysława Lewczuków (s. 7-39). Opracowanie to znacząco wzbogaciło naszą wiedzę o Sławatyczach oraz okolicznych ośrodkach osadniczych. Jest to ważny przyczynek do dziejów tej ziemi w okresie staropolskim. Jako następny opublikowany został popularnonaukowy artykuł Mikołaja Gonczarowa pt. *Zarys dziejów Domaczewa* (s. 51 – 59). Co prawda zawiera on w kilku miejscach pewne nieścisłości, dostarcza jednak wiele interesujących informacji. Podobny w charakterze jest popularnonaukowy artykuł A. Szczepańskiego pt. *Sławatycze we wrześniu 1939 r.* (s. 67 – 77). Charakter wspomnieniowy mają dwie publikacje: księżda K. Kozickiego (*Moje Sławatycze ... nawet w Kanadzie moje*, s. 61 – 65) i W. Maliszewskiego (*Moja konspiracja 1941–1947*, s. 79– 87). Szczególnie cenne są wspomnienia W. Maliszewskiego, gdyż dostarczają wielu interesujących wiadomości o działalności konspiracyjnej na południowym Podlasiu w latach okupacji hitlerowskiej. Problematyka religijna zaprezentowana została w krótkim szkicu autorstwa Haliny Szprycha pt. *Kult św. Walentego w Sławatyczach* (s. 89 – 93). Artykuł Karola Skibińskiego pt. *Sławatycki Oddział Celny* (s. 94 – 100) dotyczy dziejów najnowszych. Jest to pierwszy szkic dotyczący sławatyckiego przejścia granicznego. W drugim zeszycie „Nadbużańskich Sławatycz” znalazła się również recenzja książki Michała Grynberga *Sławatycze, domu mój... o życiu i zagładzie Żydów w Sławatyczach. Losy autora* (Książka i Wiedza, Warszawa 2000, ss. 132 tab. 42, il. 15), przygotowana przez Jerzego M. Cygana OFMCap., s. 101 – 106), a także korespondencja i kronika.

W podobnej konwencji utrzymane zostały dwa kolejne roczniki „Nadbużańskich Sławatycz” (2002, 2003). Zespołowi redakcyjnemu, w szczególności redaktorowi naczelnemu, udało się pozyskać szereg wartościowych artykułów, szkiców, materiałów wspomnieniowych. Trzeci zeszyt „Nadbużańskich Sławatycz” (R. 2002) otworzył niezwykle wartościowy artykuł Wiesławy Lodwich–Jackowiak pt. *Wierni po wsze czasy: słowiańskie korzenie praojców* (s. 5-26). Znalazło się w nim wiele ciekawych informacji o staropolskim osadnictwie olenderskim w „Państwie Sławatyckim”, które inspirowali ówcześni właściciele tych ziem – książęta Radziwiłłowie. Autorka, posiadająca „korzenie” olenderskie, opisała dzieje osadnictwa olenderskiego na ziemiach nadbużańskich, dowodząc, że jej praprzodkowie pochodzili z Kaszub. Zwróciła uwagę m. in. na to, że tak znane nazwiska, jak Zelentowie, Rydlowie, Lodwichowie czy Drewko-Baumowie, zaliczani byli wśród przybyszów do „głównych rodów”. Przybliżona została również sylwetka jej ojca Ewalda Lodwich–Ledwa, wielce zasłużonego dla lokalnej społeczności proboszcza parafii protestanckiej w Mościcach. W dalszej części zeszytu H. Szprycha (s. 27 – 38) zaprezentowała wspomnienia sławatyckich lekarzy weterynarii. Dzięki szkicom M. Bechty (*Europa nad Bugiem: 1944*, (s. 39 – 47) oraz K. Gruszkowskiego (nt. *Związku Młodzieży Wiejskiej w Sławaty-*

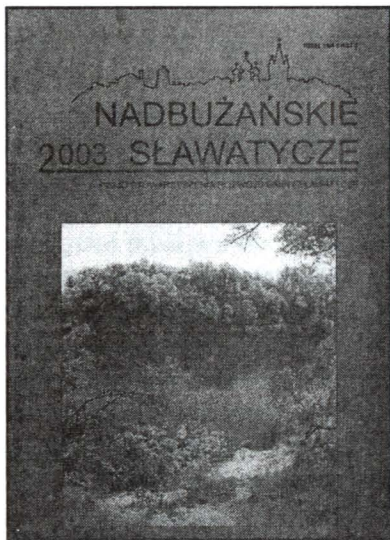
czach, s. 51 – 54) czytelnik wzbogacił swoją wiedzę o dziejach regionu w latach powojennych.

W trzecim zeszycie „Nadbużańskich Sławatycz” znalazły się również wiersze Walentyny Pawelec i J. Szypulskiej, które w dzieciństwie mieszkały na ziemiach nadbużańskich. Redakcja, tak jak i w poprzednich rocznikach, nie pominęła problematyki oświatowej i religijnej. Antonina Haponiuk przybliżyła dzieje Publicznego Gimnazjum Sławatyczach, które ostatnio otrzymało imię Józefa Ignacego Kraszewskiego (s. 67 – 73). W kolejnym z artykułów ks. R. Osypowicz zaprezentował sylwetkę ks. Zbigniewa Tonkiela, pierwszego rzymskokatolickiego kapłana wywodzącego się z Ziemi Sławatyckiej (s. 74 – 78). B. Komorowska opisała przebieg starań o reaktywowanie parafii rzymskokatolickiej w Domaczewie na Białorusi (s. 79 – 82), A. Haponiuk zaś naszkicowała losy olenderki Józefy Bytof (s. 83 – 87). Zawartość rocznika uzupełniona została również tekstami okolicznościowymi: Józefa Szczura – o jubileuszu 80-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Sławatyczach (s. 88 – 96), i Karola Skibińskiego – o Urzędzie Celnym w Sławatyczach (s. 97 – 100). Nie sposób nie wspomnieć o zamieszczonym w tym zeszycie arcyciekawym materiale archiwalnym, odnoszącym się do kwestii stanowienia granicy państwowej na Bugu w latach powojennych (s. 101– 103).

Czwarty zeszyt „Nadbużańskich Sławatycz”, podobnie jak trzy poprzednie, charakteryzuje szczególna elegancja wydania. Wręcz rzuca się w oczy bardzo ładna okładka! W pierwszej części wydawnictwa umieszczone zostały trzy artykuły o charakterze naukowym. Pierwszy z nich, autorstwa Beaty Olesiejuk, jest próbą zarysowania dziejów Sławatycz do końca XVIII wieku (s. 5 – 40). W oparciu o dotychczasową literaturę przedmiotu, zarówno starszej, jak i nowszej proveniencji, a także o źródła archiwalne, przedstawione zostały okoliczności powstania oraz początkowy okres funkcjonowania tego staropolskiego miasteczka. Należy uznać, że autorka z zadania wywiązała się bardzo dobrze; opracowanie jest poprawne, tak od strony merytorycznej, jak i metodologicznej. Drugi z artykułów – Mariusza Bechty – dotyczy dziejów najnowszych, mało znanego wydarzenia, jakim była zbrodnia dokonana we wsi Żuki (1946 r.). Był to bolesny epizod z lat powojennych, świadczący o tym, jak trudny był to okres w dziejach Polski. Artykuł J. Klepackiej pt. *Walory geograficzno-przyrodnicze doliny Bugu w okolicach Hanny* (s. 55 – 63) wyraźnie odbiega od podejmowanej wcześniej tematyki. Przyroda doliny nadbużańskiej charakteryzuje się dużą różnorodnością świata roślinnego i zwierzęcego, który nie jest jeszcze w pełni rozpoznany. Interesujący jest również szkic H. Petelskiej o Szkole Podstawowej w Lisznej (s. 74 – 79).

W ostatnim z zeszytów (R. 2003) dużo miejsca zajmują opracowania wspomnieniowe oraz materiały źródłowe. Zbigniew Żurek zaprezentował szereg źródeł, które wyraźnie wskazują, że nie wiemy jeszcze zbyt dużo nt. osadnictwa olenderskiego. Konieczne są dalsze kwerendy, by lepiej poznać

dzieje osadnictwa w pasie nadbużańskim. Charakter dokumentacyjny ma opublikowany w piśmie szkic o wojennych losach Michała Melchera, przygotowany przez Karola Skibińskiego (s. 80 – 87), a także wspomnienie o Michał Grynbergu, przygotowane przez jego córki (s. 110 – 113). Dla lokalnego środowiska istotne znaczenie mają również artykuły jubileuszowe: R. Kuryluka (s. 101 – 104) i G. Panasiewicz – nt. 40-lecia działalności Koła Gospodyń Wiejskich w Jabłecznej (s. 105 – 108).



Podkreślić należy, że we wszystkich zeszytach „Nadbużańskich Sławatycz” zachowane były działy *Korespondencje* i *Sławatycka Kronika*. Świadczą one o żywotności pisma, prężnej pracy zespołu redakcyjnego, autentycznej łączności z czytelnikami. Znajduje się w nich bieżący zapis dokonań lokalnej społeczności, tak w dziedzinie samorządowej i gospodarczej, jak i kulturalno-oświatowej. Należy zdecydowanie podkreślić, że „Nadbużańskie Sławatycze” są jednym z największych osiągnięć tutejszych władz samorządowych: unikalnym,

oryginalnym, niepowtarzalnym. Skoro widzą one sens i potrzebę ukazywania czasopisma, doceniają znaczenie słowa drukowanego w promocji ziem nadbużańskich, to z całą pewnością dobrze to o nich świadczy

„Nadbużańskie Sławatycze”, pomimo tego, że wydawane są w niewielkiej miejscowości, są autentycznie interesujące. I właśnie w tym miejscu rodzą się pytania: Dlaczego o wiele większe ośrodki gminne i miejskie nie idą za przykładem Sławatycz? Czyż nie warto pielęgnować regionalnych tradycji kulturowych, a także dokumentować teraźniejsze lokalne dokonania, na łamach własnego periodyku. Nie mogę powstrzymać się, by nie pogratulować kolegium redakcyjnemu i władzom Gminy Sławatycze tak wspaniałego osiągnięcia. Życzę jednocześnie wielu dalszych, oryginalnych pomysłów, i tego, by pismo powiększyło swoją objętość, wzbogacało zawartość treściową i znajdowało coraz liczniejszych odbiorców. Sugeruję również, by nie ograniczać się wyłącznie do lokalnej, sławatyckiej tematyki. Warto pokazać, że dawniejsze miasteczko jest na tyle aktywne, by ubogacać się wiedzą o dziejach sąsiednich miejscowości, o terenach znajdujących się w granicach obecnego powiatu białskopodlaskiego i włodawskiego.

„Nadbużańskie Sławatycze” : pismo Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Sławatycze, R. I-IV, 2000-2003.

Stanisław Jadczak

(L u b l i n)

Niezasłużone pochwały (akcja „Wisła” w pow. bialskim)

Andrzej Tłomacki, pracownik warszawskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, opublikował ostatnio swoją pracę doktorską pt. „Akcja Wisła w pow. białkopodlaskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947”. Przygotowywana była na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Ten dość obszerny tom doczekał się już pierwszej recenzji, opublikowanej na łamach cenionego periodyku, jakim jest „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”. Czuję jednak pewien niedosyt, gdyż autorka recenzji – Agnieszka Kolasa z Zabłocia, czy to z braku miejsca, ale najprawdopodobniej ze względu na przyjęte z góry założenie, „że praca jest pozycją niezwykle wartościową, unikalną w skali kraju”, opracowała recenzję pochwalną, ugrzecznioną, stąd – niestety – o niższej wartości merytorycznej. To, że autor odczuwa pewną „sympatię do Podlasiaków, zwłaszcza tutejszych Ukraińców”, nie może przekładać się na stronniczą ocenę jego książki przez recenzenta. Wręcz przeciwnie, w pracach naukowych, zwłaszcza o tematyce historycznej, na emocje miejsca nie ma.

Tymczasem właśnie emocje, osobiste poglądy ideologiczno-polityczne, formułowane w sposób uproszczony, wyraźnie dominują w tym opracowaniu. Autor podziękował we wstępie promotorowi dr. hab. Wiesławowi Wysockiemu oraz recenzentowi dr. hab. Januszowi Odziemkowskiemu za życzliwe, a zarazem krytyczne uwagi! Po lekturze tej książki chciałoby się skonstatować, że albo tych uwag było o wiele za mało, albo panowie z UKSW nie mają nadmiaru wiedzy o stosunkach polsko-ukraińskich na Podlasiu, skoro pozytywnie zaopiniowali tę dysertację.

Recenzowana praca składa się jakby z trzech płaszczyzn. Pierwsza z nich – dokumentacyjna, nie budzi większych zastrzeżeń. Dzięki opublikowaniu szeregu interesujących dokumentów, a także fotografii, wzbogacona została nasza wiedza o przebiegu akcji „Wisła” w pow. białkopodlaskim. Niestety, dokumenty te cytuje się później głównie po to, by udowodnić z góry

założone tezy autora, o czym będzie poniżej. Druga płaszczyzna to ideologiczne dywagacje i natrętne moralizatorskie oceny, które A. Tłomacki „wciska” czytelnikowi, odrzucając całkowicie obiektywizm historyczny. Prywatny antykomunizm, jako metoda naukowa, nie zdaje tutaj egzaminu, wyraźnie obniżając wartość książki. I wreszcie trzecia płaszczyzna to prezentacja złożonej problematyki stosunków polsko-ukraińskich. Przedstawiono je w sposób wypaczony, co w pewnych momentach nabiera cech antypolskich, zwłaszcza przy porównywaniu działań władz polskich z akcjami okupanta hitlerowskiego.

Spróbuję szerzej zająć się tym ostatnim z problemów. A. Tłomacki w sposób bardzo uproszczony, momentami wręcz nieprawdziwy, zarysowuje sytuację społeczno-polityczną w pow. białkopodlaskim, zarówno przed, podczas, jak i po II wojnie światowej. Należy przecież pamiętać, że zanim podjęta została decyzja w sprawie ostatecznego rozwiązania (akcja „W”), na naszych ziemiach miało miejsce wiele akcji wyraźnie antypolskich. Natomiast według autora książki, na Podlasiu żyli spokojnie, wręcz sielankowo, bardzo dobrzy Ukraińcy. Nikomu nie wadzili ... Aż oto nagle pojawili się źli komuniści i wyrządzili Ukraińcom wielką krzywdę, wywożąc ich w olsztyńskie. Autor oparł się tutaj na klasycznym schemacie z systemu totalitarnego; z jednej strony mamy wspaniałych bohaterów UPA i niewinnych Ukraińców, a z drugiej są „oni” – komunistyczne władze polskie i ich pachołki, żołnierze Wojska Polskiego. Miejscem „mitologicznych” wydarzeń jest powiat bialski. Fakt, że Bolesław Bierut był bandytą, nie czyni z „upowców” ludzi świętych, zwłaszcza że walkę o „samostijną” Ukrainę prowadzili w pow. bialskim nie z hitlerowcami, a z bezbronną ludnością polską. Wojnę wydaną Polakom przez UPA Andrzej Tłomacki bagatelizuje, tłumacząc to „obroną ojcowizny”. Zgodnie z tym założeniem obwinia społeczeństwo polskie, pisząc m.in. o „ohydnych Polakach”, „nieprzejeđnanych wrogach Ukrainy”, o brutalności żołnierzy polskich podczas akcji „W”. Gwoli prawdy historycznej, podczas prowadzonej akcji na terenie pow. bialskiego zginął tylko jeden Ukrainiec, i była to raczej śmierć przypadkowa.

Nie owijana w bawełnę stronniczość najbardziej widoczna jest u A. Tłomackiego wtedy, kiedy milczy o wielu ważnych wydarzeniach historycznych. Czytelnik bezskutecznie szuka w tym „naukowym” opracowaniu informacji o działalności ukraińskiego podziemia zbrojnego w latach międzywojennych, o akcjach ukraińskich nacjonalistów z jednej strony i ukraińskich komunistów z drugiej. Jedni służyli Niemcom, drudzy sowietom – wszyscy jednak pragnęli likwidacji państwa polskiego. Próżno szukać w książce A. Tłomackiego opisów zachowania się ludności ukraińskiej we wrześniu 1939 r., np. mordowanie polskich żołnierzy oraz cywilów, stawianie bram triumfalnych wkraczającym sowietom, współpraca z wrogami Polski. Nie ma słowa o kolaboracji ukraińskich nacjonalistów z hitlerowcami, o anty-

polskich działaniach policjantów i wójtów ukraińskich, o donosach i prowokacjach antypolskich ze strony ludności ukraińskiej (w jedynym czynnym podczas okupacji kościele katolickim w Białej Podlaskiej – na Woli – nie organizowano rekolekcji, gdyż obawiano się „ukraińskich donosów”). Nie ma ani słowa o współpracy prawosławnych z władzami hitlerowskimi.

Katolicki, jakby nie było, autor, związany z katolickim uniwersytetem, nie wspomina również o zagarnięciu przez prawosławnych szeregu polskich kościołów, co realizowane było oczywiście przy wsparciu okupacyjnych władz hitlerowskich. Jak to możliwe, że A. Tłomacki, pasujący się na rycerza obiektywizmu, nie pamiętał, a może nie chciał pamiętać, że podczas okupacji odebrano katolikom 11 kościołów (Leśna Podl., Lubień, Makarówka, Małowa Góra, Sławatycze, Szóstka, Horbów, Witoroż, Kodeń, Kodeniec, Wisznice, Terespol). Wyraźnie zauważalne jest, że autor tej książki świadomie unika krytycznej oceny zachowań ludności ukraińskiej Podlasia w latach okupacji. Brak jest m.in. informacji, że ks. Marceli Weiss, proboszcz parafii Lubień, oskarżony został przez miejscowych Ukraińców o udział w ruchu oporu i oddany w ręce gestapo. W efekcie został później zamordowany. Nie pisze też, że ks. Julian Borkowski – administrator parafii w Łukowcach, został fałszywie oskarżony przez nauczyciela ukraińskiego, po czym uwięziony w gestapo w Białej Podl. (później osądzony przez Sondergericht w Lublinie). Nie pisze też o martyrologii ks. Mariana Bujno z Kodeńca ...

Brak w książce A. Tłomackiego informacji o udziale Ukraińców Podlasia w holokaucie Żydów, o udziale policji ukraińskiej w likwidacji gett, o polowaniach na ukrywających się Żydów. Nie wspomina się również o masowym przyjmowaniu przez mieszkańców Podlasia (częściowo także Polaków) ukraińskich kennkart, dających ich posiadaczom niemałe przywileje. Tłumaczenie tego chęcią przeżycia trudnych lat wojny jest żałośnie naiwne. To tak, jakby tłumaczyć volksdeutsche, że podpisali volkslistę. Volksdeutsche stawiali za to po wojnie przed sądami, jako zdrajcy narodu polskiego.

Akcja „Wisła” na Podlasiu była fragmentem większej, ogólnokrajowej operacji. Tymczasem z książki A. Tłomackiego wynika, że była jakoby specjalnie przygotowana dla Ukraińców z Podlasia! W myśl ideowego schematu, autor obciąża tą akcją polskich komunistów oraz społeczeństwo polskie. Szerza dyskusja na ten temat przekracza możliwości objętościowe *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*. Stwierdzić jednak muszę, że faktograficzne informacje nt. akcji „Wisła” w powiecie białkopodlaskim zostały przez A. Tłomackiego „zachwaszczane” naiwnymi komentarzami, ideologicznymi frazesami i wieloma błędami logicznymi.

A skoro o błędach mowa...! Agnieszka Kolasa napisała, że największym minusem książki jest jej *poziom edytorski, na który autor nie miał wpływu*. Nie uważam by kolor okładki miał być miernikiem jakości książki. Pewnym minusem są w mojej opinii również błędy językowe i stylistyczne

(np. na str. 135 „nabużańskich” napisane jest przez „rz”!). Autor nie zdobył się na naukową, rzetelną analizę frapującego – trzeba to przyznać – tematu. Nie podjął próby przedstawienia w swojej książce historycznej prawdy. Dlatego nie zgadzam się z opinią Agnieszki Kolasa, i nie polecam tej książki czytelnikom. Wpisuje się ona bowiem w zestaw tych opracowań, które postulują nieuzasadnione samobiczowanie się Polaków, obciążają społeczeństwo polskie nadmiernymi bądź wydumanymi winami. Nie ma to nic wspólnego z prawdą historyczną!

Andrzej Tłomacki: *Akcja „Wisła” w powiecie bialskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944 - 1947*, Biała Podl.–Warszawa 2003, s. 468.

Paweł Borek

(Biała Podlaska)

Podlaski wrzesień 1939

Od tragicznych wydarzeń września 1939 r. minęło już 65 lat. Rzetelna prawda o nich torowała sobie drogę do świadomości społecznej z dużymi przeszkodami. W latach powojennej, PRL-owskiej rzeczywistości, skutecznie krępowane były swobodne badania naukowe, nie mówiąc już o możliwości ich publikowania. Obecnie, kiedy tematów tabu nie ma, historycy przewartościowują dotychczasowy stan badań w tym zakresie. Opierając się na nowych źródłach likwidują oni tzw. białe plamy, korygują też powtarzane wielokrotnie błędy. Wiele w tym zakresie robi zespół pracowników naukowych Instytutu Historii Akademii Podlaskiej w Siedlcach, organizujący różnego rodzaju konferencje i seminaria. W efekcie pojawiają się również interesujące wydawnictwa książkowe.

Omawiana w tym miejscu publikacja, *Podlasie w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku; praca zbiorowa pod redakcją Kazimierza Pindla*, jest pokłosiem jednej z takich konferencji. Zawiera ona zbiór referatów i komunikatów dotyczących przygotowań do wojny oraz walk obronnych we wrześniu 1939 r. W konferencji tej, poza historykami z IH Akademii Podlaskiej, uczestniczyli także pracownicy naukowcy Wojskowego Instytutu Historycznego i Zamiejscowego Wydziału Instytutu Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, a również kombatancki, miłośnicy historii, liczne grono studentów. Warto w tym miejscu dodać, że powyższe wydawnictwo jest kolejną publikacją siedleckiej uczelni o latach II wojny światowej. Akademia Podlaska od dłuższego już czasu zajmuje się badaniem tego okresu w dziejach Podlasia.¹

Zbiór materiałów posesyjnych otwiera referat Lecha Wyszczelskiego pt.: *Przygotowania Wojska Polskiego do wojny w drugiej połowie lat trzydziestych*. Autor opisał w nim sytuację gospodarczą, geopolityczną i wojskową II Rzeczypospolitej, polskie zabiegi o dozbrojenie armii, scharakteryzował

¹ Zob.: *Rok 1939 na Podlasiu*, pr. zb. pod redakcją E. Jasińskiego i H. Mierzwinskiego, Siedlce 1996; *Podlasie w czasie II wojny światowej*, pr. zb. pod red. W. Ważniewskiego, Siedlce 1997.

przeobrażenia strukturalne w Wojsku Polskim, ocenił ich znaczenie dla potencjału obronnego państwa. Szczególny nacisk położony został na omówienie zagadnień związanych z planowaniem militarnym Sztabu Głównego Wojska Polskiego, zarówno w aspekcie wojny z Niemcami (plan „Z”), jak i ZSRR (plan „W”). Na wyjątkową uwagę zasługują te części referatu, które bezpośrednio odnoszą się do wschodnich terenów II RP, w tym również Podlasia. W podsumowaniu L. Wyszczelski słusznie zauważył, że nasze wojsko nie było przygotowane do jednoczesnego przeciwstawienia się agresji niemieckiej i sowieckiej. Polska była w owym czasie zbyt słaba, by samodzielnie stawić czoła nawet jednemu z przeciwników. W dodatku Francja i Anglia nie kwapiły się do wypełnienia sojuszniczych zobowiązań. Skutkiem tego Polska zmuszona została do prowadzenia wojny obronnej na dwóch frontach, i to bez pomocy aliantów.

Henryk Hermann przeprowadził w swoim referacie dogłębną analizę polskiej strategii w wojnie obronnej 1939 roku. W zarysie przedstawiona została historia polskiej sztuki wojennej w latach 1918 – 1939, wyjaśnione definicje i pojęcia z tego zakresu. W dalszej części tekstu autor zajął się geopolitycznym położeniem Polski, jej sytuacją polityczno – militarną, a także kwestiami związanymi z planowaniem wojennym na wypadek wojny z III Rzeszą i ZSRR. Omówione zostały m.in. szczegółowe plany Sztabu Głównego: mobilizacji, łączności, transportu, fortyfikacji, kwatermistrzostwa, wykorzystania lotnictwa, obrony przeciwlotniczej. Na podkreślenie zasługuje przejrzyste przedstawienie biegu wydarzeń politycznych, które miały bezpośredni wpływ na zmiany zachodzące w polskiej strategii wojskowej.

Kazimierz Pindel podjął problematykę Obrony Narodowej oraz cywilnej. Interesująco opisał działalność najważniejszych organizacji paramilitarnych II RP na rzecz umacniania obronności państwa (Związek Strzelecki, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Junackie Hufce Pracy, Legię Akademicką, PW Kobiet). Problematyce obronnej władze II Rzeczypospolitej nadały olbrzymie znaczenie, aktywnie też wspierały w/w organizacje. Tematyka przygotowań organizacji paramilitarnych do wojny, zwłaszcza na Podlasiu, nie była dotychczas w szerszym zakresie przez historyków podejmowana.

Czesław Grzelak, zajmujący się badaniem okoliczności i przebiegiem sowieckiej agresji wrześniowej,² niezwykle interesująco przedstawił wojenno

² Zob. m.in.: Cz. Grzelak, *Dziennik sowieckiej agresji. Wrzesień 1939*, Warszawa 1994; Idem, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998 (wyd. II, Warszawa 2001); Idem, *Wilno, Grodno, Kodziowce 1939*, Warszawa 2002; Idem, *Szack – Wytyczno 1939*, Warszawa 2001; *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów. 17 września 1939 r.*, t. 1: *Geneza i skutki agresji*, t. 2:

– polityczne posunięcia ZSRR. W referacie przedstawione zostały uwarunkowania obronne wschodnich rubieży II RP, dyrektywy przekazane Frontowi Białoruskiemu i Ukraińskiemu przez naczelne dowództwo Armii Czerwonej, zestawiony skład organizacyjny tych frontów. W dalszej części scharakteryzowany został przebieg walk z sowietami, m.in. o Wilno, Nowogródek, Baranowicze, Lwów, Grodno, Szack i Wytuczno, a także walki odwrotowe SGO „Polesie”. Szacunkowe straty radzieckie wyniosły ok. 2500 – 3000 zabitych oraz 8000 – 10 000 rannych. Straty polskie były dużo wyższe, gdyż część z nich powstała wskutek zbrodniczych działań służb NKWD i komunistycznych grup dywersyjnych.

Henryk Mierziński przedstawił działania wojenne Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Pokrótce omówiony został szlak odwrotowy tej formacji, od momentu jej utworzenia (28 IX 1939 r.) po ostatnią bitwę września – pod Serokomlą i Wołą Gułowską (5 X 1939 r.; w polskiej historiografii znaną również jako bitwa pod Kockiem). Autor zajmował się tą tematyką już wcześniej, m.in. na konferencji zorganizowanej przez IH WSRP w Siedlcach (listopad 1994 r.).³ Porównując oba referaty daje się zauważyć, że w ostatnim z opracowań zrezygnował częściowo z materiałów wspomnieniowych płk. Adama Eplera (dowódcy Dywizji „Kobryń”, bezpośredniego uczestnika walk), na rzecz pełniejszej prezentacji sylwetki dowódcy SGO „Polesie” – gen. bryg. Franciszka Kleeberga.

Tomasz Demidowicz podał komunikat dotyczący znaczenia południowego Podlasia w aspekcie działań operacyjnych polskiego lotnictwa wojскоwego⁴. Teren ten był podczas wojny obronnej główną bazą lotnictwa bombowego. Niestety, najnowocześniejsze wówczas lotnisko polowe w Małaszewiczach nie było dostatecznie przygotowane do wojny, a Podlaska Wytwórnia Samolotów w Białej Podlaskiej nie posiadała skutecznej obrony przeciwlotniczej. Autor opisał także działania operacyjne eskadr bombowych stacjonujących na południowym Podlasiu (od 1 do 17 IX 1939 r.).

W komunikacie Józefa Geresza przedstawione zostały działania wojenne na Podlasiu w trzeciej dekadzie września 1939 r. Problematyką tą autor zajmuje się od wielu lat (publikacje m.in. w: „Roczniku Międzyrzeckim”,

Działania wojsk Frontu Ukraińskiego, t. 3: *Działania wojsk Frontu Białoruskiego*, wybór i oprac. Cz. Grzelak, S. Jaczyński, E. Kozłowski, Warszawa 1994 – 1996.

³ Por. H. Mierziński, SGO „Polesie” w bitwie pod Serokomlą 2 – 5 października 1939 roku, [W:] *Rok 1939 na Podlasiu*, op. cit., s. 95 – 112.

⁴ Tekst ten był również w całości publikowany w „Roczniku Międzyrzeckim”. Zob. T. Demidowicz, *W 85 rocznicę powstania Lotnictwa Polskiego. Południowe Podlasie bazą wojenną Lotnictwa Polskiego we wrześniu 1939 roku*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. 34 (2003), s. 117 – 127.

pracy zb. *Rok 1939 na Podlasiu*⁵). Omawiany tekst dotyczy okresu od 21 do 28 września 1939 r. Na szczególną uwagę zasługuje wykorzystanie przez autora bogatego materiału wspomnieniowego uczestników wydarzeń, jak również scharakteryzowanie postawy społeczności żydowskiej wobec wkraczającej na te tereny Armii Czerwonej. Warte odnotowania jest to, że ludność żydowska w zdecydowanej większości witała „krasnoarmiejców” jak „długo oczekiwanych oswobodzicieli”, m.in. kwiatami, bramami triumfalnymi, chlebem i solą.

Szczególnie interesującą tematyką zajął się Mieczysław Starczewski w komunikacie pt.: *Polska dywersja pozafrontowa we wrześniu 1939 roku*. Obecny stan wiedzy na ten temat jest więcej niż skromny, i jak sam autor stwierdził: *dotychczasowe publikacje tylko sygnalizują tę problematykę i nie dają odpowiedzi na pytania o charakter, zasięg jej działania, jej miejsce i rolę w obronie kraju we wrześniu 1939 r.*⁶

Mimo tego, autor podjął się próby określenia głównych celów polskiej dywersji pozafrontowej oraz zasięgu oddziaływania. Pamiętać przy tym należy, że dywersanci zobowiązani byli przysięgą do milczenia przez całe życie, stąd tylko nieliczni zdecydowali się na jego przerwanie.

Mirosława Bednarzak-Libera opisała wydarzenia, jakie miały miejsce w Siedlcach we wrześniu i po wrześniu 1939 r., m.in. to, co działo się w garnizonie wojskowym. Autorka wykorzystała bogatą literaturę wspomnieniową, dzięki czemu utrwalone zostały realistyczne obrazy z tamtych lat.

Niezmiernie ciekawą problematykę funkcjonowania kolei na południowym Podlasiu w przededniu wojny oraz we wrześniu 1939 r., przedstawił w swoim komunikacie Rafał Dmowski. Na początku zapoznał z przebiegiem przygotowań PKP do wojny, w dalszej zaś kolejności scharakteryzował funkcjonowanie kolei podczas wojny obronnej. Autor oparł się na pisemnych i ustnych



⁵ Zob. J. Geresz, *Z dziejów wojny obronnej 1939 na Podlasiu*, „Rocznik Międzyrzecki”, t.8 (1976), s. 63 - 105; Idem, *Działania wojenne na Podlasiu we wrześniu 1939 roku*, [W:] *Rok 1939 na Podlasiu*, op. cit., s. 31 - 94.

⁶ M. Starczewski, *Polska dywersja pozafrontowa we wrześniu 1939 roku*, [W:] *Podlasie w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku*, pr. zb. pod red. K. Pindla, Siedlce 2003, s. 149.

relacjach polskich kolejarzy, a także na źródłach niemieckich. Jak trafnie zauważył, udział kolejarzy w działaniach wojennych września 1939 r. nie został jeszcze opisany w odrębnej monografii. Miejmy nadzieję, że zostanie to dokonane w najbliższych latach.

Rafał Roguski scharakteryzował działania operacyjne Frontu Białoruskiego na Podlasiu we wrześniu i październiku 1939 r. Pokrótce opisany został pobyt Armii Czerwonej w Siedlcach, Łukowie, Białej Podl., Janowie Podl. i Międzyrzecu Podl., m.in. działalność rewkomów (zbrodnie na ludności polskiej). Opisane zostały również walki z sowietami (SGO „Polesie”), jakie miały miejsce pod Jabłonią i Puchową Górą. W tekst dotyczący Białej Podlaskiej wkradł się jednak dość istotny błąd. Autor podał tam, że Armia Czerwona wkroczyła do miasta 20 IX 1939 r. Nie jest to prawdą, gdyż sowietci zajęli Białą pięć dni później, tj. 25 IX 1939 r. Dwudziestego września Armia Czerwona była jeszcze za Bugiem.⁷

Omówiony wyżej zestaw artykułów i komunikatów zamknięty został przeglądem historiograficznym nt. wojny obronnej 1939 r., ze szczególnym uwzględnieniem Podlasia. Dokonany został przez Stefana Chojneckiego, który bardzo rzetelnie przeanalizował liczące kilkanaście tysięcy pozycji piśmiennictwo (monografie, studia, opracowania, pamiętniki, dokumenty, artykuły naukowe i publicystyczne). W przeglądzie zaprezentowane zostały dwa główne nurty polskiej historiografii dotyczącej kampanii wrześniowej: krajowy i emigracyjny. Jak sam autor zauważył, historiografia „polskiego września” udzieliła już odpowiedzi na większość pytań problemowych, czy to w zakresie przygotowań do wojny, czy też przebiegu walk (m.in. wszechstronnie opracowano dzieje lotnictwa, marynarki wojennej, broni pancerniej, kawalerii, poszczególnych armii i grup operacyjnych). Nadal brakuje solidnych opracowań monograficznych o wojskach lądowych, polskiej sztuce wojennej, walce informacyjnej czy też logistyce.

⁷ Zob. J. Izdebski, *Sytuacja na Podlasiu w drugiej połowie września 1939 r.* [W:] *Podlasie w czasie II wojny światowej*, op. cit., s. 18; J. Geresz, *Działania wojenne na Podlasiu w trzeciej dekadzie września 1939 roku* [W:] *Podlasie w działaniach wojennych*, op. cit., s. 131; J. Sroka, *Armia Czerwona w Białej Podlaskiej (25 września – 9 października 1939 r.)*, [W:] *17 września na Podlasiu. Materiały z sesji popularyzatorsko-naukowej*, pod red. J. Flisińskiego, Biała Podlaska 1990, s. 67 – 68; A. Kutnik, *Miasto i powiat Biała Podlaska podczas II wojny światowej. Cz. II Rok 1939: Wkroczenie sowietów i początki okupacji niemieckiej*, „Podlaski Kwartalnik kulturalny” 1996, nr 3, s. 3; R. Łysakowski, *Z dziejów garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej. Cz. 2*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2000, nr 4, s. 27 – 28; Z. Jobda, *Biała w mojej pamięci*, Biała Podlaska 2000, s. 60; J. Sroka, *Bojowy duch*, Biała Podlaska 2001, s. 57; R. Sielski, *Okupacja sowiecka na Południowym Podlasiu (wrzesień – październik 1939 r.)*, „Słowo Podlasia” 2001, nr 38, s. 26.

Do publikacji dołączone zostały wspomnienia o. Jerzego Cygana (OFMCap) dotyczące pierwszych dni wojny w Sobieniach nad Wisłą. Autor, wówczas piętnastoletni chłopiec, opisał m.in. nastroje wśród ludności z ostatnich dni przed wojną, niemieckie bombardowania strategicznego mostu na Wiśle (w rejonie Brzumina), początkowy okres okupacji niemieckiej, ówczesne zachowania i postawy ludności polskiej i żydowskiej. Materiał ten znacząco uzupełnia naszą wiedzę w tym zakresie. Ponadto w książce zamieszczone zostały krótkie noty o autorach, co należy uznać za posunięcie niezwykle trafne.

Reasumując, należy stwierdzić, że recenzowane wydawnictwo spełnia wymogi opracowania naukowego; zawiera szereg nowych elementów poznawczych. Jest to pozycja bardzo wartościowa, zwłaszcza dla tych czytelników, którzy interesują się najnowszymi dziejami Podlasia. Do mankamentów należałoby zaliczyć stronę edytorską wydawnictwa. W wielu tekstach można natknąć się na tzw. literówki. Potknięcia tego rodzaju zdarzają się w każdej pracy, niemniej błędy w nazwiskach lub nazwach miejscowości nie powinny w takiej skali występować. I tak, zamiast Ligi (chodzi o LOPP), jest Legia – s.60; płk Adam Epler, został Adamem Eklerem – s. 95; zamiast Drohiczyzna, jest Drohoczyn – s. 115; „Słowo Podlasia”, zamieniono na „Słowo Podlaskie” – s. 127; miasteczko Mielnik, zmieniło nazwę na Michnik – s. 129, a wieś Porosiuki, na Porosinki – s. 136.⁸ Wymienione wyżej niedociągnięcia w żaden sposób nie umniejszają wartości naukowej niniejszego opracowania, niemniej redakcja techniczna powinna być w przyszłości bardziej wyczulona na tego rodzaju potknięcia.

Podlasie w działaniach wojennych we wrześniu 1939 roku. Praca zbiorowa pod redakcją Kazimierza Pindla, Siedlce 2003, ss. 274.

⁸ W niektórych tekstach zdarzają się błędy stylistyczne, za które także odpowiedzialna jest redakcja techniczna. Przykładem może być tutaj komunikat T. Demidowicza - tekst ten, bez błędów, publikowany był także w „Roczniku Międzyrzeckim” – por. T. Demidowicz, *W 85 rocznicę powstania...*, op. cit., s. 117 – 127.

Konferencja sapiehowska

W Roskoszy i Kodniu przeprowadzona została w dn. 20-22 maja XVIII Konferencja Podlaska pt. „Sapiehowie epoki Kodnia i Krasiczyna”. Uczestniczyli w niej naukowcy z Polski, Litwy i Białorusi. W trakcie trzydniowych obrad ogłoszono 56 referatów. Większość z nich dotyczyła Sapiehów z linii kodeńskiej. Adam Lisek zreferował temat „Działalność polityczna Michała Sapiehy wojewody podlaskiego i innych przedstawicieli tego Domu w okresie powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego w 1733 roku”; Joanna Panasiuk „Działalność religijna Jana Fryderyka Sapiehy w dawnym dekanacie janowskim”; Mirosław Nagielski „Mikołaj Sapieha kasztelan wileński i jego związki z Kodniem”; Anna Filipczak-Kocur „Dokumenty dotyczące Sapiehów z Kodnia z CPAH Ukrainy w Kijowie”; Albin Koprukowniak „Dobra ziemskie Sapiehów w Kodniu”; Jan Okoń „Rękopis kodeński Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”; Szczepan Kalinowski „Ikonaografia Sapiehów kodeńskich”; Dariusz Chemperek „Błogosławiona winasaskie źródło kodeńskiej legendy”; Ryszard Szczygieł „Początki miasta Kodnia”; Bronisław Seniuk „Cerkiew zamkowa Świętego Ducha w Kodniu i inne cerkwie fundacji Sapiehów”; Anna Palusińska „Matka Boska Kodeńska sapieżyńska ikona

Podlasia”; Łucja Turczak „Genealogia portretowa książąt Sapiehów w Kościele św. Anny w Kodniu”; Bogumiła Kosmanowa „O Sapiebach w twórczości J.I. Kraszewskiego”; Elżbieta Tokarz „Błogosławiona winasaskie Zofii Kossak Szczuckiej”.

Poeści Podlasia

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej czynna była w maju wystawa prezentująca twórczość współczesnych poetów z południowego Podlasia. Autorom posiadającym największy dorobek literacki białscy bibliotekarze przydzielili oddzielne gabloty. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Ryszard Chojecki z Łosic, Ryszard Kornacki z Międzyrzecza Podlaskiego, Henryk Kozak z Lublina (pochodzący z Sitnika), Apolinary Nosalski z Parczewa, Franciszek Krasuski z Serpelic, Helena Romaszewska z Białej Podlaskiej i Wiesław Gromadzki z Białej Podlaskiej. Osobno umieszczono tzw. cegiełki poetyckie, minitomiki wydawane od kilku lat w Osiedlowym Klubie Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej, oraz antologie literackie. O tym, że na Podlasiu nie brakuje młodych poetów, świadczyła prezentacja kilku tomików debiutanckich.

Muszlą Bałtyku

Młodzi tancerze z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podla-

skiej w sposób widoczny zaznaczyli swoją obecność na III Ogólnopolskim Turnieju Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej „O Muszlę Bałtyku”, który odbył się w czerwcu w Malborku. W rywalizacji uczestniczyło 80 par. Białczanie, przygotowujący się pod kierownictwem instruktora Marcina Bochenka, zajęli w tym konkursie czołowe pozycje. Mateusz Skubisz i Diana Różańska, startujący w kategorii wiekowej 7-9 lat, zajęli I miejsce, Filip Melaniuk i Pola Zasadzka miejsce VI, a Cezary Gryczek i Wiktoria Stępień - VII. W kategorii wiekowej 9-12 lat VI miejsce zdobyła para Ewa Skerczyńska i Hubert Wawryniuk. IV miejsce zajęli również Katarzyna Wasilewska i Łukasz Mielniczuk ze studenckiego zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie” ZWAWF.

Nagroda w Słupsku

Podczas Centralnego Spotkania Laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Słupsku Przemysław Buksiński, reprezentujący Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, zaprezentował program pt. „Czasem w wieczności”, oparty na wierszach Cummingsa, Brautigana i Ferlinghettiego. Za swój występ otrzymał drugą nagrodę turnieju „Wywiedzione ze słowa”.

Festiwal piosenki francuskiej

Stowarzyszenie Biała Podlaska – Deux Sevres zorganizowało 27 maja kolejną edycję konkursu piosenki

francuskiej. Przez dwa dni w białskim amfiteatrze prezentowało swoje umiejętności ponad 60 wykonawców (dzieci i młodzież). W grupie młodszych solistów, ze szkół podstawowych, nagrody zdobyły: Dorota Krać, Karolina Kotiuk, Emilia Kalińska (wszystkie z Wisznic). W grupie starszych solistów nagrody przyznano: Dorocie Kuszewskiej z Białej Podlaskiej, Marii Strzałkowskiej z Białej Podlaskiej, Ewelinie Mrozowskiej z Siedlec. W kategorii zespołowej - młodszych wykonawców - nagrodzono grupę dziewcząt z Wisznic. W grupie starszej najlepiej zaśpiewały: duet Katarzyna Lińska i Maria Turyk z III LO w Białej Podlaskiej, duet Dorota Kuszewska i Patrycja Szabluk z II LO w Białej Podlaskiej oraz grupa wokalna z Gimnazjum Publicznego w Sławatyczach (Izabela Kuniewicz, Katarzyna Kozicka, Monika Sidoruk i Natalia Miłoś). Za wykonanie piosenki francuskiej w języku polskim jury nagrodziło Monikę Dziduch z Publicznego Gimnazjum w Jelnicy i Katarzynę Romańską ze Szkoły Podstawowej w Miśsiach.

Koncert Należytego

Stowarzyszenie Deux Sevres-Region Biała Podlaska oraz Państwowa Szkoła Muzyczna im. F. Chopina w Białej Podlaskiej zorganizowały koncert Jana Jakuba Należytego, który wykonywał piosenki francuskie. Akompaniował na fortepianie Mariusz Dubrawski.

Przegląd chórów

28 maja odbył się w Łomazach I Powiatowy Przegląd Chórów Gimnazjalnych. Pomysłodawcą i organizatorem tej imprezy był Zespół Szkół w Łomazach, przy wsparciu finansowym Starosty Bialskiego Tadeusza Łazowskiego. Wystąpiło łącznie 6 zespołów: chór „Kanon” - pod kierownictwem Grzegorza Kulickiego, chór „Nokturn” z Wisznic - pod kierownictwem Jolanty Kuśmierz, chór Zespołu Placówek Oświatowych w Kodniu - dyrygowany przez Jadwigę Oleszczuk, chór Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białej Podlaskiej - pod kierownictwem Piotra Kulickiego, chór Gimnazjum w Piszczacu - prowadzony przez Janusza Hołownię oraz chór „Sonatino” z MDK w Międzyrzecu Podlaskim. Jury w składzie: Elżbieta Mazur (LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej), Henryka Kurzajewska (Starostwo Bialskie) oraz Ryszard Bielecki (dyr. GOK w Łomazach) najwyższej oceniło zespół „Kanon” z Łomaz. Drugie miejsce przyznano chórowi „Nokturn” z Wisznic, a trzecie chórowi ZSO nr 2 w Białej Podlaskiej.

Zielony gaik

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej przeprowadził 13 czerwca imprezę folklorystyczną „Zielony Gaik”, podczas której prezentowano tańce i muzykę ludową. W bialskim amfiteatrze wystąpiło kilkunastu wykonawców, w większości dobrze na Podlasiu znanych, jak chociażby

Kapela Rodzinna Marcuków czy Kapela Sąsiedzka z Zakalinek. Koncertowały także zespoły z Perkowic, Woskrzenic, Worgul, Zahorowa oraz jubilaci - bialski Zespół Tańca Ludowego „Biawena”. Obok amfiteatru czynny był kiermasz sztuki ludowej.

Spotkanie z pisarką

Irena Landau jest autorką ok. 60 książek dla dzieci i młodzieży, które cieszą się dużą poczytnością. Pracownicy Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej zorganizowali swoim czytelnikom spotkanie z tą pisarką, które odbyło się w księgarni SAS przy ul. Sidorskiej.

Dni Białej Podlaskiej

W dniach 25-27 czerwca odbyły się kolejne Dni Białej Podlaskiej. Oferta kulturalno-rozrywkowa skierowana była do wszystkich mieszkańców miasta oraz przybyłych gości. Dzieci uczestniczyły w różnego rodzaju konkursach i zabawach, które odbywały się na deskach bialskiego amfiteatru (m.in. spektakl pt. „Przygody pchły szachrajki”). W ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom” dzieci słuchały bajek czytanych przez osoby dorosłe, m.in. posła Jerzego Stefaniuka i Prezydenta Białej Podlaskiej Andrzeja Czapskiego. Dorośli oglądali występy zespołów ludowych ZTL „Biawena”, „Kapela Podlaska”, Kapela „Podlasiacy”, a także Janusza Maleńczuka i grupy wokalne „Miraż”. Wielu widzów zgromadził

występ Roberta Janowskiego oraz zespołu „Wilki”.

Rzeźbiarze w Roskoszy

Dwunastu rzeźbiarzy z Polski, Białorusi i Ukrainy przyjechało w maju na plener rzeźbiarski do Europejskiego Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy. Przez dwa tygodnie artyści zażarcie „dłubali” w lipowym i topolowym drewnie. Władysław Wójcik z Włodawy stworzył postać Wenus Roskoszy, Josif Primakov z Ukrainy wyrzeźbił matkę z dzieckiem i gołębiem, Jan Pawłowski z Włodawy postać wesołego kucharza, Stanisław Deląg z Zawiercia – misia, a Leszek Gurba spod Siedlec wieśniaczkę udeptyującą kapustę. Prace pozostały w parku, jako naturalna dekoracja.

Kolejne wystawy

Z okazji Dni Białej Podlaskiej otwarto w bialskich placówkach kilka wystaw, które można było oglądać również w okresie wakacyjnym. Grażyna Lewczuk z Muzeum Południowego Podlasia przygotowała wystawę medali i ekslibrisów pt. „Dzieje Polski w medalierstwie i ekslibrisie”. W holu Miejskiej Biblioteki Publicznej zaprezentowano wystawę pt. „Wiadomości z Placu Wolności”. Pokazane zostały na niej unikalne dokumenty życia społecznego o tematyce podlaskiej, m.in. plakaty, ulotki, zaproszenia, obwieszczenia, druki reklamowe itp. (obwieszczenie z okresu rozbiorów, plakaty teatralne z lat

międzywojennych, agitacyjne dokumenty z końca lat 40-tych, pismo gratulacyjne do tow. Leonida Breżniewa, ulotki z kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego 2004). Wystawę przygotował Dział Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie.

**Z dniem 1 sierpnia 1981
kiosk – klub prowadzi
wyłącznie
REGLAMENTOWANĄ
sprzedaż
papierosów na kartki
»AP«**

W Miejskim Ośrodku Kultury otwarta została wystawa „Sztuka nie zna granic”, prezentująca plastyczne i fotograficzne prace z ostatnich dwóch plenerów. Jeden z nich odbył się jesienią ubiegłego roku w Białej Podlaskiej, a uczestniczyli w nim również artyści białoruscy. Plenery zorganizowane zostały przez Urząd Miejski w Białej Podlaskiej. Swoje pastelowe obrazy zaprezentowała w Klubie Kultury „Piast” białczanka Renata Semeniuk („Kolorowe marzenia”). Sztukę malarstwa zgłębiała u bialskich artystów. Tematem jej prac są kwiaty, pejzaże, martwa natura, zwierzęta. Obrazy, jak sama podkreśla, to bezpośrednie odzwierciedlenie jej uczuć i nastrojów.

Bialska Nagroda Kultury

Podczas obchodów Dni Białej Podlaskiej (27 czerwca) po raz drugi zostały wręczone bialskie nagrody

kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej. Trzy statuetki przyznano dwóm osobom oraz jednej instytucji: Emmie Cieślińskiej (od lat kieruje Zespołem Pieśni i Tańca „Podlasie” WZ AWF), prof. Stefanowi Kryńskiemu z gdańskiej Akademii Medycznej (pochodzi z Podlasia; przekazał do Muzeum Południowego Podlasia ponad 1000 eksponatów), chórowi „Schola Cantorum Misericordiae Christi” z parafii pw. Chrystusa Miłosiernego (prowadzony przez Piotra Karwowskiego; zespół wielokrotnie zdobywał czołowe miejsca na krajowych festiwalach i przeglądach).

Młodzi literaci z Podlasia

W Klubie Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej ogniskuje się działalność lokalnego środowiska literackiego. Od 3 lat organizowany jest w tej placówce młodzieżowy turniej literacki. W tym roku na konkurs wpłynęło 57 prac literackich (wierszy i opowiadań). Zwycięzcami zostali: Dagmara Trembicka z Białej Podlaskiej (1 nagroda), Marzena Kondera z Cieleśnicy (2 nagroda), Justyna Siewko z Piszczaca (3 nagroda). Jury przyznało także nagrody specjalne. Bartłomiej Makarewicz z Białej Podlaskiej otrzymał nagrodę za tematykę podlaską, Małgorzata Ustymowicz z Piszczaca za tematykę religijną i metafizyczną, Marzena Krec z Białej Podlaskiej za tematykę ekologiczną, a Iga Lewkowicz z Piszczaca za tematykę wiejską. Ireneusz Juśkie-

wicz z Dokudowa został nagrodzony za teksty piosenek.

Festiwal modelarski

Na VI Festiwalu Modelarskim w Żywcu, który odbył się w czerwcu, Paweł Kieruczenko z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej zdobył aż trzy medale; dwa złote - w klasie otwartej pojazdów cywilnych ciężarowych i wojskowych pojazdów kołowych, i srebrny - w klasie motocykli. Otrzymał też specjalne wyróżnienie - Puchar Prezesa firmy „Bolix” - dla najlepiej zapowiadającego się juniora.

Plener rzeźbiarski

Dwudziestu jeden rzeźbiarzy z województwa lubelskiego przebywało w lipcu w Jabłoni, na III Plenerze Rzeźbiarskim Twórców Ludowych Lubelszczyzny. Plener zorganizowany został przez Jadwigę Ogłodzińską z Parczewskiego Stowarzyszenia Twórców i Animatorów Kultury. Tematykę powstałych prac rzeźbiarskich stanowiła głównie sztuka sakralna, m.in. figura św. Floriana, Matki Boskiej Parczewskiej, św. Jana Nepomucena. Uroczyste podsumowanie pleneru odbyło się 18 lipca. Warto zaznaczyć, że w/w stowarzyszenie było nagrodzone statuetką „Ludowego Oskara” za organizację ubiegłorocznego pleneru (konkurs na wydarzenie folklorystyczne roku 2003 w woj. lubelskim).

Plener fotograficzny

Na II Plener Fotograficzny w Janowie Podlaskim przyjechało 25 foto-

grafików z całego kraju. Jednym z tematów tegorocznego pleneru był akt kobiecy z koniem w tle. Fotografików wspierał janowski artysta-plastyk Maciej Falkiewicz, który użył m.in. swojej galerii, a także koni. Komisarzem pleneru była Małgorzata Dołowska z Warszawy.

Obrazy Cieślaka

Wystawy malarstwa i fotografii coraz częściej goszczą w bialskich restauracjach i klubach. Restauracja „Stylowa” zaprezentowała w sierpniu wystawę malarstwa Tadeusza Cieślaka. Jest on artystą - amatorem, wywodzącym się ze środowiska wojskowego. Na wystawie pokazane zostały pejzaże z okolic Białej Podlaskiej.

Tydzień bibliotek

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej zorganizowała w dn. 8-15 maja „Tydzień Bibliotek”. W programie „tygodnia” znalazły się przedsięwzięcia ukierunkowane tak na czytelników, jak i na bibliotekarzy. 11 maja przeprowadzone zostało szkolenie dla bibliotekarzy w zakresie problematyki katalogowania książek w bazach komputerowych. 12 maja bibliotekarze z terenu powiatu bialskiego uczestniczyli w III wyjazdowym seminarium bibliotekarzy (pobył w bibliotekach w Piszczacu, Sławatyczach i Jabłecznej). 15 maja odbył się finał dziecięcego turnieju wiedzy o książce pt. „Potyczki moli książkowych”. Ogłoszony został również konkurs na exlibris Filii nr 6 MBP,

którego rozstrzygnięcie ma nastąpić we wrześniu br., podczas obchodów jubileuszu 20-lecia istnienia tej placówki. W holu MBP czynna była wystawa pt. „Literackie Podlasie”. Biblioteka prowadziła również kilka akcji pozyskiwania i odzyskiwania książek: „Książkowy Maraton Fundatorów” (skierowany do firm), „Podzielmy się książkami, z których wyrosliśmy” (zbiórka książek dla świetlicy socjoterapeutycznej „Dziupla”), „Bezkarne dni w bialskiej bibliotece” (zwroty książek zbyt długo przetrzymywanych przez czytelników).

Podlaski Jarmark Folkloru

Kolejna już, 14 odsłona Podlaskiego Jarmarku Folkloru, imprezy organizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, pozwoliła na prezentację zespołów z Chin, Indonezji, Meksyku, Nowej Zelandii, Szkocji i Polski (z Podlasia). W dniach 6-11 lipca zespoły



koncertowały w bialskim amfiteatrze, a także w innych częściach miasta. Podczas ulicznego korowodu, który tradycyjnie otwiera imprezę, można było podziwiać egzotyczną urodę tancerzy oraz mieniające się barwami ich stroje. Furorę zrobił meksykański zespół Veracruz, który wykonał tańce wywodzące się z czasów hiszpańskiej konkwisty. Wspaniale prezentowały się tancerki zespołu Kriola z Jawy, które wykonały interesujący zestaw tańców plemiennych. Publiczność zachwycona była również występami chińskiego zespołu „Wa” (z prowincji Yunnan), który w Europie koncertował po raz pierwszy. Równie interesujące były występy szkockiego zespołu Corry Vrechan oraz studenckiej grupy Ngatan z Nowej Zelandii. Nasze zespoły zaprezentowały się nie mniej okazale: ZTL „Biaawena”, kapela ludowa „Podlasiacy”, kapela „Podlasie”, Podlaska Kapela Ludowa z Białej Podlaskiej, Kapela Rodzinna Marczuków z Zakalinek oraz Kapela Rodzinna Nitychoruków z Wólki Polinowskiej

IX Konkurs im. M. Konopnickiej
Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne od 9 lat organizuje konkursy literackie dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, zainteresowanie którymi rośnie z roku na rok. Jury IX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. M. Konopnickiej oceniło 295 zestawów poetyckich oraz 126 prozatorskich. Przysłane zostały

one z ok. 100 miejscowości, a także z Białorusi i Ukrainy. Prace literackie oceniane były w różnych grupach wiekowych. W kategorii poezji (szkoły podstawowe) I nagrodą uhonorowano Weronikę Morydz z Tworkowa, a wyróżnienie przyznano Dorocie Pietruszce z Międzyrzecza Podlaskiego. Wśród gimnazjalistów I nagrodę w kategorii poezji otrzymała Antonina Lisiecka z Torunia, a w grupie najstarszej Karolina Kozikowska z Gorzowa Wielkopolskiego. Wyróżnienie otrzymała Joanna Pasiak z Międzyrzecza Podlaskiego. W kategorii proza, w grupie szkół podstawowych I nagrodę zdobyła Daria Lisowska z Odrowąża, II - Aleksandra Małysz z Międzyrzecza Podlaskiego. Wyróżnienie przyznano Dominice Bernat z Międzyrzecza Podlaskiego. Najlepszą gimnazjalistką w tej kategorii okazała się Jowita Drożdżkowska z Radomia. Wyróżnienia otrzymali: Krzysztof Bartoszyk i Monika Sokolska – oboje z Międzyrzecza Podlaskiego. Wśród uczniów szkół ponadgimnazjalnych I nagrodę otrzymała Gabriela Rogowska z Białej Podlaskiej, dwie II nagrody przyznano Barbarze Derlak z Chełma oraz Ilonie Sobiczewskiej z Międzyrzecza Podlaskiego. Wyróżnienia otrzymali: Agata Plażuk z Terespoła oraz Łukasz Muszyński z Międzyrzecza Podlaskiego.

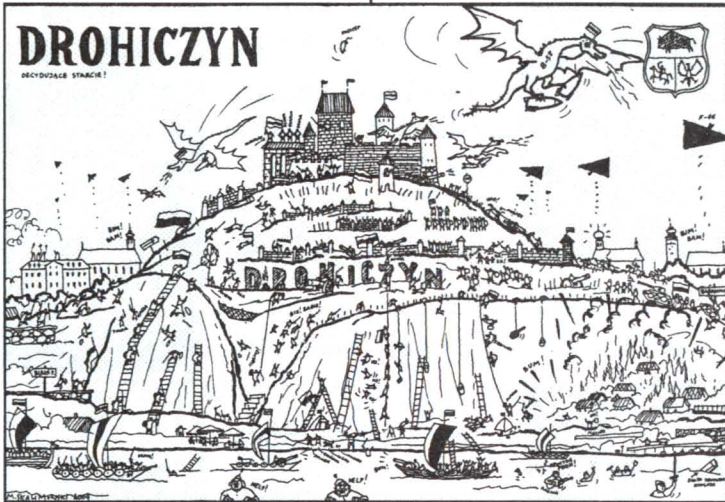
Plenery malarskie

Uzdolniona plastycznie młodzież Białej Podlaskiej, zgłębiająca sztukę malowania w kole plastycznym

MOK, uczestniczyła w dniach 19 lipca - 1 sierpnia w plenerze plastycznym w Sandomierzu. Grupą opiekował się znany bialski artysta - plastyk Roman Pieńkowski.

Polonia 2004

W dniach 19-28.08. odbyły się w Drohiczynie „Warsztaty Plastyczne Polonia 2004” zorganizowane przez Miejski Ośrodek Kultu-



Wystawy w Galerii Podlaskiej

W dniach 4 - 30 czerwca gościła w Galerii Podlaskiej wystawa malarstwa Jacka Frąckiewicza z Włodawy, w dniach 2-29 lipca swoje obrazy prezentował Marek Gajewski, a w sierpniu czynna była wystawa Stanisława Winiarskiego z Włodawy. S. Winiarski studiował medycynę, z której po jakimś czasie zrezygnował na rzecz sztuki. Malarstwo stało się pasją jego życia. Jak twierdzą krytycy, malarstwo jego jest prowokujące, co osiąga przy pomocy wyrazistych kolorowych plam (związki z ekspresjonizmem). W Galerii Podlaskiej MOK zaprezentował cykl obrazów poświęconych rowerzystom.

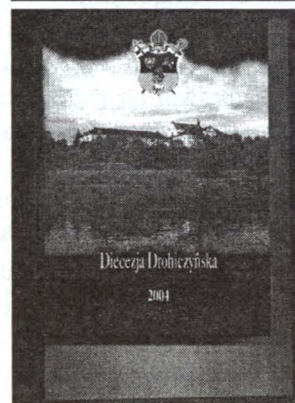
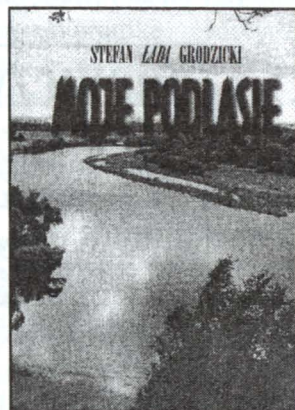
ry w Białej Podlaskiej i Towarzystwo Miłośników Podlasia. Uczestnikami warsztatów byli uzdolnieni młodzi plastycy z Białej Podlaskiej i Baranowicz (Białoruś), którzy realizowali się w następujących tematach: „Panorama Drohiczyna”, „Pieczęć króla Daniela”, „Portret króla Daniela”, „Slajdy”. Rolę instruktorów i opiekunów pełnili pracownicy MOK w Białej Podlaskiej Renata Sobczak i Mieczysław Skolimowski. Dorobek warsztatów „Polonia 2004” będzie prezentowany w Galerii Podlaskiej w grudniu br.

Kronikę redaguje:
Hanna Bajkowska

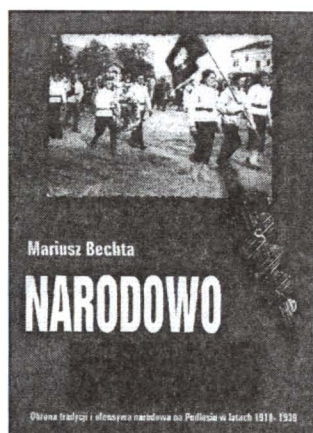
NADEŚLANO DO REDAKCJI :

Książki:

- ✓ Ocalić od zapomnienia. Tajna oświata w Lubelskiem 1939-1944. Lublin, 2002
- ✓ Bechta M.: Narodowo radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Kalinowski Sz.: Przewodnik po trasach rowerowych północnej części Euroregionu Bug. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Sarnowski K.: Czas przeszły dokonany. Siedlce, 2004
- ✓ Krasuski F. T.: Póki my żyjemy. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Wojskowe Koło Łowieckie nr 127 „Łoś” w Białej Podlaskiej 1958-2003. Biała Podlaska, 2003
- ✓ Gmina Sarnaki. Sarnaki, 2002
- ✓ Informator. Punkt Informacji Transgranicznej. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Diecezja Drohiczyńska. Spis parafii i duchowieństwa 2004. Drohiczyn, 2004
- ✓ Gigilewicz E.: Lublinland – państwo żydowskie w planach III Rzeszy. Radom, 2004
- ✓ Kołkowicz J.: Od Wygody do Zabuża. „Szlakiem Zenona”. Międzyrzec Podlaski, 2004
- ✓ Grodzicki S.: Moje Podlasie. Poezja i proza. Biała Podlaska, 2004

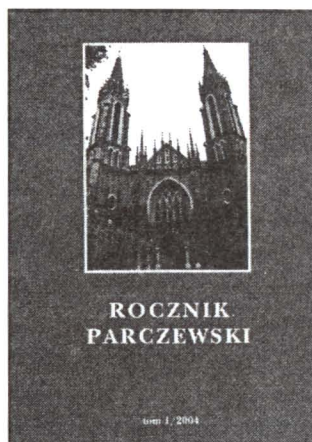


-
- ✓ Łaziuk Z.: Dzieje straży pożarnych w Międzyrzecu Podlaskim. Międzyrzec Podlaski, 2004
 - ✓ Semenjuk P.: Zarys historii parafii pw. św. Barbary w Dołdze. Dołha, 2004
 - ✓ Todorski Z.: Oddział Polskiej Organizacji Wojskowej i Straż Ogniowa Ochotnicza w Kotuniu w latach 1915-1918. Kołtuń, 2003
 - ✓ Charczuk W.: Formacje zbrojne obozu narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939-1947. Siedlce 2003
-



Czasopisma:

- ✓ Doradztwo Rolnicze 2004 nr 1-8
 - ✓ Goniec Terespolski 2004 nr 1-2
 - ✓ Gościniec Bialski 2004 nr 2-4
 - ✓ Grot 2004 nr 1-8
 - ✓ Myśl Polska na Podlasiu Nr 12 (2004)
 - ✓ Rocznik Parczewski T. 1 (2004)
 - ✓ Szkice Podlaskie Z. 11 (2004)
 - ✓ Wiadomości Diecezjalne. Pismo Urzędowe Kurii Diecezjalnej w Drohiczynie R. 17 (2004)
-



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

cena: 7 zł